Niedziela, dnia 2-go Marca 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

IDZIEM PIELGRZYMI.

Do tronu Twego — o Ojcze święty...
Do tronu Twego w świata stolicy —
Idziem pielgrzymi — z dalekiej strony,
Idziem ze łzami — z polskiej ziemicy.
Świat cały składa hołd Ojcu świata,
Świat cały kornie, schyla przed Tobą—
Wielcy i możni dary Ci niosą,
A my — pielgrzymi idziem z żałobą.
Tu — z naszej ziemi — tu od stron Gniezna,
Łzawe się oczy ku Tobie wznoszą —
Serca się korzą w hołdzie przed Tobą
O posłuchanie skarg naszych proszą...
Idziem pielgrzymi — myślą — modlitwą,
U progu Twego schylamy czoła...
A skarga dzieci, matek zgnębionych
Jak echo bólu do Ciebie woła
O Ojcze święty!.. Co łzy ocierasz
Wszystkim znękanym smutkami świata,
Co pogardzonych każesz podnosić,
I w najuboższym wskazujesz brata —
Co sprawiedliwość siejesz słowami,
Do miłosierdzia wzywasz świat cały —
Oto patrz Ojcze!.. my Ci przynosim
Z rąk nam wydarty — katechizm mały—
Widzisz go Ojcze?.. Łzami oblany
Krwią naszych dzieci już jest skropiony,
Przemocy prawem stopą zdeptany
Z rąk nam wydarty i — zabroniony...
Widzisz go Ojcze? Piotrowy Sługo...
Ty! co za berło masz krzyż w Swej dłoni
Katechizm polski — to siejba wiary,
Toż to kotwica, wśród świata toni —
To życie ducha, to skarb nasz wielki
I gdy go dzieciom nie damy w dłonie,
Przedmurze wiary, strażnica krzyża,
Polska tak wierna — we łzach utonie!
Lecz nam go biorą! A inny dają,
W obcej pisany — nie w naszej mowie,
I chociaż uczą — dziecko nie pojmie
I w obcej mowie nic nie odpowie,
Bo to dziecinie do serca spływa
Świętej religii słodka nauka
Kiedy ją słyszy w ojczystej mowie,
Kiedy w niej jasność prawdy wyszuka,
A kiedy obcą mowę przemęcza,
Kiedy Chrystusa słowa tłumaczą,
To biedne dzieci, czują swą krzywdę,
Patrzą ku niebu i gorzko płaczą.
O Ojcze święty!.. Ty władasz światem,
Jako zastępca Chrystusa Pana —
Ty kochasz wszystkich, a Polska biedna,
Choć tak zgnębiona — przecie Ci znana.
Spojrz na nią Ojcze!.. Przemów choć słowo
Do tych, co berła królewskie mają,
Niechże litością serca ożywią,
Niech katechizmu nie zabraniają.
Niech nam pozwolą w ojczystej mowie
Dzieci nauczać — modlić się Bogu,
Niech uszanują prawa narodu,
Niech się nie cisną do chatek progu,
Aby i tutaj zabraniać tego,
Co Bóg nam nadał, ojczystą mowę,
Bo nie zdołają serc wydrzeć z piersi,
Aby w nie wszczepić i życie nowe,
O Ojcze święty!.. idziem z daleka.
Idziem pielgrzymi do tronu Twego
Myślą i sercem — modlitwą — łzami —
Na święto Twoje, święto ćwierć wieka,
Hołd nasz niesiemy, cześć Ci składamy,
Chylimy kornie czoła na progu...
My najubożsi — my najbiedniejsi,
Wierni Ojczyźnie — Tobie i Bogu!
Nic nas nie złamie w wierze praojców,
Nic nie oziębi wiary kościoła —
Lecz tylko prosim o Ojcze biednych,
Spojrz na katechizm! Przez niego woła
Ojczyzna cała o sprawiedliwość;
O litościwe serca mocarzy —
A nam go biorą i za łzy matek,
Sąd daje wyrok jak dla zbrodniarzy...
Idziem pielgrzymi do Twej Stolicy,
Idziem z daleka od Odry — Warty..
Idziem z pokorą — pełni ufności,
Bo wstęp dla biednych tutaj otwarty.
Spojrz Ojcze święty — krwią obryzgany,
Katechizm polski w progu kładziemy..
My z Polski biednej — z hołdem czci naszej,
Do Twej stolicy — myślą idziemy!..

Jadwiga z Łobzowa.

Światło na niebie.

Dwadzieścia i cztery lat temu, w lutym roku 1878 wielkie poruszenie panowało w całym świecie katolickim. Dnia 7-go miesiąca tego zasnął w Bogu po długiem, pełnem cierpień panowaniu niezłomny Pius IX, osierocając powierzony swej pieczy Kościół Boży w niezmiernie trudnem na *zewnątrz* położeniu.

Na zewnątrz tylko; — na wewnątrz bowiem silna dłoń jego usunęła resztę niedomagań z dawniejszych czasów, dała Kościołowi nowe dogmaty, nowe podwaliny po myśli Bożej, zgniotła zwycięzko bunt, jaki wśród wyznawców starał się wzniecić „liberalny“ duch czasu, wzmocniła jedność, podniosła zapał dla wiary wszystkich katolickich narodów. Na zewnątrz za to rwało się wszystko...

Państwo kościelne, patrimonium Piotrowe, padło ofiarą zachłanności świeżo powstałej świeckiej potęgi, Włoch zjednoczonych. Z obszernych dzielnic państwa tego pozostał Ojcu św. jedynie Watykan — pałac Papieży, — a i ten nie był należycie zabezpieczony przed zaborczymi zakusami wrogów Kościoła. W Rzymie, w stolicy chrześciaństwa masonerya wyprawiała orgie prawdziwe — a nowy rząd włoski jej głównie zawdzięczając swe „zdobycze“ — patrzał na to przez palce.

Namiestnik Chrystusowy stał się więźniem w swej rezydencyi, odciętym od świata, skrępowanym antikościelnemi ustawami. I po za Włochami walka z Kościołem przybrała ogromne rozmiary. W *Niemczech*, a szczególniej w *Prusach* rząd gwałtem usiłował zapanować nad Kościołem, zamienić go na narzędzie państwowe, a gdy napotkał na opór — więził biskupów i kapłanów, rozrywał hierarchią kościelną, zabierał dobra kościelne, ograniczał wyznaniowe i obywatelskie prawa wiernych. I w *Rosyi* brakło biskupów — i tam Kościół znosić musiał ciężkie prześladowanie. A nie lepiej — niestety działo się w krajach katolickich. We Francyi po upadku cesarstwa — naczelna władza przeszła w ręce żywiołów bezwyznaniowych i „liberalnych“ — wrogo usposobionych względem Kościoła. Hiszpanią trapiły walki domowe — a i w Austryi żywioły antikościelne panoszyły się w najlepsze i odbierały władzy duchownej nawet prawa przyznane konkordatem. Duchy ciemności zjednoczyły się na całej linii, aby pozbawionej świeckiej władzy Stolicy św. a wraz z nią i Kościołowi ostatni cios zadać, a przynajmniej — aby osłabić go tak, iżby odtąd zamiarom ich i zakusom nie mógł stawiać skutecznego oporu.

W takiej chwili zstąpił do grobu *Pius IX.* — ów mąż spiżowy, niestrudzony bojownik o święte prawa łodzi Piotrowej, który na wszystkie żądania i nalegania zarówno wrogów jak i słabych serc w otoczeniu swojem odpowiadał stale — z prawdziwie apostolską niezłomnością: „Non possumus“ — „nie mogę“ — nie mogę z praw Kościoła uronić choćby atomu!

I zebrało się święte Kolegium, aby wybrać nowego Zwierzchnika, nowego Namiestnika Chrystusowego. Oczy całego świata zwrócone były na Watykan w niecierpliwem oczekiwaniu — kto obejmie spuściznę po Wielkim zmarłym.

Wybór padł na kardynała *Joachima Pecchi*, który w tydzień po wyborze ozdobił swe skronie potrójną koroną i wstąpił na stolicę Piotrową pod imieniem Leona XIII.

Mimo wiary w moc Opatrzności i w nieomylność kierującego wyborem Ducha świętego — niepokój ogarnął biedne, słabe, ludzkie serca wiernych. Nowo wybrany był to bowiem już starzec sześćdziesięcioóśmio letni, a nadto wątłego zdrowia. Obejmował tedy władzę w wieku, w którym zwykli śmiertelnicy raczej już o zgonie myślą, niż o nowych trudach życiowych — i to władzę, która wymagała nadludzkiego wprost zasobu sił duchowych, fizycznych. Trwożono się tedy, ażali zdoła podołać ciężarowi zadania swego?

Jakże rychło atoli pierzchły te obawy — a serca ludzkie ukorzyły się znów przed mądrością Pana nad Pany. Już pierwsze lata panowania nowego Papieża objawiły światu, że w wątłym tym starcu z łagodnie uśmiechniętem obliczem tkwi duch olbrzyma; przekonały wiernych, że rządy Kościoła w najlepszych spoczęły rękach, a wrogów — że na zmianie nic nie zyskali — przeciwnie — że nowy Zwierzchnik Kościoła jest dla nich groźniejszym niemal jeszcze przeciwnikiem — niż spiżowy jego poprzednik.

Leon XIII okazał się nietylko dzielnym bojownikiem, ale i znakomitym dyplomatą. Nie ustępując ani na krok ze stanowiska Piusa IX — nawiązał jednakże z najbardziej wrogiemi mocarstwami układy — a umiał niemi pokierować tak, że zmuszał je krok za krokiem do odwrotu.

Dopomagały mu w tem, co prawda, także smutne owoce długoletniej walki z Kościołem, zagrażające zarówno tronom, jak i porządkowi społecznemu w krajach cywilizowanych. Skruszyły one zawziętość władz państwowych, uprzytomniły im, do czego to prowadzą rządy bez Boga, wzbudziły w nich trwogę przed przyszłością i skłoniły do ustępstw. To atoli bynajmniej nie obniża zasług Leona XIII-go.

Po kilku latach już przyszło do ugody z rządem pruskim — wprawdzie nie do ugody zupełnej, bo na to nie pozwalała duma wielkiego państwa, ale przynajmniej do takiego układu, który wrócił znaczną część praw Kościołowi i umożliwił obsadzenie osieroconych biskupstw i parafii nowymi pasterzami. Bismark — ów najzagorzalszy wróg Kościoła i papieztwa, który jeszcze kilka lat temu odgrażał się, że nie ustąpi ani kroku — spokorniał i poszedł do Kanosy, a pragnąc uzyskać jaknajkorzystniejsze warunki, ofiarował nawet Leonowi XIII — ku zdumieniu całego świata, urząd rozjemcy w sporze z Hiszpanią i poddał się jego wyroko-

wi. Nie wpłynęło to bynajmniej na postawę Papieża — lecz przywróciło między obu stronami przyjaźniejsze stosunki. Odtąd też powoli krok za krokiem zdobywał Kościół coraz nowe z utraconych pozycyi — rząd pruski ustępował, chociaż opornie i z niechęcią.

Taki sam sukces odniósł Leon XIII co do *Rosyi*. I tam nareszcie mógł przywrócić hierarchią kościelną i zapewnić wiernym znośne przynajmniej stosunki.

Mozolne te i trudne układy nie wyczerpały jednakże całej uwagi i siły Namiestnika Chrystusowego. Ogarnął on orlim wzrokiem i potężnym swym umysłem wszystkie zdobycze, cierpienia i niedomagania ustrojów ludzkich i w każdej dziedzinie wywierał wpływ znamienny a dodatni. Przedewszystkiem zajął się szalejącą na dobre walką społeczną, walką o prawo i lepszy byt warstw robotniczych. Potępiając sprzeciwiające się zarówno nauce Zbawiciela, jak i uświęconemu wiekami porządkowi społecznemu dążności przewrotu, ujął się gorąco za tą liczną rzeszą, która w pracy i znoju dobijać się musi chleba, a niestety, nie napotyka u możnych tego świata na wyrozumiałość i względność do jakiej ma prawo. W wspaniałej swej encyklice o kwestyi socyalnej z r. 1891 wytknął światu nowe drogi do jej rozwiązania, przypominał obu stronom święte ich obowiązki. Przed mądrością wskazówek Jego ukorzyły się nawet żywioły przeciwne duchowi katolickiemu.

I stało się, czego przed dwudziestu czterema laty nawet najśmielsze nie spodziewały się umysły. Mijał rok za rokiem, a każdy przyniósł światu katolickiemu nowe dobrodziejstwa, nowe zdobycze, Kościołowi zaś nowe blaski chwały. Następca Piusa IX pozostał wprawdzie i po dziś dzień jeszcze „*więźniem w Watykanie*“, ale ręka tego więźnia stała się tak potężną, że nawet najzawziętszy rząd masoński „Włoch zjednoczonych“ nie śmiałby już ręki podnieść na resztę dziedzictwa Piotrowego. W całym zaś świecie katolickim odzywa się coraz głośniej żądanie — aby zaborca oddał skradzioną własność kościoła; tak głośno, że już i politycy wybitni z ewentualnością taką liczyć się zaczynają. Na obu półkulach ziemi nie ma zaś sprawy katolickiej, nie ma potrzeby Kościoła i wiernych, biedy lub niebezpieczeństwa, którychby nie dojrzał wzrok „Ojca chrześcijaństwa.“ Cały świat zda się być objętym ręką „*Starca z Watykanu.*“ Działalność jego obejmuje wszystkie pola religijnego, duchowego i materyalnego rozwoju ludzkości. Każdy rok panowania Leona XIII obdarzał ludzkość nową encykliką, nową wskazówką, których myślą przewodnią jest: *Światło dla wszystkich — a pokój ludziom dobrej woli.*

Za daleko by to nas zaprowadziło, gdybyśmy tu wyliczać chcieli szczegółowo wszelkie zdobycze, wszelkie sukcesy, a przedewszystkiem wszelkie dary wielkiego Papieża dla skołatanej ludzkości. Znamy je zresztą — bo bezustannie czerpiemy z nich wiarę i ufność w przyszłość.

Z niemniejszem zdumieniem — jak na czyny Jego — spogląda świat cały na żelazne wprost siły Leona XIII. Ten, któremu przy objęciu rządów wróżono ledwie kilka lat życia — dostąpił tej szczególnej łaski Bożej, że sprawować mógł swój urząd przez całe ćwierć wieku; takiej łaski doznało tylko dwóch jego poprzedników apostoł Piotr i Pius IX. Leon XIII przeżył nieomal wszystkich kardynałów, którzy go wybrali. Z świętego kolegium roku 1878 trzech już tylko pozostało przy życiu. Nadto zaś zeszło z tego świata blisko 70 kardynałów zamianowanych przez Niego. Łatwo zaś być może, że sędziwy ten starzec będzie mógł jeszcze powiedzieć do doradzców swoich: „Nie wyście mnie wybrali, lecz ja was wybrałem, was *wszystkich.*“

A mimo lat sędziwych lat, w których słabnie i kruszeje każdy, nawet najsilniejszy umysł ludzki — Leon XIII cieszy się zawsze jeszcze nie tylko względną czerstwością ciała — ale i cudowną wprost świeżością ducha i rozumu.

Wszystkie wydane przez Niego encykliki, są wyłącznie Jego dziełem — a i teraz podobno jeszcze pracuje nad nowemi. Po za temi zaś urzędowemi czynnościami zawsze jeszcze tyle pozostawało mu czasu, że mógł sławić Przenajświętszą Pannę przepięknymi utworami poetyckimi.

I oto teraz — po złotym jubileuszu kapłańskim, po złotym jubileuszu biskupim — danem jest Leonowi XIII święcić jubileusz trzeci, najważniejszy, bo srebrny jubileusz rządów papiezkich...

Niezbadane bywają drogi Opatrzności!

Wobec ogromnych zasług Jego — nic więc dziwnego, że „*ten kapłan wielki, który za żywota swego dom podparł, a za dni swych Kościół umocnił*“ — jest czczony i kochany przez wszystkie dziatki Kościoła. A skoro ten Ojciec wszystkich wiernych, opromieniony blaskiem godności, nauki i zasługi, święci dziś srebne gody swe z Stolicą Piotrową — cały świat katolicki jedno tylko życzenie zasyła w niebo, aby ten rok jubileuszowy był dlań rokiem *nowej pociechy, tryumfu i chwały.*

Zadatkiem tej pociechy będą liczne pielgrzymki wiernych, które znów ze wszystkich stron świata podążą do stolicy chrześcijaństwa, zadatkiem zaś nowego wielkiego tryumfu owe poselstwa, które już przygotowują monarchowie i władzcy świeccy, aby hołd złożyć Głowie Kościoła katolickiego.

Cześć Ci — Wielki Papieżu! Cześć Ci Ojcze chrześcijaństwa, któryś w myśl przepowiedni stał się prawdziwem

Światłem na niebie!!

Wierny.

Zwycięztwo — nasze!

Żadne chyba z pism polskich, jakie powstały u nas w ostatnich 10 latach — nie napotkało w pierwszym okresie żywota swego na tyle trudności i przeciwieństw, co nasz „*Górnoślązak*“. Myśl, której miał służyć, myśl wzniosła, piękna, ogromnie ważna, bo myśl odzyskania milionowej dzielnicy polskiej, wysługującej się dotychczas obcym, wywołała dziwnym, niepojętym sposobem już przed ukazaniem się pierwszego numeru nowego pisma namiętną opozycyą. Prasa ślązka, obawiając się widocznie nowego kolegi, który miał przyspieszyć to, czego ona przez lat 10 dokazać nie zdołała, przed czem się formalnie lękała, starała się od razu podciąć mu grunt tak szumną jak nieszlachetną odezwą, a bezrozumną zarazem.

Szumna odezwa prasy ślązkiej wywołała w całej prasie polskiej niesmak i — przepadła bez echa.

I prokuratorya pruska nie zaspała gruszek w popiele, lecz już o jeden z pierwszych numerów wytoczyła proces, który naczelnego redaktora, p. *Korfantego,* wtrącił na czas dłuższy do więzienia, drugiego zaś odpowiedzialnego zmusiła do opuszczenia terytoryum pruskiego, a trzeciego redaktora zabrano właśnie do więzienia. Z takiem „powitaniem“ rzeczywiście żadne inne pismo u nas borykać się nie potrzebowało.

Bo pomyślcie, Czytelnicy, w chwili ukazania się „Górnoślązaka“ *siedmiu redaktorów naszych za kratami*, a w liczbie tej p. dr. Rakowski, filar redakcyi, a na dobitek i naczelny kierownik wydawnictwa p. Biedermann, zasądzony na więzienie.

W dodatku brutalny atak niestety — *z polskiej* prasy ślązkiej rzucał się na wszystko, co się łączyło z „Pracą“ i „Górnoślązakiem.“ Niełatwe było tedy zadanie nasze; piętrzyły się trudności coraz większe.

Nigdy atoli też dobra sprawa, myśl dobra i uczciwe pismo nie odniosły od razu takiego sukcesu, jak „Górnoślązak“ i jego tendencya.

„Górnoślązak“ zdobył od razu

przeszło 4500 abonentów.

Nawet „Dziennik Ślązki“ tak silnie poparty przez „Katolika“, rozpoczął swój żywot bardzo skromnie; dziś jeszcze nie liczy więcej jak najwyżej 3000 abonentów czyli przeszło 1500 abonentów *mniej* od „Górnoślązaka“.

Słuszność więc po naszej stronie! i to naszą dumą, naszem zwycięstwem! —

To oto teraz odpowiedź nasza na brutalną, nieszlachetną, niepolską odezwę „Katolika“ wonczas.

Właśnie ta pokaźna liczba abonentów „Górnoślązaka“ dowodzi, jak bardzo był potrzebny i pożądany, jak dojrzałą jest myśl i sprawa, której ma służyć. Nie pomogła ani owa odezwa, ani walka skryta:

„Górnoślązak“ zjawił się i... zwyciężył!

Obecnie dokonuje się też *zupełna reorganizacya naszego wydawnictwa.* Już w początku marca bowiem stanie olbrzymia

maszyna rotacyjna

— drukująca cały nakład o wiele rychlej, niż zwykłe podwójne maszyny.

Wówczas to „Gornoślązak“ będzie jeszcze obfitszym w treść, a przedewszystkiem *w liczne ilustracye.* Nieco później zaś — bo w początku kwietnia zaczną fungować

dwie maszyny do składania czcionek,

pierwsze w całej prasie polskiej, umożliwiające pokonanie największej pracy w kilku godzinach. Wtedy to zarówno „*Praca*“ jak i „*Górnoślązak*“ wychodzić będą jaknajregularniej, „Praca“ dochodzić będzie zawsze w sobotę z rana, co ważniejsza zaś jeszcze, *zawierać będą treść jeszcze obfitszą, jeszcze bardziej urozmaiconą.*

Wówczas to „Praca“ jak i „Górnoślązak“ zadowolić zdołają wszelkie wymagania i zapewne więcej jeszcze zdobędą sobie zwolenników.

Wszystkim zaś, którzy już udzielili nam swego poparcia, którzy mianowicie „Górnoślązaka“ nietylko jako miłego gościa chętnie w dom swój przyjęli, lecz także rozszerzali i rozszerzają, tym, którzy zasilają nas swojem cennem współpracownictwem, mianowicie korespondencyami, *składamy na tem miejscu przedewszystkiem szczere podziękowanie, prosząc o dalsze niemniej życzliwe popieranie.*

Na razie nietylko my, lecz i wszyscy zwolennicy sprawy odzyskania Slązka, zupełnie z sukcesu odniesionego zadowoleni być mogą. „Górnoślązak“ ma już pewną, doskonałą podstawę, a myśl jego przewodnia zyskała ogólne uznanie. Z wyjątkiem bowiem gazet ślązkich — nieomal cała prasa polska stanęła po naszej stronie i przyklasnęła naszym usiłowaniom, a odezwał się za nami także poważny głos wybitnego pisarza naszego, *Stanisława Bełzy* — głos, którego doniosłość chyba znaną jest każdemu z Czytelników naszych.

Chybiła więc odezwa.

Wszelkie przeszkody zatem na nic! *Górnoślązak jest i będzie,* — i będzie nadal śmiało i dzielnie, chociażby jeszcze stokroć gorsze ciosy spaść nań miały, *walczyć o zwycięztwo dla świętej sprawy ludu polskiego!*

Niech się wrogowie nasi szamocą w bezsilnej złości, my naprzód pójdziemy *z sztandarem polskim,* licząc tylko na pomoc Bożą i *własne siły!!*

Zwycięztwo po naszej stronie!

Redakcya.

Młodzież polska — uniwersytet — policya pruska w Berlinie.

Przed niedawnym czasem mieliśmy już sposobność rozpisywać się o tem w jakich to warunkach kształcić się musi nasza młodzież polska po uniwersytetach, zwłaszcza w Berlinie. Nie dość, że wystawioną jest na to, aby lada hakatysta z katedry rzucał jej w twarz obelgi, czy to osobiste, czy obra-

żające wprost cześć całego narodu, — jeżeli spróbuje zaprotestować przeciwko takiemu nadużywaniu katedry zwykłym i wszędzie po niemieckich uniwersytetach praktykowanym sposobem, czeka ją za to śledztwo, indagacya, chrzęst wyroków, a potem karcer, lub zgoła wydalenie z uniwersytetu albo — jeżeli jest nie z pruskiego zaboru — wydalenie z Prus, które snać się boją „nieznośnych obcokrajowców.“

Do wypadków, o których pisaliśmy może przed miesiącem, dodać nam dzisiaj trzeba jeszcze kilka nowych. Przed paru dniami bowiem doręczono znowu kilkunastu polskim studentom berlińskiego uniwersytetu wyroki skazujące dwóch na przymusowe wystąpienie z uniwersytetu, a sześciu czy siedmiu na zagrożenie tąże karą i bodaj nie na karcer. Wyroki obecnie doręczone tenorem całym równają się wyrokom poprzednim, któreśmy czasu swego obszernie tutaj omawiali i charakteryzowali.

Jedną wszakże zauważyliśmy różnicę i zmianę i to słuchajcie! — zmianę na lepsze. Nie wiemy, czy sobie czytelnicy nasi jeszcze przypominają te znamienne wyroku tamtego słowa zawierające również, ni mniej ni więcej, jak obrazę i obelgi rzucane na polskość. Zwracaliśmy wówczas szczegółowo na nie uwagę i piętnowali, że już nie tylko poszczególne profesory z katedr — ale cały senat w wyrokach swych nie umie uszanować uczuć nieszczęśliwego narodu i targa się na jego cześć. Otóż trzeba nam więc dzisiaj podkreślić, że widocznie senatorzy berlińskiego uniwersytetu jakoś odczuli nietaktowność postępowania swego; w wyrokach wydanych bowiem obecnie odnośne miejsca opuszczono lub zmieniono.

Tym razem więc udzielona „nauka nie poszła w las.“

Po za tem jednakże cała konstrukcya wyroku równa się dawniejszej. Opiera się więc znowu na informacyach udzielonych przez policyą, w szczególności na zeznaniach jakiegoś tajnego komisarza, którego nazwisko „Wynen.“ Już wtenczas wyrażaliśmy zdziwienie i głębokie ubolewanie nad tem, że uniwersytet, ta pochodnia światła, że profesorzy owi kapłani wiedzy i nauki kojarzyć się muszą do wspólnego działania z policyą i jej służalcami i wspomnieliśmy jednego z niezależnych jeszcze niemieckich uczonych, który się skarży, że na niemieckich uniwersytetach dziś pognębienie i depressya panują. Do uwag tych nie potrzebujemy dzisiaj nic dodawać; sam dalszy przebieg sprawy wykazuje, ile mieliśmy słuszności, pisząc owe słowa.

Warto się jednakże przypatrzyć bliżej umotywowaniu ostatnich wyroków; można się z nich nauczyć, że nie zawsze potrzeba myśleć — ściśle. Zastrzegamy się, że nie myślimy wcale a wcale krytykować samego wyroku — broń Boże! — chodzi nam jedynie o przesłanki, na których się wyrok opiera.

Czytamy więc w wyroku tym takie wnioski: Towarzystwo Naukowe Polaków w Berlinie — jak nas zapewnia królewsko - pruska policya (!) — uprawia wielkopolską agitacyą. Pan X. X. wprawdzie nie jest ani nie był członkiem rzeczonego towarzystwa, ale był 2 razy na posiedzeniu jego i przysłuchiwał się obradom, jakie się tam toczyły. Tem samem dał więc dowód, że solidaryzuje się z zamiarami i z celami Towarzystwa N. P. w B. a to znowu nie zgadza się z charakterem studenta berlińskiego uniwersytetu i t. d. Nikt chyba nie powie, aby to była motywacya ścisła, godna narodu filozofów. Gdybyśmy ją chcieli aplikować zawsze, moglibyśmy robić i takie wnioski. Pan X. X. wprawdzie nie jest, ani nie był Włochem, ale przejechał granicę włoską, był 2 razy w Ariolo, zjadł tam włoski obiad i wypił butelkę „Asti,“ widocznie więc solidaryzuje się z Włochami, a to znowu itd. Albo i tak: Pan N. N. wprawdzie nie jest ani nie był żydem, ale był dwa razy w bóżnicy żydowskiej i przysłuchiwał się śpiewowi kantora, widocznie solidaryzuje się z żydami, a to znowu itd. No i przykładów takich moglibyśmy z każdym na wyścigi dawać coraz więcej, nikt jednakże nie powie, aby to rozumowanie było ścisłe. Znałem polskich i nie polskich studentów, którzy chodzili na zebrania socyalistów, agraryuszów, antysemitów, syonistów, Wszechniemców i Wolfów, czyż dlatego będzie kto wnioskował, że pan taki jest jednem i drugiem i dziesiątem i na tej zasadzie będzie kto wydawał nań wyroki? Ależ nigdy w życiu, chyba że...

W dokumencie doręczonym skazanym są jeszcze lepsze próbki ścisłości niemieckiej. Np. pan N. N. był — jak to oświadcza tajny komisarz Wynen — na uroczystości Mickiewiczowskiej, na której był także znany polski agitator pan X. X. i dalej wniosek. Ależ na owej uroczystości prócz tych dwóch było może jeszcze z 1500 ludzi i absolutnie nikt się nie domyśli, co za związek lub styczność ma w tym razie pan N. N. z panem X. X. Ale też po co myśleć?

Im Ganzen — haltet euch an *Worte!*
Dann geht Ihr durch die sichre Pforte
Zum Tempel der Gewissheit ein.

. . . .

Mit *Worten* lässt sich trefflich streiten
Mit *Worten* ein System bereiten...

Stary Göthe nie darmo pono jest największym niemieckim poetą, znał on dobrze swoich ziomków!

Pomijamy już to, że we wydanym co dopiero przez senat uniwersytecki wyroku nie zawahano się — idąc znowu za informacyami tajnej policyi — wnikać w najosobistsze, w najtajniejsze, rodzinne stosunki niektórych studentów i przedziwną niedelikatnością motywować niemi wyrok. Poczucie najprostszej delikatności i taktu nakazuje nam tutaj milczenie...

* * *

Koroną wszystkich szykan, na jakie młodzież polska w Berlinie jest narażoną, było jednakże owo

wtargnięcie policyjnych żandarmów na koleżeńskie posiedzenia, zrewidowanie uczestników i odstawienie pewnej części na policyą.

Więc już tak daleko doszliśmy w państwie prawa, ładu i porządku, w państwie konstytucyjnem, w państwie swobody obywatelskiej, że studentom nie tylko nie wolno w towarzystwa się kojarzyć, ale nie wolno nawet im się zejść w lokalu, by się pożegnać z towarzyszem, z którym Bóg wie kiedy i czy się jeszcze zobaczą. Wpadają urzędnicy policyjni i jak zbrodniarzy na odwach odstawiają!

Czekajmy dalszego przebiegu sprawy; tymczasem niech fakt ten sam siebie sądzi. Oddajemy go pod sąd uczciwej opinii ludzkiej.

Verus.

Jaka młodzież — taka przyszłość!

Ciężka, bezlitośna walka o byt czy to jednostek, czy też całego społeczeństwa nie zawsze oddziaływa dobrze na ich charakter. Przysłowiowe już niemal twierdzenie, że walka taka wytwarza hart ducha, wytrwałość i ochotę do walki, nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Skutek taki może wywierać jedynie w społeczeństwach już z natury silnych i wytrzymałych — u słabszych zaś wywołuje nieraz zniechęcenie, zwątpienie, rozprężenie. Najniebezpieczniejszą zaś bywa walka dla młodzieży; ta bowiem, zabierając się do zadań życiowych więcej z zapałem, niż z chłodną rozwagą, najłatwiej w razie niepowodzenia i zawodu traci pewność siebie i równowagę, zarówno umysłową jak i moralną. Przyłącza się zaś do tego i ta smutna okoliczność, iż walka taka wykoleja dużo młodych, zacieśnia im wybór zawodu i karyery, zmusza do chwytania się zajęć, które niezupełnie odpowiadają ich usposobieniu i zdolnościom. To znów wytwarza niesmak, niezadowolenie, a w końcu i rozgoryczenie, które bywa najgorszym doradzcą młodzieży.

To też nie braknie wypadków, że społeczeństwa nawiedzone taką twardą, nieubłaganą walką — rozprzęgają się wewnętrznie, ulegają demoralizacyi i upadają.

Nasze społeczeństwo w zaborze pruskim tych ujemnych skutków walki jeszcze nie doznało. Jakkolwiek z natury nie było zbyt silnem — nie upada, lecz przeciwnie, podnosi się i doskonali zarówno pod materyalnym jak i moralnym względem. Dziękujmyż za to Opatrzności, bo chyba Jej to głównie dziełem. Biorąc na wagę niesłychanie trudne i srogie położenie nasze, powiedzieć sobie musimy, że wiedzie nam się lepiej, niż przypuszczać było można, a zwłaszcza — niż to przypuszczali wrogowie nasi, którzy najwidoczniej liczyli na naszą słabość. Nawet młodzież nasza trzyma się krzepko, nie tylko nie karłowacieje — lecz tężnieje moralnie i duchowo.

Wielce pomyślny to objaw! Młodzież nasza przecież już w szkołach borykać się musi z przeciwnościami i niebezpieczeństwami, jakich inne szczęśliwsze społeczeństwa nie zaznają w ciągu całego życia ludzkiego. Władze szkólne i państwowe, które gdzieindziej otaczają młodzież szczególną opieką — u nas godzą w najświętsze jej uczucia. To co u młodzieży innych narodów uważa się za godne najwyższego uznania, pielęgnowanie ducha narodowego, dobrowolne kształcenie w historyi i literaturze narodowej — u nas uważa się niemal za zbrodnią, stawia na równi z karygodnymi występkami — i odbiera się za to naszej młodzieży nawet.... dobrze i uczciwie zapracowane prawo do *jednorocznej służby wojskowej.* U nas też dziś roi się formalnie od ludzi wykolejonych, to jest takich — których system pruski wyparł z właściwej dla nich sfery działania. Jeźli tedy w takich nawet warunkach nie mamy powodu narzekać na młodzież naszą, to chyba gorąco za to Bogu dziękować winniśmy.

Możemy zaś być zadowoleni z młodzieży *wszystkich* sfer społecznych. Był czas, że obawiano się bardzo o młodzież ziemiańską. I ta obawa już znikła. Ostatnie lata i pod tym względem przyniosły nam zmianę na lepsze. Walne zebrania rólnicze ostatnich lat zarówno w Poznaniu jak i w Toruniu pokazały nam naszą młodzież ziemiańską w najlepszem świetle. Odczyty i referaty, jakie tam wygłaszali młodzi rolnicy, odznaczały się nietylko gruntowną wiedzą fachową, ale i prawdziwem poczuciem obywatelskiem. I w praktyce składa młodzież ta dowody, że nie zaprzepaści drogiej ojcowizny, Garnie się także ochoczo do spraw publicznych, przyczem z radością zauważyć można, że idąc z postępem czasu, pozbywa się coraz więcej uprzedzeń kastowych, które nieraz paraliżowały najlepsze zamiary i chęci dawniejszych pokoleń.

A cóż dopiero powiedzieć o młodzieży *włościańskiej!* Wystarcza przeczytać ostatni rocznik Patronatu Kółek włościańskich i zawarte w nim dla niej pochwały, wystarcza przysłuchać się referatom młodych włościan na walnych zebraniach Kółek, zajrzeć do gospodarstw młodszego i młodego pokolenia.

Nie mniej ochoczo i wytrwale bierze się do pracy nasza młodzież mieszczańska, jakkolwiek w najtrudniejszych może żyje warunkach bytu. Świadczą o tem sprawozdania towarzystw przemysłowych. Nie braknie i tu naturalnie wyjątków, nawet bardzo smutnych, ależ zawsze to wyjątki tylko, ogół pracuje i podnosi się z własnego popędu, z własnej siły.

Ciemniejszą stroną życia i ruchu miejskiej młodzieży naszej, zwłaszcza z sfer kupieckich i przemysłowych było, że obok swych zajęć fachowych za mało poświęcała uwagi i czasu *nauce rzeczy ojczystych, historyi, piśmiennictwa a przedewszyst-*

kiem języka ojczystego. Wskazywaliśmy w „Pracy“ na to bardzo często i nawoływaliśmy i pod tym względem do poprawy — a Bogu dzięki — nie bez skutku. Coraz częściej teraz dochodzą nas listy z kół młodzieży handlowo-przemysłowej — pisane zarówno co do stylu jak i ortografii niemal już poprawnie po polsku — a także wiadomości, że tu i tam ogół młodzieży i w tym kierunku bierze się rączo do pracy.

Szczególną atoli satysfakcyą sprawiło nam doniesienie, iż świeżo w Poznaniu powstało kółko młodzieży— celem dalszego kształcenia się, pod nazwą *„Towarzystwo naukowe młodzieży polskiej.“*

Takich towarzystw brakło jeszcze u nas — a były i są ogromnie potrzebne. Zastępowały je dotychczas towarzystwa przemysłowe i kupieckie. Ponieważ te jednakże łączyły starszą z młodszą generacyą, a oprócz tego miały i mają jeszcze inne zadania, przeto specyalnie kształceniu młodzieży dostatecznej pieczy poświęcać nie mogły. Życzyć tedy wypada, ażeby nietylko nowe towarzystwo poznańskie ogarnęło jaknajrychlej bardzo szerokie koła — ale nadto, aby także inne miasta poszły za przykładem Poznania. Gdzieby zaś, dla szczupłej liczby młodzieży *osobne* towarzystwa takie istnieć nie mogły, niechże powstaną odnośne *wydziały* przy towarzystwach przemysłowych. Zachęcamy gorąco do ich zakładania, młodzież do gorliwego w nich udziału, *inteligencyą* zaś naszą prosimy, aby szczerze się nimi zajęła i nieskąpiła im czynnej pomocy, czy to przez *prelekcye*, zasilanie książkami, czy też w inny sposób.

W tych towarzystwach i kółkach należy główny kłaść nacisk na rzeczy *swojskie*, których szkoły nie uczą — a przedewszystkiem nie zacieśniać zanadto programu nauki. Nie trzeba wyłącznie gonić za „wyższą“ wiedzą, gdy jeszcze licznym bardzo jednostkom braknie niemal elementarnych jej podstaw. Pamiętajmy o tem nasamprzód, ażeby każdy kupiec i przemysłowiec polski władał dobrze polskim językiem słowem i piórem.

Niechże to ziarno, rzucone przez garść zacnej młodzieży polskiej w Poznaniu padnie na żyzną ziemię i niech wyda błogie owoce. Im lepiej pozna młodzież nasza skarby swego języka, swego piśmiennictwa, a przedewszystkiem przeszłość narodu swego, tem goręcej umiłuje narodowość swą i Ojczyznę, tem użyteczniejszym żywiołem będzie dla społeczeństwa — a co najważniejsze, stanie się wręcz niezawodną *rękojmią lepszej przyszłości!*

Dalej więc do dzieła — młodzieży polska!

Narodowiec.

My podburzamy?

Dyrekcya policyi berlińskiej wydała przed niedawnym czasem gruby tom, niemal tysiąc stron folio zawierający, a zatytułowany „trzecie sprawozdanie administracyjne król. policyjnego prezydyum na miasto Berlin za czas 1891 do 1900.“

Z tomu tego wiele dowiadujemy się ciekawych szczegółów; mianowicie wyczytać zeń można bez trudu fakt, wszystkim zresztą znany, a mianowicie, że dzisiejsza policya pruska to jak gdyby jaki rząd przyboczny, ba właściwie nawet rząd nad rządem stojący i biorący królewski rząd i państwo w opiekę. Nad czemże bowiem i nad kim ta policya opieki swej nie roztacza! Zdają się stwierdzać słowa, które w dniu interpelacyi polskiej w parlamencie wygłosił jeden z naszych posłów; „Baczcie, aby Prusy, które mają być pono państwem prawa i konstytucyi, nie stały się państwem, w którem rządzą żandarmi i policyanci!“ —

Wprawdzie sprawozdanie owo z dziesięcioletniej działalności policyi berlińskiej dotyczy tylko stosunków berlińskich, nie ulega wszakże wątpliwości żadnej, że zasady, jakiemi się kierują policya w Berlinie, są miarodawczemi we wszystkich innych policyjnych biurach pruskich; dyrekcya berlińska to centralne ognisko zasad i praktyk, którego promyki rozchodzą się do drobniejszych biur administracyi pruskiej.

W zasadzie nic by nas Polaków w Poznańskiem nie obchodziło to sprawozdanie policyi — berlińskiej; milczelibyśmy też o niem zupełnie, gdyby policya berlińska nie była poruszyła w niem kwestyi polskiej. Dlatego jedynie i ze stanowiska naszej polskiej sprawy trzeba nam zwrócić na sprawozdanie owo uwagę.

Jak się wykazuje, Polacy w Berlinie zamieszkali dużo robią policyi berlińskiej kłopotu, nawet jak gdyby obawą i strachem chorobliwym ją przejmują. „Kwestya polska w Berlinie“ — tak głosi owo policyjne sprawozdanie — jest zjawiskiem powstałem dopiero w ostatnich dziesięciu latach; wynika ona częściowo wskutek zaostrzenia się walki narodowościowej, częściowo zaś skutkiem tego, że Berlin staje się coraz bardziej środowiskiem życia politycznego.“ Objaśnienie to jest tak niewyraźne, płytkie, taki w niem frazes pusty, nic nieznaczący, jak niemal wszystkie uwagi, które rozum policyjny berliński w sprawozdanie swoje powplatał. Można się ze sprawozdania tego dowiedzieć niejednego szczegółu, faktu interesującego, ale ktoby w niem chciał szukać rozumu politycznego — zgubiony! jego własny rozum mu się pomięsza.

Ale trzeba wrócić do naszych Polaków w Berlinie; jest to dla nas rzeczą ogromnie pocieszającą, wprost radosną, że dzisiaj i policya w Berlinie samym odczuwa istnienie Polaków i kwestyi polskiej. Nie tylko więc w domu własnym ostaliśmy się, ale poczynamy Prusaków w ich siedlisku teraz niepokoić. Otóż to, nie zawsze historya o gościnnym krecie i niesfornym, grubiańskim jeżu tak się kończyć musi jak w bajce owej. Któż powie, jak tym razem się skończy?

Nie wiemy, czy nad tym końcem przemyśliwa już dzisiaj policya berlińska; tyle jednakże wiemy, że

ogromnie czule i troskliwie zajmuje się Polakami w Berlinie; w szczególniejszą zaś opiekę wzięła wszystkie towarzystwa polskie w stolicy pruskiej istniejące. Praca ta niewdzięczna przypadła w udziale oczywiście wydziałowi politycznemu policyi. Wydział ten czuwa nad wszystkiemi towarzystwami, które publiczną rozwijają działalność, w szczególności zaś nad temi, *które działalnością swą zagrażają istniejącemu porządkowi państwowemu i społecznemu. Do tej to kategoryi zalicza policya pruska wszystkie towarzystwa socyalno-demokratyczne, anarchistyczne i polskie;* — jak to najwyraźniej sprawozdanie jej wykazuje.

Wiemy to już z dawna, że rząd pruski nas za zaciętych wrogów swoich poczytuje, i nic w tem dziwnego; że tak będzie, że wrogów i przeciwników rząd sobie przysparza, to polityczny rozum pruski był powinien rozumieć i przeczuć przed więcej niż stu laty, mianowicie zanim sięgnął po polskie krainy polską obsiane ludnością. W tej to ówczesnej polityce leży przyczyna tego, że kwestya polska dziś się w Berlinie wyłania; można i trzeba to powiedzieć wyraźnie, a nie bawić się w jakieś mgliste, szare frazesy, których nikt nie rozumie, — chyba szpicel berliński.

Nie mamy więc nic przeciwko temu, że nas rząd i policya pruska do spółki za wrogów swoich poczytują. Fakta zbyt potężnie tu przemawiają, aby zaprzeczać im można. Jest nam też rzeczą zgoła obojętną, że policya pruska stawia nas na równi ze socyalistami i choćby anarchistami; o nas, o wartości naszej, o charakterze dążeń naszych nie pruscy policyanci będą wyrokowali, więc wszystko nam jedno, czy nas dzisiaj między owce, czy barany poślą.

A jednak musimy przeciwko takiemu zestawieniu nas ze socyalistami i anarchistami zaoponować i to bardzo energicznie! Wiemy, że opozycya nasza na nic się nie zda, my też protest nasz zakładamy nie dla rządu pruskiego, ale dla siebie samych, dla wyjaśnienia pojęć wśród własnego koła.

Nie po raz to pierwszy ani po raz ostatni — to pewna! — traktują nas na równi ze stronnictwami socyalistów, anarchistów, nihilistów i tych wszystkich, którzy działalnością swoją zagrażają społecznemu i politycznemu porządkowi dzisiejszych Prus.

Każdy wyrok, którym redaktora naszego do więzienia posyłają, za to, że *„podburzał przeciw sobie poszczególne warstwy ludności“*, że *„zohydzał urządzenia państwowe“* jest dowodem, że i w nas widzi policya, sąd i rząd pruski czynniki wrogie dzisiejszemu ustrojowi Prus. Trudno, abyśmy wśród danych warunków byli ustroju tego przyjaciołmi i poplecznikami. A jednak na takie równanie nas ze stronnictwami anarchistów i nihilistów nie możemy się godzić.

Dlaczego? — Ilekroć wobec tych stronnictw rząd pruski ze swoim kodeksem karnym w ręku występuje i zwolenników tychże do więzień zamyka, to zawsze występuje w obronie porządku i ustroju społecznego, który ma za sobą racyą bytu, bo się zwolna naturalnym porządkiem rzeczy wytwarzał; tam broni policya i rząd porządku, który ma za sobą sankcyą naturalnego rozwoju i sankcyą wieków.

U nas inna sprawa! Tu *my* bronimy tego porządku, który ma przyrodzonego rozwoju i wieków całych uświęcenie! tu *my* bronimy naturalnego porządku rzeczy! A bronimy go przeciwko zakusom, które nam wszystko co nasze, bo i mienie i jezyk po ojcach odziedziczone chcą wydrzeć i obcy swój porządek narzucić. Tu w tem tkwi ogromna zasadnicza różnica, dla której nie możemy się godzić, aby nas w przyszłości do jednej zaliczano kategoryi ze socyalistami i anarchistami. I dlatego uważamy za konieczne zaprotestować: Nie *my* podburzamy! Nie *my* zagrażamy porządkowi rzeczy. *Ordon.*

Precz z obłudą.

Ludzie obłudni nie mają prawa wymagać, aby wierzono ich słowom i zapewnieniom; obłuda wogóle jest wadą bardzo brzydką. Wystrzegajmy się jej zatem!

Czy rzeczywiście grzeszymy obłudą? Niestety tak, chociaż dzięki Bogu nie wszyscy. Był czas, że panoszyła się u nas w szerszych kołach; dziś dzięki Bogu, ogół już się z niej wyleczył, nie braknie atoli jeszcze dużo jednostek, które aż nadto w niej gustują. Mamy tu na myśli przedewszyskiem obłudę *polityczną* — w sprawach publicznych — narodowych.

Obłudą taką jest każdego rodzaju ukrywanie lub maskowanie prawdziwych uczuć narodowych, mianowicie uczęszczanie na festyny, na których okazywać musimy radość, jakiej w sercu nie mamy, a także zapalanie świeczek w oknach mieszkań naszych w uroczystości, które w naszych sercach odpowiednio uroczystego usposobienia w obecnem położeniu wzbudzić nie mogą.

Takiemi uroczystościami są głównie rocznica pogromu Francyi pod Sedanem — oraz dzień urodzin panującego.

Podczas pierwszej, iluminują u nas już tylko jednostki, które za Polaków uważać nie możemy; podczas drugiej zaś świeci w oknach dużo jeszcze rodaków, którym się zdaje, że czynić to muszą — już to dla stanowiska swego albo też dla interesu. Mylne to zapatrywanie; dawniej co prawda mogło mieć pewien pozór słuszności — dziś stało się zupełnie bezpodstawnem i fałszywem.

Rocznica sedańska może nas skłaniać jedynie do rozmyślań bardzo bolesnych i przykrych. I pod Sedanem oraz w wielu innych bitwach wojny francuzko-niemieckiej lała się obficie krew polska — a co się stało potem? Skoro tylko Niemcy pokonały potężnego sąsiada zachodniego i stanęły na szczycie potęgi ziemskiej — zaraz zabrały się do nas i za krew naszą .... rozpoczęły bezlitośną niemal politykę antypolską, odbierającą nam najświętsze i najdroższe nasze prawa, raniącą najświętsze nasze uczucia. Kto więc w taką rocznicę okazywać może na zewnątrz pewną radość — a przecie każda iluminacya jest objawem radości — ten albo już nie posiada nawet szczypty uczuć polskich — albo też już nie udaje — lecz wprost kłamie, kłamie w sposób, niegodny uczciwego człowieka.

Inaczej nieco ma się rzecz z urodzinami panującego. Głowie państwa należy się cześć a conajmniej szacunek. Czci i sza-

cunku Polacy nigdy też nie odmawiali monarchom, którzy z dopuszczenia Bożego także nad nimi panowali i panują. Najlepszym na to dowodem chociażby tylko ta okoliczność, że mniej u nas zachodzi procesów o obrazę majestatu — niż w innych, rdzennie niemieckich prowincyach, a dalej, że najzaciętszy chwilowo wróg monarchii, socyalna demokracya — wśród ludu polskiego prawie wcale niema zwolenników. Oddajemy cesarzowi i królowi chętnie, co mu się należy i pod tym względem nawet najzagorzalszy hakatysta nic nam zarzucić nie może. Iluminacya w urodziny cesarskie nie jest atoli tylko dowodem czci dla monarchy, lecz zarazem wyrazem zadowolenia z jego rządów, dalej radości i wesela wiernopoddańczego.

Pytamy tedy, czy ludność polska może dziś być zadowoloną z położenia swego, o ile na nie wpływają rządy czy ma powód do radości i wesela?

Na to pytanie nikt chyba nie może odpowiedzieć potakująco. Nawet uczciwy Niemiec twierdzić tego nie będzie. Język nasz wykluczono z szkół i urzędów, dziatwa nasza znosić musi prawdziwe katusze, rodzice wylewają łzy gorzkie nad jej niedolą, wykupuje się ziemię polską, aby już nigdy do rąk polskich nie wróciła; a i każdy inny po za ziemią sposób zarobkowania utrudnia nam się ponad wszelką miarę. A najwyżsi słudzy królewscy — ministrowie — głoszą dalszą przeciw nam krucyatę...

W takich warunkach *Polacy* nie mogą chyba okazywać radości i zadowolenia. Są oni przecież nietylko poddanymi, ale także i to *przedewszystkiem*, *Polakami*. Rychlej — o tysiące lat rychlej byli Polakami niż poddanymi pruskimi — a mają za sobą świetną przeszłość narodową, o której zapomnieć im *nie wolno*. Polakami stworzył nas Bóg, poddanymi pruskimi staliśmy się z winy własnej niezaradności i wskutek zmiennego biegu losów świata, na pierwszem tedy miejscu muszą panować w nas uczucia *polskie* — potem dopiero wiernopoddańcze...

Nie byłoby, naszem zdaniem, trudnem, pogodzić jedne z drugiemi, stawić je *obok* siebie — jak to np. stało się w Galicyi. W Berlinie atoli wcale tego nie pragną...

Gdy znaczną liczbę wybitnych mężów polskich za udział w ostatniem powstaniu oddano pod sąd, i gdy prawnicy niemieccy rozstrząsali pytanie — o ile są winni? — ojciec obecnego monarchy powiedział podobno: *Muszą* być winni, inaczej bowiem byliby... *łotrami*. Brzmi to między innemi słowy tak: Łotrami byliby Polacy, gdyby wyparli się swej narodowości, nie szli za głosem *obowiązku narodowego*.

Mimo ciosów, jakie spadają na nas, mamy tyle czci i szacunku dla panującego, który sam tak wysoko stawia swe uczucia narodowe i stara się je rozpłomienić w swoim narodzie — iż jesteśmy najmocniej przekonani, że nie wymaga bynajmniej od nas, iżbyśmy wyrzekli się *naszych* uczuć *narodowych*. Byłaby to bowiem niekonsekwencya, nielicująca z światłym umysłem i z prawem sercem. A że w *dzisiejszych warunkach* iluminacya w dniu urodzin panującego sprzeciwia się wprost naszym uczuciom narodowym, więc też zapewne wcale jej od nas się *nie żąda*. Przemawia za tem przecież i najnowsza mowa od tronu. Wilhelm II brzydzi się fałszem i obłudą, jakżeby mógł jej od nas wymagać?

A fałszem i obłudą jest każda radość *udana*, do której się w sercu niema powodu.... Co więcej udana taka radość, a więc taka obłuda — zakrawa zaiste na *obrazę* monarchy i jego uczuć.

Tym z pośród nas, którzy zajmują jeszcze pewne urzędy państwowe, zdaje się, że muszą iluminować, że nakazuje im to ich *obowiązek urzędniczy*. I o to możnaby się posprzeczać. Ponieważ jednakże takich polskich urzędników jest już tylko garstka, ponieważ dalej — wedle woli wszechwładnej hakaty skazani są na wymarcie, poczem ta garstka Polaków przestanie istnieć, więc co do nich nie warto słów tracić.

Tym natomiast, którzy jeszcze spekulują na jakąś *korzyść* z ręki rządu lub na poparcie Niemców w swem przedsiębiorstwie zarobkowem, przypominamy ostatnie mowy w sejmie pruskim i nowe plany hakatyzmu. Czyż łudzą się jeszcze, że *obłudą* swoją dopną celu i zdołają ocalić te korzyści? Czyż dla tych korzyści godzi się zaprzepaszczać godność narodową, udawać i kłamać? Czyż to nie musi wzbudzać dla nich pogardy nawet po stronie *uczciwych Niemców? Prawdą a Bogiem — własną pracą i sumiennością* walczmy o byt — ale nie żebrzmy o byt *obłudą*....

Najboleśniejsze zaś sprawia to wrażenie, gdy się widzi świeczki w oknach takich z pośród nas — którym fortuna nie poskąpiła mienia. A wrażenie to mieliśmy znów, widząc w dniu urodzin cesarskich jarzące się od światła okna pewnej polskiej wielkiej restauracyi w pobliżu ulicy Wiktoryi. To chyba nie odpowiadało *uczuciom* jej właściciela....?

Prawdą a Bogiem — bracia — najdalej zajdziemy, najrychlej też wywalczymy sobie nawet... zmianę stosunków naszych obecnych. Obłudników nikt nie szanuje; *pamiętajmy o tem!*

To cośmy powyżej powiedzieli o iluminacyach — dotyczy także uczęszczania na festyny i uczty w uroczystości niemieckie. Wezwani na nie Polacy — o zaproszeniu bowiem nie może być mowy — wolą udawać obce im uczucia, niż odmówić udziału. Tych często dosadnia spotyka za to kara. Niemcy bowiem nie biorą najmniejszego na nich względu — i głoszą przy nich zdania, które są bolesną obrazą uczuć polskich. I słusznie! Kto sam siebie nie szanuje, niema prawa żądać, aby inni go szanowali.

Vester.

Pielęgnujmy pieśń polską!

Nowoczesna kultura obdarza ludzkość wielu cennemi rzeczami — atoli i mniej dobrych a nawet wprost złych aż nadto przynosi nam w darze. Do ujemnych jej skutków zaliczyć należy przedewszysikiem to, że zaciera dawne proste a tak piękne zwyczaje ludowe i pod niejednym względem spacza uczucia i upodobania ludu. Między innemi zagraża także — nietylko u nas, a wogóle we wszystkich krajach, pięknym, rzewnym pieśniom ludowym, zastępując je płaskiemi, bezmyślnemi a nieraz wręcz nieprzyzwoitemi śpiewkami, jakich pełno powstaje na bruku wielkich miast, tych ognisk nowoczesnej kultury.

W innych krajach stara się temu zapobiedz szkoła, pielęgnując gorliwie pieśni ludowe, wzbogaca nawet ich zasób wysnutymi z duszy i serca ludu a śpiewnymi utworami poetów narodowych. U nas zaś szkoła w zupełnie przeciwnym działa kierunku, bo nietylko pieśni polskiej wcale nie uczy, ale nadto przyswaja gwałtem niemal dziatwie polskiej piosnki obce, niezrozumiałe dla niej treścią i duchem. Nawet polska pieśń kościelna wykluczoną już została ze szkoły; tam zaś, gdzie w polskich parafiach rządzi duchowieństwo niemieckie, jak n. p. w niektórych okolicach Ślązka i Warmii — znika powoli także z kościołów. Groźne to niebezpieczeństwo dla ducha narodowego! Pieśn ludowa bowiem, pieśń ojczysta — to arka przymierza między przeszłością a teraźniejszością, to ważny czynnik do utrzymania poczucia narodowego, łącznik serc naszych, niewyczerpane źródło szlachetnych uczuć — a mianowicie otuchy i wiary w lepszą przyszłość. Wiedzą to wrogowie nasi i dlatego tak zawzięcie nastają na nasze pieśni, zwłaszcza patryotyczne i wszelkimi sposobami starają się je wytępić.

Niestety i my nie jesteśmy bez winy. Ulegając ogólnemu prądowi czasu i wpływom międzynarodowej kultury — sami zaniedbujemy ten skarb wielki dla ducha naszego, jaki się mieści w pieśni ojczystej. Gdzież to dzisiaj, jak dawnemi

laty — zbiera się w niedzielę i święta młodzież wioski pod lipy lub jawory na wspólne skromne zabawy przy dźwiękach prastarych a tak prześlicznych piosnek ludowych? Miejscowości takich ze świecą szukać trzeba. Zatracił się też już a przynajmniej zatraca coraz bardziej piękny zwyczaj śpiewania wspólnie pieśni religijnych po domach. Dawne instrumenty ludowe — kobzy czyli *dudy*, liry itp. znane są już tylko z opowiadania starszych, nawet skrzypki, owe skrzypki swojskie, własnej nieraz roboty, a mimo to tak dźwięczne znikły prawie zupełnie. Za to coraz częściej napotykać można po chatach wiejskich i domkach przedmiejskich wynalazki nowoczesnej kultury, owe *aristony*, *polifony*, *symfoniony* i jak się tam wszystkie zowią, które za nakręceniem sprężyny lub korby skrzeczą swe melodye całemi godzinami. A jakież to melodye? Czasem tylko zabłąka się między nie jaki mazurek lub krakowiak, spaczony, skoszlawiony w dodatku ręką obcego „fabrykanta“, po zatem same walce, lendry, lub arye operetkowe, obce nam duchem i uczuciem. Wraz z temi instrumentami zakrada się do domów polskich lenistwo ducha i niepohamowana żądza *tańca*. Nikt się już nie potrzebuje uczyć grania na jakim instrumencie, bo te aristony etc. same grają. Młodzież nie wtajemnicza się wtedy w istotę melodyi — lecz bezmyślnie przyswaja sobie obce dźwięki, zapominając przytem dawnych, własnych swojskich. Dawne zaś skromne zabawy wiejskie ustępują coraz bardziej miejca tańcom po karczmach, które znów krzewią pijaństwo i wszelaką inną demoralizacyą.

Źle z nami będzie, jeźli wczas nie zerwiemy z temi obcemi naleciałościami. Tylko zdrowy duch narodowy ocalić nas zdoła od grożącej nam ze wszech stron zagłady. Precz tedy z temi nowomodnemi skrzynkami do grania z domów naszych! Nie nasz to wymysł, nie nasz wyrób; ileż to ciężko zapracowanego grosza wyrzucamy na to ku wielkiej radości naszych najserdeczniejszych, którzy zgarniając go, śmieją się w duchu z naszej naiwności. Za jedną taką skrzynkę możnaby kupić kilka tuzinów *polskich śpiewników* z nutami i obdarzyć nimi młodzież całej wioski. A jakaż to byłaby pociecha, jaka korzyść dla ducha narodowego, gdyby wszędzie, przy pracy w domu i w polu, przy zabawie po pracy rozlegały się znów tylko rzewne nasze pieśni polskie! Młodzież zwłaszcza znalazłaby w nich pancerz stalowy przeciwko wszelkim zakusom germanizacyi, boć chyba bardziej one przemawiają do jej duszy, niż obce „lendry“ i „lidry.“

Nie mała część winy za to zaniedbywanie pieśni polskich spada na tę młodzież naszą, która musi odsługiwać służbę wojskową daleko na obczyźnie, oraz na tę, która szuka chleba w zachodnich Niemczech. Oni to przywożą do nas najwięcej obcych melodyi i szerzą je w rodzinnych stronach pomiędzy młodszem rodzeństwem. Przeciwko temu winni wystąpić z całą energią rodzice, a jeszcze skuteczniej wystąpić przeciwko temu mogą dzielne nasze polskie *dziewczęta*. Skoro na tych, którzy zalecać się do nich będą, nie krakowiakami i mazurami, lecz cudacznemi jakiemiś „lendrami“ ani nie spojrzą — zaraz ich skłonią do porzucenia tych brzydkich nawyknień. Ci zaś rodzice, którzy nie mogą już żadną miarą wstrzymać swych dzieci od wychodźtwa na zachód, niechże każdemu synowi, każdej córce dadzą na drogę śpiewniczek polski. Ręczymy za to, że dźwięki pieśni polskich ochronią ich tam na obczyźnie od wielu czyhających na ich dusze niebezpieczeństw, bo wielki czas, ogromna siła umoralniająca spoczywa w tych prostych pieśniach naszych.

W miastach pielęgnują już — przynajmniej w większej części miast naszych — pieśń polską towarzystwa śpiewackie, chociaż jeszcze nie dostatecznie. Za mało garnie się do tych towarzystw zwłaszcza tak zwana *inteligencya* miejska. I to zmienić się musi na lepsze, jeźli duch nasz zdrowy i cały ma wyjść z dzisiejszej opresyi. Tam zaś, gdzie nie ma jeszcze takich towarzystw — powinny powstać jaknajrychlej, także po większych wsiach naszych. Niechże się tem zajmą *organiści* nasi, a wielką zasługę zdobędą sobie około utrzymania ducha narodowego.

Przedewszystkiem atoli pielęgnujmy pieśń ojczystą po domach, przy ogniskach domowych. Uczmy śpiewać po polsku dziatwę naszą, aby wyrosłszy, *nam* sprawiała pociechę — a silnie i wytrwale stała na straży *sprawy narodowej*. Gdy zawsze z pieśnią polską na ustach pójdziemy w narzucony nam bój — zwycięztwo będzie po naszej stronie.

Poznańczyk.

Nasze sprawy ekonomiczne.

Alea jacta est! Rząd pruski oświadczył przez usta pierwszego ministra swego, a kanclerza rzeszy, że przystępuje jawnie do „bractwa“ hakatystów, najzawziętszych wrogów wszystkiego co polskie i postanowił razem z nimi użyć przeciwko nam całej potęgi państwowej, wzywając przytem do tej rasowej walki całą ludność niemiecką.

Opadły zatem zewsząd osłony!

Odebrawszy nam wszelkie swobody narodowo-polityczne, odebrawszy nam równouprawnienie obywatelskie zapomocą rozlicznych praw wyjątkowych — postanowiono utrudnić nam teraz jeszcze bardziej walkę o byt materyalny. Z milionów komisyi kolonizacyjnej, z milionów banku rentowego, z milionów tajnego funduszu dyspozycyjnego, z milionów wychodzących na pensye urzędników, z milionów wydawanych na budowle i przedsiębiorstwa państwowe, na które idzie zarówno nasz grosz ciężko zapracowany, jak i niemiecki, nie otrzymamy ani złamanego szeląga! Zmarnieć i zginąć ma ta „mniej wartościowa a uparta hołota polska, która nie chce wyprzeć się swej religii i narodowości, i nie chce wsiąknąć w morze, „wysokiej“ kultury niemieckiej!“

I możemy zginąć w obec tak potężnego nieprzyjaciela, który jak za czasów krzyżackich całe Niemcy, a może i świat cały pragnąłby poruszyć przeciwko nam — jeźli nie wykrzeszymy z siebie stalowego hartu duszy, jeźli nie pozbędziemy się bardzo wielu błędów, jeźli się nie douczymy wiele, jeźli nie dojdziemy do absolutnej solidarności — jeźli nie spotężniejemy *finansowo!*

Ale my żyć chcemy! I nie na to była Polska przez tyle wieków przedmurzem chrześciańska, nie na to bronił Sobieski wiary chrześciańskiej pod murami Wiednia, nie na to nasza Alma mater od pięciu set lat rozszerza kulturę polską, nie na to tysiące męczenników naszych ginęło w śniegach Sybiru i na piaskach afrykańskich, nie na to Libelt i Marcinkowski krzepili ducha i ciało nasze, nie na to poddają się dzieci wrzesińskie ciężkim karom, abyśmy się marnie rozpłynąć mieli w morzu hakatystów niemieckich! Ale jeżeli w obec zaprzysiężonego huraganu zniszczenia ostać się i żyć chcemy, to się u nas jeszcze dużo zmienić musi!

Nie chcę tu mówić o naprawie błędów naszych, nie chcę wskazywać środków do gorętszego jeszcze pielęgnowania idealnych dóbr naszych, bo o tem pisano dużo w ostatnim czasie. Chcę tu pomówić o równie ważnej, palącej kwestyi wzmocnienia naszych *stosunków ekonomicznych*.

Żyjemy w czasach materyalizmu, w których najwznioślejsze idee giną marnie, jeźli nie ma środków materyalnych na ich przeprowadzenie. Bohaterskie poświęcenie i gorąca miłość Ojczyzny Kołłątajów, Pułaskich, Kościuszków nie uratowała jej, gdyż nie mieli środków do zrealizowania swych idei. Zakusy nieprzyjaciół naszych zmuszające do wydarcia nam narodowości i wiary,

spełzły dotąd na niczem, bo naród nasz kochał zawsze gorąco ideały, ale obecne zakusy wydarcia nam podstawy materyalnej, są dla nas stokroć niebezpieczniejsze, bośmy pod tym względem byli zbyt niedbali, niezaradni, zbyt długo pokrywaliśmy nasze potrzeby materyalne u obcoplemieńców, zbyt długo dawaliśmy pierwszeństwo towarom zagranicznym, nie produkując ich w kraju, zbyt długo sprowadzaliśmy rzemieślników obcych narodowości i pozwalaliśmy się wyzyskiwać kupcom innoplemiennym.

I w tę to naszą piętę Achilesową godzi obecnie strona przeciwna.

Na mury zatem! stańmy jako zwarta falanga i zaprzysiężmy: że całą duszą i wszystkiemi siłami bronić będziemy naszych podstaw materyalnych, jako nieodłączonych części ojczystych dóbr naszych, że jako hańbę osobistą uważać będziemy każdy grosz wyrzucony na marne!

A jeżeli przysięgi tej dotrzymamy, jeżeli ona nie będzie czczym frazesem, jeżeli zawsze i wszędzie swój swemu życzyć będzie, choćby nawet początkowo i mniej dobrze, mniej elegancko przez niego miał być obsłużonym, próżne będą zakusy przeciwników i w tej dziedzinie — nie zginiemy!

Na początku tego stulecia, kiedy wielki Napoleon postawił zwycięzką swą stopę na karkach Prusaków i zniósł prawie zupełnie ich niezależność polityczną, powstał w narodzie ich wielki, ogólny zapał ku odzyskaniu wolności. Poświęcano ochotnie życie i mienie; wszyscy dawali pieniądze i wszelkie skarby, jakie posiadali; nawet obrączki ślubne i pierścienie składano na ołtarzu ojczyzny. Na uczczenie zaś tego poświęcenia wydawał komitet narodowy w zamian za kosztowności te obrączki żelazne z napisem: „Gold habe ich dafür gegeben.“ I obrączki te nosili wszyscy na palcach jako największe klejnoty. Naśladujmy ich pod tym względem a jeźli otrzymamy od kupca gorszy może towar, jeźli krawiec mniej zgrabnie dostawi nam skrojone suknie, aniżeli magazyn obcy, powiedzmy wtenczas z dumą: „U swego kupiłem;“ a postępując tak lat kilka postawimy kupców naszych i rzemieślników na tym stopniu, że i najwybredniejsze wymagania nasze zaspokoją równie dobrze jak obcoplemienni lub zagraniczni dostawcy.

Wł. W.

Mowy posła p. mec. Chrzanowskiego,

wygłoszone w parlamencie dnia 18 b. m. przy obradach nad etatem wojska.

Mój kolega X. Jażdżewski w zeszłym roku podniósł różne zażalenia, dotyczące administracyi wojskowej. Mianowicie na to się uskarżał, że jeneralna komenda w Poznaniu wydała rozkaz, wedle którego żołnierze nie mają nic kupować u polskich kupców. Pole tych zażaleń w ciągu roku się rozszerzyło. Duch wzniecania nienawiści żywiony i pielęgnowany w Prusiech, rozszerzył się z czasem, jak się zdaje, na dziedzinę administracyi wojskowej. Dowodzi tego między innemi i ta okoliczność, że teraz z dwoma batalionami wyrusza się przeciwko 15 opornym dzieciom wrzesińskim. To postępowanie tem bardziej podpada, i Polacy nie mogli go się spodziewać, ponieważ są zniewoleni, wypełniać najcięższy obowiązek, krew przelewać i życie ofiarować za obcy kraj, dlatego spodziewać się należało, że niemieccy „towarzysze broni“ więcej okażą względów dla naszych uczuć i obrażać ich nie będą.

Przytoczę tu kilka przypadków. Nie chcę ich uogólniać, pragnę tylko ministrowi wojny zwrócić uwagę na to, że zaraza pruska coraz więcej się szerzy, i że dlatego należałoby zapewne użyć przeciwko niej środków prohylaktycznych. Przy zebraniach kontrolowych i przy powoływaniu landwerzystów coraz bardziej ustala się, jak się zdaje, praktyka wygłaszania mów.

Nietylko jenerałowie wygłaszają teraz mowy, lecz i niżsi w randze, już nawet kapitanowie, a te mowy zdają się wskazywać na to, jakoby zebrania kontrolowe i landwerzyści, powoływani na ćwiczenia, tworzyli filie Towarzystwa ku popieraniu niemczyzny. Jestem gotów wymienić ministrowi wojny nazwiska odnośnych kapitanów i nazwy odnośnych miejscowości. Ale to podpada — przytoczę tu tylko dwa przypadki — to podpada i jest rzeczą dziwną, że w obydwóch przypadkach powtarza się jedna i ta sama melodya, i to wyszydzanie polskości i katolickiego duchowieństwa.

W jednym przypadku kapitan do zgromadzonych rekrutów mówił między innemi o przysiędze na chorągiew i powiedział przytem:

„Że krzywoprzysięstwa się popełniają, tego świadkiem ja sam byłem. Rozmawiałem z pewnym człowiekiem, który mówił po niemiecku zupełnie znośnie a on na sądzie przysiągł, że nie umie po niemiecku. Ale wy sobie myślicie: I cóż z tego, będę się spowiadał tego grzechu, a będzie odpuszczony... Nie zważajcie na to, co wam wmawiają wasi panowie i księża! Bo oni chcą was przywiązać do roli i was wyzyskiwać... Oddajcie się na służbę państwa pruskiego!... Natenczas będziecie mogli przejść karyerę wojskową, albo też jako urzędnicy wiele zdziałać w potężnem i szerokiem państwie pruskiem. Wielu Polaków stało się pruskimi urzędnikami i zaszli bardzo wysoko... Słyszałem, że Polacy mówią o roku 1913, iż wtenczas z Prusami ma być koniec. Ale was kilku tysięcy na pół zgłodniałych Polaków my się nie boimy, wystrzelamy was w pół godziny.“ —

W innym przypadku powołano landwerzystów do Poznania, gdzie do nich mówił kapitan:

„W naszej dzielnicy powstała niezgoda między narodowościami. Ale nie bądźcie tak głupimi, ludzie, i nie wierzcie polskiej propagandzie, ani polskiemu duchowieństwu, co ono do was mówi z ambony, albo do ucha w konfesyonale! Nie pozwólcie sobie nagadać czego od waszych żon! Bądźcie stałymi, rozumnymi mężami... a kto co mówi przeciwko Prusom, ten jest świńtuchem w moich oczach.“

(Wesołość.)

Chociażby kto zajmował najskrajniejsze stanowisko wolnomyślne, chociażby kto był nieprzyjacielem katolickiego duchowieństwa i polskiej inteligencyi, musi mi przyznać, że ideał, który kapitanowie przedstawiają rokrutom i landwerzystom, ideał urzędnika karyerowicza, mniej ma wartości, aniżeli ideał, jaki polska inteligencya przedstawia młodszej braci. Pytam się; czy ta ciętość pruskich kapitanów jest rycerską? Czyż to jest po rycersku, że ci, którzy sami z bronią w ręku mają bronić swojej ojczyzny, usiłują nakłonić polskich rekrutów i landwerzystów do zdrady ich najświętszej sprawy, polskiego języka ojczystego i polskich uczuć narodowych? A jakiż jest skutek tych wszystkich mów? Oburzenie i rozgoryczenie! Skutek jest ten, że rekruci i landwerzyści ostrych, nieparlamentarnych słów, słyszanych od kapitanów, używają przeciwko nim samym. Skutek jest ten, że ci ludzie przestają szanować swoich kapitanów! a z tymi ludźmi muszą ich przestać szanować wszyscy uczciwi Niemcy. Ci, którzy takie mowy miewają, nie są gentlemenami.

Zdaje się, jakoby wobec polskich żołnierzy i rezerwistów skonstruowano niejako osobną wojskową ustawę karną. Przytoczę tu nasamprzód drobny przypadek. Pewnego rezerwistę powołano na kilkodniowe ćwiczenie: otrzymał on od swego proboszcza mały obrazek, przedstawiający Matkę Boską Częstochowską z polskim herbem, z białym orłem na czerwonem polu i ze słowami: „Boże zbaw Polskę“. Ten obrazek wziął ze sobą, ponieważ mu był miłym i z nieuwagi włożył go w książeczkę wojskową. W ten sposób obrazek dostał się w ręce podoficera, i owego człowieka za to, że ten obrazek miał przy sobie, komenda obwodowa skazała na 3 dni are-

sztu. I za co? Za jego usposobienie; za to, że ten obrazek był mu drogi. Tem samem prawem możnaby ukarać i tego, u któregoby znaleziono jaką broszurę polityczną, gdyby kierunek jej władzom wojskowym się nie podobał. Gdzież tu jest granica? Możnaby i tego ukarać, któryby miał przy sobie jaką rozprawę literacką, albo jaką ilustracyą, należącą do kierunku, jaki jest nieprzyjemny władzom wojskowym. Możnaby i tego ukarać, któryby miał przy sobie egzemplarz sztuki Hauptmanna p. t. „Tkacze“, albo reprodukcyą jakiego Uhdego lub Liebermanna, ponieważ ów kierunek literacki i ów kierunek artystyczny może nie cieszą się sympatyą władz wojskowych i urzędników.

A jakiż jest skutek takiej kary? Ukarany nie wyrzuci tego obrazu, który wskutek tej kary będzie mu milszy, i wszyscy ci, którzy o tem słyszeć, albo czytać będą, tem więcej pragnąć będą posiadania tego obrazu.

Przytoczę teraz inne ważniejsze przypadki, i sądzę, że wszyscy członkowie parlamentu, do jakiegokolwiek należą stronnictwa, przyznają, że tu zachodzi niesłychane uchylenie prawa.

Wiadomo parlamentowi, że w Toruniu toczył się proces przeciwko gimnazyastom, którzy brali udział w stowarzyszeniach uczniów. Część oskarżonych ukarano, jednego z nich uwolniono od winy i kary. Niektórzy z zasądzonych byli zniewoleni starać się o uprawnienie do odbywania jednorocznej służby wojskowej.

Wedle § 89 ordynacyi wojskowej nr. 4, ustęp 4, jest się zmuszonym przynieść świadectwo nieskazitelności. Można atoli zostać uwolnionym od dostawienia tego świadectwa na mocy ostatniego ustępu, który opiewa: „Jeśli odmówiono wystawienia świadectwa nieskazitelności z powodu odbytej kary i jeśli z rodzaju przestępstwa i zachodzących przytem pobocznych okoliczności, przy równoczesnem uwzględnieniu młodzieńczego wieku interesowanego, wynika powód do łagodnego osądzenia, także postępowanie karanego zresztą było dobre, natenczas może on zostać zwolniony przez władzę rezerwową trzeciej instancyi od dostawienia świadectwa nieskazitelności.“

Jeden z skazanych był tedy zmuszony ze względu na wiek postarać się o upoważnienie do 1-rocznej służby; z powodu odbytej kary postawił on, odnosząc się do tego przepisu ordynacyi wojskowej, wniosek, aby go zwolniono od dostawienia świadectwa nieskazitelności. Odpowiedź opiewała, że odmawia się tego zwolnienia, ponieważ wyrok nie stał się prawomocny. Ponieważ atoli trybunał rzeszy w tej sprawie prawdopodobnie nie zawyrokuje przed pierwszym kwietnia, przeto grozi mu niebezpieczeństwo postradania uprawnienia do jednorocznej służby wojskowej.

Jeśli atoli chodzi o przypadek, w którym możnaby zrobić użytek z przepisu paragrafu 89 nr. 4, ostatni ustęp, to jest nim przypadek, w którym chodzi o ukaranie za tajne związki studenckie. Tak rodzaj przestępstwa, jako też poboczne okoliczności, oraz wiek młodzieńczy przemawiają za tem, że należałoby się zwolnić interesowanego od dostawienia świadectwa nieskazitelności. Tego się nie czyni, jakkolwiek przestępstwo nie wynika z pospolitego usposobienia, lecz z szlachetnej pobudki, z miłości ojczyzny.

Pozwolę sobie w tym kierunku odczytać z wyroku — jaki zapadł w procesie toruńskim — wyjątek, który mówi o rodzaju przewinienia. Powiedziano tam: „Na podstawie powyższych względów doszedł trybunał sądowy do przekonania, że czynność obydwóch stowarzyszeń była skierowana ku temu, aby przywieść ich członkom przed oczy z dziejów polskich i literatury minioną wielkość polskiego narodu, aby w nich przez to i przez częste używanie polskiego języka budzić i utrzymywać uczucie, że mają się uważać za członków polskiego narodu i jako tacy trzymać się silnie razem. W krótkich słowach“... — oto wniosek sądu! — „skierować całe duchowe myślenie i uczucie ku odbudowaniu Królestwa polskiego.“

Nie zachodzi więc tutaj pospolite „przestępstwo, lecz przewinienie, wynikające z najszlachetniejszych właściwości charakteru!

W Poznańskiem toczyły się śledztwa przedwstępne z powodu udziału w tajnych związkach studenckich, lecz ich zaniechano dla braku dowodów. Jednemu z tych uczni, przeciwko któremu także wdrożono śledztwo przedwstępne, odmówiono uprawnienia do służby jednorocznej. W piśmie, które otrzymał, powiedziano:

„Wyrokiem władzy wojskowej III instancyi z 15/22 stycznia b. r. odmawia się Panu na mocy § 93 ordynacyi wojskowej, liczba 9, ostatni ustęp, uprawnienia do jednorocznej służby ochotniczej.“ —

Cóż stoi w owym § 93 ordynacyi wojskowej? Powiedziano tam:

„Władza rezerwy trzeciej instancyi jest upoważniona, nawet wtenczas, choćby nie nastąpiło zasądzenie z powodu karygodnego czynu, odmówić uprawnionym do jednorocznej służby ochotniczej, którzy nie posiadają potrzebnej kwalifikacyi moralnej do służby jednorocznej, przystępu do niej.“

A zatem zarzuca się interesowanemu byłemu uczniowi, iż nie posiada moralnej kwalifikacyi do służby jednorocznej! Przeciwko temu wyrokowi zaniesiono skargę do pruskiego ministra wojny, została jednakże odrzuconą i to, jakkolwiek zaniechano postępowania za przestępstwo przeciw paragrafowi 128 kodeksu karnego! Mimo to wszystko odmówiono interesowanemu uprawnienia do jednorocznej służby wojskowej!

Trudno mi znaleźć odpowiednie wyrażenie na określenie tego postępowania władz wojskowych! Jeżeli się zestawi obydwa te przypadki, to pokazuje się ztąd, że młodzież polską za to, że poświęca się pielęgnowaniu języka ojczystego i ojczystej literatury i historyi i pielęgnuje to wszystko, co się łączy z narodowością polską, przedstawia się jako upadłą, moralnie zepsutą i „dla braku moralnej kwalifikacyi“ odbiera jej się prawo do jednorocznej służby wojskowej!

Przytoczę panom jeden tylko przykład tego „braku moralnej kwalifikacyi“ i to u jednego z najgorszych z owych „zbrodniarzy“, którzy uczestniczyli w związkach studenckich. Chodzi tu o byłego studenta Orszuloka, którego uznano w procesie toruńskim jako jednego z przywódców i prowodyrów młodzieży. W czasie procesu toruńskiego przeczytano jego list, który pisał do przyjaciela.

Powiedziano tam: „Ręka mi drży z oburzenia nad tem szykanowaniem naszej młodzieży, którąby chciano na wszelki sposób, ba, nawet w sposób barbarzyński, usunąć z drogi nauki.. Musimy stać się solą ziemi i światłem ziemi. Aby spełnić to szlachetne posłannictwo, powinniśmy stać o ile możności najwyżej pod względem duchowym i moralnym... Nasi rodzice znoszą wiele smutku i wiele utrapienia z powodu procesów, jakie nam grożą. Postaramy się atoli o to, by im obficie wynagrodzić później obecne ich zmartwienie.“.

Takim więc jest ów „brak moralnej kwalifikacyi“ tej młodzieży, która dąży do tego, aby „stać się solą i światłem ziemi!“ Jej to odmawia się prawa do służby jednorocznej! Ale ci, którzy nie szanują cesarskich rozporządzeń, którzy oddają się grze w karty i zbytkownemu życiu przy wojsku, którzy przebywają w zgniłych towarzystwach, jak to wykazały procesy graczy, pozostają przy wojsku. Młodzieży atoli, która — nawet podług zdania pism niemieckich — może służyć za wzór tylko, odmawia się uprawnienia do służby wojskowej. Jest to może pruska, ale nie ogólno-ludzka moralność!

(Brawo! — Niepokój).

* * *

Następnie p. mecenas Chrzanowski w odpowiedzi ministrowi wojny i hr. Oriola taką wygłosił mowę:

Pan minister wojny daleko surowiej, jak ja, potępił mowy kapitanów, wygłoszone na kontrolkach i stawkach landwerzystów; powiedział, że ci ludzie musieli być niespełna rozumu. I hr. Oriola nie pochwalił tych mów. Pan minister wojny zaprzeczył tylko istnieniu tych mów. Już wczoraj powiedziałem, że postaram się o przedłożenie tego materyału p. ministrowi, wymienię nazwiska mówców, miejscowości i świadków. Usilnie postaram się o to, żeby p. ministra wojny poinformować w tym kierunku o stosunkach w armii pruskiej. Oświadczył on, że dla żołnierzy polskiej narodowości nie zna innej ojczyzny, jak pruską, a hr. Oriola z wielkiem oburzeniem mówił o mrzonkach polskiej młodzieży. Muszę tu zaznaczyć zdziwienie, że tak wysoki urzędnik, jak minister wojny, i tak doświadczony parlamentaryusz, jak hr. Oriola, nie umieją rozpoznać różnicy między przynależnością do państwa, a między stosunkiem poddaństwa państwowego — Polacy zawsze obowiązki z tej przynależności wynikające spełniali — a czynili to jako naród, który żyje także po za obrębem granic tegoż państwa a ma prawo rozwoju i dalszego bytu. Zrzekam się w tym kierunku dalszych wywodów, ale mogę p. ministra wojny zapewnić, że Polacy, pełniąc swą służbę wojskową, w sercu swem nie przestaną pielęgnować ideału innej ojczyzny, jak pruskiej: a młodzież polska nie przestanie — żeby użyć wyrażenia hr. Orioli — żywić owych „mrzonek.“ Młodzież jest młodzieżą, jako taka musi być radykalną w swych uczuciach i zapatrywaniach. Hr. Oriola z oburzeniem mówił o tem, że obraz Matki Boskiej połączony był z polskim herbem, orłem białym w czerwonym polu. Otóż chodziło tu o obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Jeżeli hr. Oriola chce mówić o stosunkach polskich, radziłbym mu, lepiej się zapoznać z historyą polską. Wtedy wiedziałby, że Matka Boska Częstochowska, od wieków ma uznany przez papieską bulę tytuł Królowej Korony Polskiej, a że polski herb, biały orzeł w czerwonem polu połączony jest z tym obrazem, to ani hr. Oriola, ani parlament niemiecki nie mają prawa detronizowania Matki Boskiej Częstochowskiej.

(Wesołość.)

Pan minister wojny wypadku odebrania przytoczonego przezemnie prawa do jednorocznej służby, bynajmniej nie osłabił, spokojnie tylko wypowiedział wielkie słowo, że chodziło o polskiego agitatora. Dowodów jakichkolwiek, na czem ta agitacya polegała, pan minister wojny nie przytoczył. Przypuszczać zatem tylko mogę, że chodziło o objawienie polskiego usposobienia u tego gimnazyasty; niechże mi więc wolno będzie przybić tezę, że w Prusach, w państwie kultury, w 20 wieku za objawienie pewnego usposobienia karze się odjęciem uprawnienia do jednorocznej służby i robi się interesenta moralnie mniej wartościowym.

Pan minister wojny nietylko użył wyrażenia: „agitator,“ lecz „polski agitator.“ I pan hr. Oriola mówił o tym „polskim agitatorze.“ Cóż to więc znaczy „polski agitator?“ My rozumiemy przez to prawo polskiego narodu do swobodnego rozwoju, do utrzymania narodowości. Hr. Oriola, zdaje się, rozumie przez to coś innego, odstrychnięcie polskiej ludności od pruskiego państwa, roszczucie tejże ludności. Jeżeli chodzi o taką polską agitacyą, zupełnie otwarcie powiedzieć mogę, gdzie jest jej siedziba. Siedliskiem jej jest Berlin i są środki, których pruski rząd używa przeciwko polskiej ludności.

Robotnik, któremu dyrekcya kolei zakazuje z rówieśnikami rozmawiać po polsku, robotnik, w swem stowarzyszeniu się dowiadujący, że — wbrew wyrokom sądu administracyjnego, nie wolno mu mówić po polsku, chłop, który się dowiaduje, że od komisyi kolonizacyjnej nie może nabywać ziemi, i że mu jej nie sprzedadzą nawet za rentę, a przytem czyta w niemieckich gazetach, że wogóle go wykluczyć mają od nabywania ziemi; rzemieślnik polski, widzący, że w Ks. Poznańskiem hoduje się rzemieślnika niemieckiego, który ma odebrać mu klientelę; rzemieślnik polski, widzący, że niemieckim stowarzyszeniom wolno odbywać zebrania pod gołem niebem, wykonywać po miastach korowody z muzyką, podczas gdy to wszystko zakazane dla polskich stowarzyszeń; polski kupiec, widzący, jak się zakładają niemieckie domy towarowe, żeby mu robić konkurencyą, słyszący, że władze wojskowe zakazują żołnierzom kupowania u swoich: wszyscy ci ludzie, polscy robotnicy, chłopy, rzemieślnicy, kupcy przez takie środki, zamieniają się w agitatorów.

(Bardzo słusznie!)

Ciosy, które rząd pruski wydziela, bolą, a ze setek tworzą się tysiące agitatorów.

(Bardzo słusznie!)

Agitacya taka popieraną jest mowami od stołu ministeryalnego, popieraną jest mowami, wygłoszonemi przez ministrów Recke'go, Bosse'go, Rheinbaben'a, Miquel'a! To są wszystko uczniowie wielkiego mistrza, Bismarcka, który był największym agitatorem polskim.

(Bardzo słusznie!)

Kiedyś polska gazeta na Slązku napisała, że po prawdzie naród polski powinien pomnik wystawić ks. Bismarkowi, gdyż on rozbudził nasze poczucie narodowe. To jest prawda! Słyszę, że i w Poznaniu ks. Bismarckowi mają postawić pomnik.

(Głosy z prawicy.)

Dobrze! niechże tam stoi na posterunku, żeby polskie poczucie narodowe nie wygasło w Poznaniu!

(Bardzo dobrze.)

Zwracam się jeszcze do p. dep. hr. Orioli. Między innemi w wywodach swych to powiedział: „jeżeli nie chcecie wywędrować, musicie się trzymać nas.“ Słowa te powodują mnie do ostrej odpowiedzi.

(Bardzo słusznie.)

My nie jesteśmy przybłędami. Myśmy ziemi, na której mieszkamy, nie zdobyli mieczem, nie zabraliśmy jej przemocą, nie pomykamy się od 1000 lat ze Wschodu na Zachód i nie zabieramy innym narodom jednego kawałka ziemi po drugim, lecz od 1000 lat siedzimy na swojej glebie a ja słowa hr. Orioli w ten tylko sposób mogę strawestować: „jeżeli nie chcecie wywędrować, postępujcie uczciwie z narodem, w którego kraj się wdarliście.“ Hr. Oriola nie pochodzi ze Wschodu, mieszka w Hessach, dlatego nie mogę mu dawać rady, żeby wywędrował. Ale może na Wschodzie ma znajomych lub przyjaciół, niechże agituje w tym kierunku, żeby się utworzyło towarzystwo z hasłem, żeby spakować rzeczy i wędrować na zachód.

(Bardzo słusznie!)

Mowa posła radzcy dr. L. Mizerskiego,

wygłoszona

w sejmie pruskim przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

M. p., ze względu na życzenie pana marszałka odstąpię od omówienia poruszonej przez posła dr. Crügera, a następnie przez ministra sprawiedliwości dyskutowanej kwestyi urządzenia fideikomisów w prowincyach poznańskiej i zachodnio - pruskiej dla wzmocnienia niemczyzny. Ograniczam się na tem, że przeciw objawionemu przez pana ministra zamiarowi rządu zarządzenia nowego środka wyjątkowego przeciw Polakom, jak najenergiczniej zaprotestuję i zwrócę mu uwagę na § 4 zaprzysiężonej przez nas wszystkich konstytucyi, według którego wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa, tak że wyjątkowych przepisów przeciw Polakom

w dziedzinie ekonomicznej wydawać nie wolno.

Zgłosiłem się do głosu, aby poruszyć pewną delikatną materyą. Pewne zajścia w mej rodzinnej prowincyi poznańskiej zniewalają mnie do zainterpelowania pana ministra sprawiedliwości, jakie stanowisko zajmuje wobec Towarzystwa HKT. Chciałbym się z jego ust dowiedzieć, czy jako najwyższy szef sądownictwa pochwala przynależenie także sędziów w prowincyach poznańskich i zachodnio-pruskiej do tego Towarzystwa i czy pochwala, że oni w niem poniekąd wybitną odgrywają rolę.

Zaznaczam z góry, że sędziego uważam za pełnego praw obywatela, któremu wolno w pełnej mierze brać udział w politycznem życiu swego narodu i należeć do Towarzystw wybitnie politycznych. Ostatnie zdanie wypowiadam jednak z pewnem zastrzeżeniem: wolno to tylko w czasach spokojnych i normalnych. Gdzie jednak namiętności w wysokiej mierze są wzburzone, gdzie całe klasy ludności wrogie względem siebie zajmują stanowisko i rozdzielone czy to narodowością czy wyznaniem lub socyalnemi kwestyami, jak najostrzej się zwalczają, to dla sędziego, jak sądzę, nie jest miejsce w Towarzystwie, które tę walkę prowadzi i podnieca.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

Potrzebuję w tym względzie wskazać tylko na osławiony klub Jakobinów w Francyi. Przyznacie mi, panowie, pewnie wszyscy, że było niedobrze, iż sędziowie francuscy w czasie wielkiej rewolucyi do tego klubu należeli. Ministrowi sprawiedliwości, jak Danton, było to oczywiście na rękę, ale nie uchodziło to absolutnie ministrowi prawdziwie sprawiedliwemu. Jeżeli tu wspomniałem o klubie Jakobinów, to nie chciałem przez to stawiać obu Towarzystw na jednym stopniu. Głów u nas, dzięki Bogu, jeszcze nie ścinają

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

Starać się jednak będę udowodnić, że Towarzystwo HKT jest Towarzystwem walki bardzo złego gatunku,

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

tak, że dla sędziego nie ma tam miejsca, ponieważ powietrze w niem jest bardzo niezdrowe, ponieważ rozwijają się tam miazmy, wielce niebezpieczne dla jego bezstronności i nieuprzedzenia.

M. p., Towarzystwo HKT, gdy się czyta jego ustawy, wygląda dość niewinnie — to przyznaję —, wykreślono bowiem z nich przed paru laty wszystko, coby mogło być źle tłomaczone. Jako główny cel Towarzystwa podano podniesienie i umocnienie niemiecko-narodowych uczuć, oraz pomnożenie i ekonomiczne podniesienie niemieckiej ludności. Cel ten sam w sobie jest dozwolony i z stanowiska Niemca nic przeciw temu nie mówiłbym, gdyby wyłącznie to uprawiano w Towarzystwie HKT i to, używając lojalnych i przyzwoitych środków. Doświadczenie uczy jednak, że niejeden okręt, który płynie pod neutralną flagą, wiezie z sobą bardzo niebezpieczną kontrabandę wojenną. To tu ma miejsce. Mam tu ostatnie roczniki miesięcznika „Die Ostmark,“ monitora Towarzystwa HKT, dostarczanego za darmo wszystkim członkom, płacącym 4 marki rocznej składki.

Po dokładnem przyjrzeniu się temu pismu nie mogę go inaczej nazwać, jak ewangelią najmałoduszniejszego narodowego egoizmu i ewangelią tylko od biedy szminką miłości ojczyzny pokrytej nienawiści rasowej.

(Poseł Czarliński woła: bardzo słusznie!)

Aby udowodnić, że sędziowie u nas do tego Towarzystwa nie powinni należeć, jestem zniewolony omówić tu postulaty Towarzystwa; starać się będę mówić krótko, bo jesteśmy przy etacie sądownictwa.

(Wesołość na prawicy).

Główną sprawę, sprawę bojkotu, pominę milczeniem; tu bowiem istnieje twierdzenie przeciw twierdzeniu, a ja chcę dzisiaj operować tylko namacalnemi dowodami.

Zaczynam od sprawy niemczenia wszystkich nazw miejscowości w naszych prowincyach. W zeszycie kwietniowym z roku 1900 znajduje się na stronie 63 sprawozdanie z walnego zebrania filii lokalnej Towarzystwa HKT. w Chełmnie, w której jakiś profesor Wittke miał wykład na temat: „Polacy a poczta niemiecka“ i omawiał rozporządzenia Podbielskiego w sprawie urządzenia biur tłomaczowskich w Poznaniu i Bydgoszczy. Pan ten dowodził, że ówczesny sekretarz stanu Podbielski tem samem zatrąbił do ataku,

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

że zatem Niemcy i tej nowej instytucyi winni używać jako środka walki przeciw Polakom. Żądał, żeby w każdym powiecie prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej oraz obwodu rejencyjnego opolskiego zabrał się mąż, dostatecznie znający języki słowiańskie; do przetłomaczenia wszystkich bez wyjątku nazw miejscowości na niemieckie.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

Potem mają poszczególne filie lokalne (Towarzystwo HKT.) zrobić spis nowych nazwisk i przesłać go zarządowi centralnemu.

(Poseł Czarliński woła: Schöner Kohl!)

A dalej czytamy na stronie 36:

„Wszystkie filie lokalne i ich członkowie zobowiążą się w ruchu pocztowym i prywatnym używać tylko owych niemieckich nazw. Wtedy świat niemiecki pokaże Polakom, kto jest panem w kraju.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Jak będziemy chcieli, to będziemy to mogli zdziałać.“

M. p., nie potrzebuję tu tłomaczyć, że to jest nieprawne żądanie. Czyż wolno prywatnym ludziom, prywatnym Towarzystwom, choćby były najpotężniejszemi, samowolnie zmieniać miejscowości? To wolno tylko władzom państwowym i stało się u nas teraz przywilejem korony. Tymczasem tu żąda się, że państwo ma później przyjąć i zaprowadzić oficyalnie dowolnie wybrane nazwy.

Że to Polaków musi rozgoryczać, rozumie się samo przez się. Odnośne nazwy miejscowości istnieją od wieków, niektóre od tysiąca lat, i do wielu z nich przywiązane są historyczne wspomnienia i teraz mamy te nazwy stracić przez prostą, wręcz bezprawną swywolę prywatnych ludzi?

A jak wygląda odwrotna strona medalu? W tym względzie znajduję w „Ostmark“ (rok 1901, strona 80) inne miejce, w którem starano się udowodnić, że językiem urzędowym poczty jest wyłącznie język niemiecki, że zatem wszystkie wnioski do władz niemieckich, a mianowicie wnioski o ekspedycyą listów (adresy) należy podawać w języku niemieckim. Dalej czytamy dosłownie:

„Wnioski podane w obcym języku mogą być prawnie uważane jako wcale nie podane. Przesyłki pocztowe wszelkiego rodzaju z adresem polskim należy administracyjno-prawnie traktować jako „niedoręczalne,“

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Wobec tego mogę zaznaczyć, że w ostatnim czasie setki nazw zmieniono nagle o tyle, że różne władze zmieniły ich pisownią. Publiczność nie może wiedzieć, gdzie i jak ową nazwę zmieniono. Byłoby to więc krzyczącą niesprawiedliwością, materyalnem poszkodowaniem ludności polskiej.

(Dzwonek marszałka).

Marszałek **Kröcher** (przerywając mówcy): Panie pośle, pozwoliłem panu bardzo długo wywodzić, dlaczego sędziowie pruscy nie powinni przystępować do owego Towarzystwa, ale teraz pan przeszedłeś zupełnie do debaty pocztowej; tu żadną miarą nie może panu żaden członek ministerstwa sprawiedliwości odpowiadać, dlaczego listów po polsku adresowanych się nie ekspedyuje. Prosiłbym dlatego pana, żebyś nieco krócej uzasadnił, dlaczego pruscy sędziowie nie powinni wstępować do „Ostmarkenvereinu“ i być jego członka-

mi. Jak pan czynić to będzie tak szeroko, dostaniemy się w zupełne inne debaty.

Poseł dr. **Mizerski** (mówi dalej): Dobrze, panie marszałku! w takim razie podam tu jeszcze wiązankę różnych postulatów Towarzystwa HKT i w krótkich słowach przedstawię je w właściwem świetle. W zeszłorocznym numerze „Ostmark" na październik i listopad znajdujemy na stronie 79 artykuł wstępny z napisem: „Niemiecki język państwowy", gdzie nasamprzód zaznaczono, że Towarzystwo HKT może sobie poczynić za patryotyczną zasługę, iż ono to z góry zaliczało do najważniejszych obowiązków na wielką skalę prowadzonej polityki antipolskiej przeprowadzenie niemieckiego języka państwowego.

Dalej wyliczono uchwały zarządu głównego Towarzystwa HKT z dnia 18 grudnia 1899, z nadmienieniem, że w Prusach-Niemczech może istnieć tylko jeden „język państwowy," a tym językiem, rzecz prosta, może być wyłącznie i jedynie język niemiecki.

(Bardzo słusznie! na prawicy).

Jak brzmią więc poszczególne postulaty? Najprzód żąda się wyłącznie używania języka niemieckiego na wszystkich publicznych zebraniach i w całem życiu publicznem.

Tymczasem według obecnego stanu prawnego, jak to najwyższy sąd administracyjny już dwa razy w roku 1876 i 1898 zadecydował, mamy wszelkie prawo używać na naszych zebraniach języka ojczystego. Jeżeli wobec tego Towarzystwo HKT żąda ograniczenia w tym względzie praw Polaków i chce, by Polaków politycznie uśmiercono, to musi nas to w najwyższy sposób oburzać.

Drugi postulat odnosi się do zniesienia języka polskiego w wyższych szkołach, trzeci do zniesienia fakultatywnej nauki polskiego czytania i pisania w szkołach ludowych. Pytam: o ile ma się przyczynić do wzmocnienia niemczyzny to, że nasza młodzież źle będzie mówiła po polsku.

(Dzwonek marszałka).

Marszałek **Kröcher**: Panie pośle, to doprawdy nie należy do etatu ministerstwa oświaty, tak jak to, co poprzednio powiedział mówca, odnosiło się do etatu poczty w parlamencie.

Poseł dr. **Mizerski**: Panie marszałku, ubolewam bardzo, że te sprawy przytaczam przy etacie sądownictwa, ale jak inaczej mam panu ministrowi sprawiedliwości udowodnić tezę, że sędziowie nie powinni należeć do Towarzystwa, które ludność naszą tak strasznie prowokuje? To jest sprawa nadzwyczaj ważna, i proszę o pobłażliwość, za co przyrzekam, że wstrzymam się od wszelkich długich wywodów.

(Dzwonek marszałka).

Marszałek **Kröcher**: Zapewne, to prawo panu niewątpliwie przysługuje, uzasadnić, dlaczego według zdania Pańskiego sędzia pruski nie powinien należeć do owego Towarzystwa; proszę jednak, nie gubić się zbytnio w szczegółach.

Poseł dr. **Mizerski**: M. p., skoro publiczność niemiecka nic nie zyskuje na tem, że naszej młodzieży przeszkadza się w przyswajaniu sobie poprawnej polszczyzny, to uważa się to po naszej stronie jako oburzający zamach na najdroższą spuściznę naszych przodków.

Teraz przechodzę do innego postulatu hakatystów. Dotyczy on zniemczenia nauki religii. W tym względzie przypominam panom, że nie dawniej jak zeszłego miesiąca pan prezes ministrów hr. Bülow wyraźnie powiedział, że nauka religii nie ma służyć jako środek germanizacyi. Także minister oświaty dr. Studt oświadczył, że dla ubezpieczenia religijnego wychowania postarano się wszędzie o to, by nauki religii udzielano dzieciom obcego języka dopiero wtedy w języku niemieckim, gdy one są zdolne niemiecki wykład zrozumieć. To zdanie zyskało aplauz całej izby. Pochwalili je wyraźnie poseł Heydebrandt imieniem stronnictwa konserwatywnego i poseł Hobrecht imieniem narodowo-liberalnego.

A czego żądają panowie hakatyści? W wspomnianym już artykule wstępnym „Ostmark" (rok 1901 strona 81) powiedziano:

> Z nauką religi jako z obowiązkowym przedmiotem nauki w szkole pruskiej trzeba się tak samo obchodzić, jak z czytaniem, pisaniem i rachunkami. Wszystkich tych przedmiotów należy w naszych publicznych szkołach monarchii pruskiej udzielać w języku niemieckim.

M p., ażebyście żadnej już nie mieli wątpliwości, że język polski podług inicyatywy owego Towarzystwa zupełnie ma być wyeliminowany z nauki religii, cytuję tu ustęp z „Ostmark" (1891, str. 77):

> Wobec małego zasobu słów, który posiadają dzieci, zaczynające chodzić do szkoły, zbytecznem jest u dzieci, mówiących tylko po polsku, używanie języka polskiego do pomocy w nauce religii.

Czy to nie niesłychana bezczelność (Schamlosigkeit)? Cóż Niemiec ma za korzyść z tego, że dzieci polskie otrzymają niedostateczne religijne wychowanie i przez to odstręczą się od Stwórcy swego?

Nienasycony hakatyzm idzie jednak jeszcze dalej i żąda:

> Naturalnym skutkiem takiej świadomej celu polityki językowej w szkole jest to, że także nauka spowiedzi i komunii w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich powinna być udzielaną tylko w języku niemieckim. Tu należy poruszyć wszystkie sprężyny, jeżeli rząd chce zdziałać coś skutecznego dla poparcia niemczyzny na wschodnich kresach.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

M. p., sądzę, że te próbki wam wystarczą. W końcu pragnę jeszcze zwrócić uwagę na wiersz, wydrukowany w sierpniowym numerze „Ostmark" z roku 1901, a zaczynający się od słów: „Germanen, hört ihr jenen Klang von Osten? itd. Ostatnia zwrotka tego „upomnienia," wystósowanego do Niemców brzmi:

> Heran, heran, nur Mann für Mann,
> Hie schwarz-weiss-roth!
> Dort Schmach und Tod!
> Heil, Sieg sei den Germanen!

Komu hańba i śmierć? Polakom i Czechom, tak opiewa trzecia zwrotka wiersza.

Mości panowie, nie popadnę tu w błąd, w jaki popadł inny minister już dwa razy, że usiłował bić kapitał polityczny z polskiego wiersza o Wiśle. M. p., poecie wiele trzeba wybaczyć, a jeszcze więcej rymotwórcowi (Dichterling). Nie biorę więc tragicznie owego napomnienia, a to chyba mi panowie przyznacie, że w Towarzystwie, w którem takie rozbrzmiewają pobudki do walki, sędzia niemiecki żadną miarą nie może znaleźć zdrowej atmosfery dla siebie.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Mówca wolnomyślnego zjednoczenia (sędzia Peltaschn, żyd z Bydgoszczy! Przyp. Red.) powiedział w styczniu r. b., że publiczność w ogólności, i Polacy także, mieli dotąd przynajmniej zaufanie do sędziów niemieckich. Ja z mej strony nie mogę tego w zupełności potwierdzić, i poczuwam się do obowiązku, powiedzieć panu ministrowi, że to zaufanie zaczyna już kuleć; różne wyroki w ostatnim czasie, które stały się wielce rozgłośnemi, bardzo lud nasz zastanowiły.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków).

Rozmawiałem niedawno z pewnym wykształconym człowiekiem o tej sprawie i byłem wręcz zdumiony tem, com z jego ust usłyszał, tak strasznem było to podejrzenie integralności członków pewnego trybunału sądowego. Ja je co prawda odparłem, ile że sam byłem sędzią, a ponieważ znam cały rozwój, usposobienie, poglądy i cały sposób my-

ślenia jurystów z własnego doświadczenia, przeto uważam wszystkie pogłoski o wpływaniu na sędziów (Beeinflussung) za bajki. Nie waham się też oświadczyć z tego miejsca, że sędziowie u nas nie tylko nie są przekupieni, ale że mimo sporadycznych przypadków karyerowiczostwa, jak przedtem tak i obecnie są niezależni z góry (unabhängig von oben).

Idę jeszcze dalej i powiadam, że są i subjektywnie bezstronnymi; jest mi bowiem zupełnie niepojętem, żeby sędzia wbrew lepszej wiedzy i sumieniu mógł ferować wyrok i dopuścić się naruszenia prawa.

Ale, jak się rzecz ma z objektywną bezstronnością sędziów? W tym względzie nie mogę wypowiedzieć tak pewnego zdania; sądzę bowiem, że różni sędziowie i właśnie ci, którzy przystępują do Towarzystwa HKT, wystawiają się na niebezpieczeństwo zatracenia objektywności. Kto idzie w niebezpieczeństwo, ginie w niem, a kto wsadza na nos niebieskie okulary, musi bezwarunkowo wszystko widzieć z niebieska. Jeżeli w jakiem Towarzystwie zaleca się głośno postulaty, które tu przytoczyłem, to może bardzo łatwo sędzia zarazić się niechcący bakcylem bzika polskiego. I jak się potem objawia takie zakażenie? Mogę to panom zademonstrować na poszczególnych przykładach.

Jeżeli np. jaki sędzia wróci z aktu „polakożerstwa“ (Polenfresserei) — tak pewien zachodnio-pruski adwokat nazwał żartobliwie zebranie filii lokalnej Towarzystwa HKT — na sąd i usłyszy, że niedorostek polski mówi tylko po polsku i prosi o przywołanie tłomacza, to huknie na niego: „Co? tyś chodził 8 lat do niemieckiej szkoły i teraz nie umiesz niby po niemiecku? To tylko udawanie, to nieprzyzwoite zachowanie się przed sądem.“ I każe chłopaka biedaka odprowadzić do aresztu, nie stwierdziwszy wcale, czy on istotnie tyle umie po niemiecku, by mógł w tym języku złożyć dłuższe zeznanie w pewnym związku.

Mój przyjaciel Czarliński przytoczył tu przed 2 czy 3 laty taki przykład, w którym się pokazało, że odnośny młodzieniec faktycznie nie był zdolny zeznawać w języku niemieckim.

Jeżeli więc ktoś, nauczony doświadczeniem, usiłować będzie obyć się bez tłomacza i z wielkim trudem łamie się z niemczyzną, to sędzia sprawiedliwy natychmiast przywoła tłomacza, aby uzyskać zeznanie, odpowiadające prawdzie. Natomiast sędzia, owiany duchem hakatystycznym, nie mógłby się na to zdecydować, ponieważ on nie może ścierpieć znienawidzonego polskiego idyomu. Że przy tem sprawiedliwość może na szwank być narażoną, jest jasnem, gdyż często na sądzie zależy wszystko od jednego słowa, od delikatnego odcienia, którego nawet wykształcony, a już wcale nie prosty człowiek z ludu nie potrafi dobrze wyrazić w języku mu obcym, lub tylko niedostatecznie mu przyswojonym.

Hakatyzm sędziego może się także inaczej objawiać, np., przez nieuzasadnione zniesienie jawności postępowania sądowego w procesach politycznych lub z politycznem zabarwieniem. Znam pewien trybunał (w Gnieźnie! Red.) który trzy razy wykluczał publiczność z powodu rzekomego niebezpieczeństwa dla porządku publicznego.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

I o cóż wtedy chodziło? W pierwszym przypadku o artykuł prasowy, w drugim o mowę wygłoszoną na wiecu, w trzecim o obrazek Matki Boskiej z rzekomo nieprawnym napisem. Trudno coś przeciw temu uczynić, ponieważ zniesienie jawności procesu nie jest powodem do wniesienia rewizyi.

Hakatystyczne usposobienie sędziego może się dalej bardzo przykro objawiać przy zastosowywaniu słynnego paragrafu o „grubej swywoli,“ na który żalił się dziś już poseł dr. Crüger.

Noszenie krawatu z białym orłem, wystawienie niewinnej fotografii w oknie wystawnem, uważa się u nas już za „grubą swywolę“ i karze się jako taką. W liście pewnego redaktora z Grudziądza, który nieszczęsną doniosłość rzeczonego paragrafu bardzo często pewnie doznał na swej skórze, czytam następującą kosztowną definicyą:

> Grubą swywolą jest wszystko, co może rozgniewać pewną „patryotyczną“ prasę.

Najgorzej jednak może hakatystyczne usposobienie dać się we znaki sędziemu przy wymiarze kary w politycznych procesach.

Tu wszystko możliwe uważa się za powód obostrzający karę, gdy n. p. chodzi o ukaranie polskiego redaktora; łagodzących okoliczności, które każdemu nieuprzedzonemu człowiekowi same się nasuwają, tych po prostu się nie widzi. Wiem, że nasza prasa nieraz bardzo ostre podaje artykuły;

(bardzo słusznie! na prawicy)

tak, ale trzeba uwzględnić, że ona broni uprawnionych interesów.

Wobec niezliczonych, przeciw nam wykonywanych przepisów wyjątkowych i ustaw, wobec nieustającego szykanowania i uciskania naszej ludności i wobec niesłychanych napaści prasy hakatystycznej na nasze najświętsze dobra, czyż można się dziwić, że nasze pisma także w ostry ton uderzają?

(Poseł Czarliński: po drugiej stronie dzieje się jeszcze gorzej (toller!) — zapewne!

(Naturalnie! na prawicy).

A jak inaczej traktuje się pisma obu przeciwnych obozów. Rzecz nie do uwierzenia! Jeżeli jaki polski redaktor coś zawini, to bywa surowo, bardzo surowo karany. Przed kwartałem np skazany został pewien polski redaktor za przewinienie prasowe na dwa lata więzienia.

(Głos na prawicy: Ależ Niemcy muszą także siedzieć w kozie! (müssen auch brummen!)

No, panie kolego, ja panu zaraz na drastycznym przykładzie udowodnię, jak ogromna panuje różnica w karaniu za przestępstwa prasowe polskich a niemieckich dziennikarzy. Pan poseł Sieg przytoczył niedawno pewien przypadek w Grudziądzu, w którym polski redaktór zaczepił niemiecko-katolickiego księdza za wysłanie telegramu gratulacyjnego z okazyi poświęcenia kościoła ewangelickiego (ks. kanonik Kunert. Red. Dzien.).

Redaktora tego skazano za obrazę na 1 rok więzienia. Ten sam sąd sądził dwa lub trzy lata przed tem niemieckiego redaktora („Geselligera.“ Red. „Dz.“), ponieważ 11 katolicko-polskim duchownym zrobił ciężki zarzut nadużywania sakramentu spowiedzi dla celów agitacyi wyborczej. Został uznanym winnym, lecz jaką otrzymał karę? Karę pieniężną 200 marek!

Jeżeli się rozdzieli tę sumę na 11 obrażonych, to przypada na jednego niespełna 19 marek! A tam 1 rok więzienia za obrazę jednego człowieka! Nie twierdzę wcale, żeby jeden lub drugi wyrok był niesprawiedliwy; stwierdzam tylko, że ta ogromna nierówność wyroków jest dla ludności polskiej zupełnie niezrozumiałą i że ją w wielu przypadkach odnosi się do hakatyzmu sędziów.

Gdy pewien polski redaktor w Prusach Zachodnich w procesie prasowym zwrócił uwagę na tę podpadającą różnicę, wymknęło się z ust przewodniczącego trybunału następujące zdanie, które dużo pozwala się domyślać:

> Tak, z przyjacielem trzeba się inaczej obchodzić, aniżeli z wrogiem.“

Słów tych oczywiście w piśmiennym wyroku nie powtórzono, ale bądź co bądź padły one na sądzie, jak mnie o tem mój informator zapewnia jak najmocniej.

Ale m. p., nie tylko przy wymiarze kary, już przy stwierdzaniu winy może hakatystyczne uprzedzenie sędziego nieświadomie wpływ wywierać. Mam tu przed sobą wyrok z dnia 2 maja r. z.

w którym znajduje się następujące dziwne zdanie:

> Fakt, że artykuł ten w wysokiej mierze może wywołać ten skutek (niebezpieczeństwa dla publiczności), jest zarazem dostatecznym dowodem (!!), że on też rzeczywiście nastąpił.

(Poseł Czarliński: słuchajcie! słuchajcie!)

Tak, panowie, tej logiki nie rozumiem. Na marginesie wyroku napisana jest komiczna glosa, pochodząca pewno od skazanego na 12 tygodni redaktora czy autora, którą dla osobliwości przeczytać sobie pozwolę:

> „A więc tak! Ktoś wystrzelił 12 kul rewolwerowych. Każdy strzał mógł zabić człowieka. Wedle reguły trzech — sześć kul mogło zabić sześciu ludzi. A więc, tak kończę z p. N. N., ten pan musiał zabić 6 ludzi. Temu panu tedy sześć razy powinno się uciąć głowę.“

Panowie! spraw takich nie chcę podawać wprost na konto hakatyzmu, ponieważ nie wiem, czy odnośni sędziowie należą do „Ostmarkenvereinu“. Przytoczyłem je tylko dla tego, że one uchodzić mogą jako paradigma najpospolitszego hakatyzmu jurystycznego, jeżeli się tak wyrazić muszę i najdosadniej ilustrują zgubny wpływ politycznych uprzedzeń na umysł i sąd sędziego.

Żeby mi jednak pan minister sprawiedliwości nie mógł zrobić zarzutu, że cała moja filipika przeciwko hakatyzmowi izby sądowej była za nic i próżną igraszką, skoro nie stwierdzono, czy rzeczywiście sędziowie należą do Ostmarkenvereinu, widzę się zmuszonym kilku słowy dotknąć kwestyi osobistej. Nazwisk wymieniać nie chcę, bo nomina sunt odiosa. Z roczników „Ostmark“ przekonać się można, że np. w Strzelnie sędziego okręgowego obrano na ławnika tamtejszej grupy lokalnej, dalej, że w Chełmnie sędzia okręgowy, w Toruniu radzca sądu okręgowego przewodniczył takiejże grupie lokalnej. Przed kilku dniami czytałem też w gdańskiej gazecie, że w Gdańsku jednego radzcę sądu ziemiańskiego wybrano ławnikiem, drugiego przewodniczącym takiej grupy lokalnej. Ostatni miał co prawda niejakie skrupuły, czy — pewno ze względu na stanowisko urzędowe, stosownym jest na tę godność. Uspokojono go jednak i ostatecznie przyjął.

W interesie prawdy jednak oświadczyć muszę, że przeważnie większa część sędziów w Prusach Zachodnich i Księstwie Poznańskiem nie umie tego pogodzić z poczuciem prawa i taktu, z nobile officium judicis — żeby przystąpić do tak wyraźnie zaczepnego i podszczuwającego stowarzyszenia, jakiem jest towarzystwo HKT (Zaprzeczenie.) tak jest do takiego stowarzyszenia zaczepnego i podszczuwającego. Fakta, które dziś podałem, zupełnie usprawiedliwiają ostrą krytykę hakatyzmu. Znalazł się też niemiecki dyrektor sądu ziemiańskiego, który na publicznej sesyi temu pojmowaniu rzeczy dał wyraz. Naturalnie potem go antipolska prasa za to najgwałtowniej zaczepiła. Grupa lokalna stowarzyszenia HKT w Międzychodzie, jak „Ostmarck“ donosi, powzięła nawet następującą uchwałę:

> „Do protestu „niemieckiego dnia“ przeciwko (znanemu) dyrektorowi sądu ziemiańskiego przyłączamy się najzupełniej i potępiamy najmocniej w owem twierdzeniu zawarte usposobienie.“

Nie wiem, czy do tej grupy należą także sędziowie; gdyby tak było, byłby to rodzaj kapturowego sądu kolegów na kolegów, co w praktyce nie powinno odpowiadać smakowi p. ministra.

Kończę, panowie. Chociaż wielu zawodów doznałem w życiu i praktyce parlamentarnej, żywię jednak nadzieję, że pan minister, skoro mu Towarzystwo HKT przedstawiłem w właściwej postaci, uniesie się sercem i słowo nagany znajdzie na sędziów, którzy się do takiego stowarzyszenia przyłączyli. Pan minister powinien pamiętać na słowa: amicus Plato, sed magis amica veritas, albo jakby tu powiedzieć można: amica Hakate, sed magis amica justitia.

(Brawo! u polaków.)

Minister Schoenstedt. Na daleko sięgające zapytanie p. posła dr. Mizerskiego tylko krótką dam odpowiedź. Nie zajmuję żadnego stanowiska wobec „Ostmarkenvereinu“; dotychczas nie miałem potrzeby, żeby takie stanowisko zająć, a i w dzisiejszych wywodach p. posła dr. Mizerskiego nie znajduję powodu do tego.

(Brawo! na prawicy!)

Z TYGODNIA.

Jedno z berlińskich pism humorystycznych, osławiony „Ulk“, zamieściło w ostatnim numerze rycinę tej treści: W rozhukanem morzu pływa wielka ryba z napisem: „Nowa taryfa celna.“ Nad nią unosi się ptak z twarzą hr. Bülowa. Ryba otwiera paszczę, a ptak tak do niej mówi: „Połknęłaś Kardorffa (byłego przewodniczącego komisyi taryfowej przyp. Red.) — czy teraz na mnie kolej?“ „Ulk“ miewa zwykle liche dowcipy, nieraz wprost nędzne, zwłaszcza gdy stara się ukąsić Polaków; — w tym wypadku jednakże trafnie przedstawił sytuacyą. Łatwo oto być może, że ten rekin polityczny, zwany nową taryfą celną, połknie także hrabiego Bülowa, czyli jego stanowisko kanclerskie, i że go przedtem nawet tak sympatyczna hakatystom antipolska zawziętość pana hrabiego ochronić nie zdoła. Faktem jest, że widoki taryfy stają się z dniem każdym niepewniejsze. Nie pomógł nawet kompromisowy wniosek stronnictwa centrum, usiłujący pozyskać dla taryfy skrajnych agraryuszów. Rząd oświadczył przez usta hr. Posadowsky'ego, że wniosku tego nigdy nie przyjmie, ani teraz, ani pózniej. Wobec tego dalsze obrady komisyi nie mają wogóle żadnego celu; chociażby radziła jeszcze kilka miesięcy, nie zdoła przejednać skrajnych żywiołów i życzenia ich pogodzić z propozycyami rządowemi. A i w plenum parlamentu tak samo być może.

Cóż tedy pocznie, jak sobie poradzi hr. Bülow? Na to pytanie on sam pewnie jeszcze odpowiedzieć by nie umiał. Los nowej taryfy zawisł ot na włosku, a wraz z nią stanowisko kanclerskie pana hrabiego. Taryfa celna to nie projekt kanałowy, któryby można odłożyć „ad acta“, to sprawa piekąca, która w ciągu roku najdalej załatwioną być musi, jeźli handel i przemysł niemiecki nie ma ponieść zbyt wielkich strat a rolnictwo stracić ostatnią nadzieję. Ponieważ zaś hr. Bülow zanadto zaangażował się dla projektu rządowego, więc, jeźli nie zajdą okoliczności sprzyjające, dziś jeszcze nie dające się przewidzieć, — nie pozostanie mu nic innego, jak załatwienie sprawy tej zdać na kogo innego, zręczniejszego albo szczęśliwszego.

Polacy zapewne nie żegnaliby go ze łzami...

Inna jeszcze sprawa zatruwa życie rządowi rzeszy niemieckiej, a sprawą tą jest ogromny deficyt w finansach cesarstwa niemieckiego. Mówiono już i pisano o nim dużo, teraz atoli dopiero dowiedziano się, ile też wynosi w rzeczywistości. Suma to bardzo pokaźna, bo przekracza *70 milionów marek*. I budżet roku zeszłego zamknięto już niedoborem, — ten jednakże nie był tak wielkim, dochodził ot tylko 30 milionów marek. W ciągu roku tedy niedobór się podwoił. Jeźli tak dalej pójdzie — czeka Niemcy niechybne bankructwo. Jedyną radą na ten lichy stan finansów byłoby zmniejszenie wydatków na wojsko i marynarkę; ponieważ jednakże na to nie pozwala *„wielka polityka“* Niemiec, przeciwnie, domaga się jeszcze znaczniejszego pomnożenia marynarki — nie pozostanie nic innego, jak *podwyższyć cła i podatki*. Zapowiedziano je

też już bez ogródki i to nasamprzód na *piwo i tytoń*. Cieszcie się tedy obywatele wielkiej rzeszy niemieckiej, bo nowa czeka was ofiara dla jej chwały!

Brat cesarski, książę *Henryk*, już bawi w Ameryce. Powitano go tam niezmiernie szumnie — nie brakło atoli i przeciwnych objawów. Wielu zagorzałych demokratów i republikanów irytuje się tymi nadzwyczajnymi honorami, wyświadczanymi członkowi rodziny monarszej i ci wnieśli tedy przeciwko hucznym przyjęciom jego energiczny protest. Większość wprawdzie pragnęła się przed księciem popisać bogactwem wolnej Ameryki, więc protest ten przebrzmi bez echa; skoro jednakże miną uroczystości — wszystko wróci do dawnego republikańskiego porządku i stosunki z Niemcami pozostaną takie same— jakie były przed podróżą księcia.

Socyalne rozruchy w *Tryeście* rychlej się skończyły, niż przypuszczano. Zawdzięczać to należy energicznej postawie władz państwowych jak i pracodawcom, którzy spełnili główne żądania robotników. I cóż się przytem okazało? Oto strejk byłby i *bez gwałtów, i bez krwi rozlewu* przyniósł robotnikom upragnione korzyści, gdyż opinia ogółu była po ich stronie; rozruchy wywołali też jedynie... anarchiści i skrajni socyaliści, aby jaknajbardziej rozjątrzyć obie strony i przy ogniu ogólnego roznamiętnienia upiec własną pieczeń. Z ich to winy przyszło do starć z wojskiem, w których zginęło kilkoro ludzi; z ich to winy kilkadziesiąt rannych jęczy w szpitalach a dużo rodzin popadło w nędzę. Na szczęście po za *tymi „owocami“* — gratka im się nie udała. Ogłoszony rychło stan oblężenia oraz ustępstwa pracodawców uspokoiły wzburzone tłumy i odebrały podżegaczom możność dalszego wichrzenia. Co więcej, policyi powiodło się nawet ująć kilku głównych winowajców. Jest między nimi nawet pewien inżynier, dalej zamożny fabrykant oraz handlarz papieru — wszyscy zdeklarowani anarchiści. Cieszyć się można, że dosięgnie ich karząca prawica sprawiedliwości, któż atoli powróci życie ofiarom ich zbrodni?

Jeszcze nie ucichło echo tych zajść w Tryeście, a już nowa, podobna wybuchła burza — i to w *Barcelonie* w Hiszpanii, w tem prawdziwem ognisku rozruchów anarchistycznych. I tu krew polała się obficie, i tu powód do krwi rozlewu dał strejk robotników portowych. Podburzani przez ukrytych agitatorów postanowili strejkujący również gwałtem wymódz spełnienie swych żądań. Tłumnie tedy napadli fabryki, demolowali ich urządzenie, rabowali sklepy, rozrywali szyny kolei ulicznych i obalali wagony, a nawet starali się wstrzymać ruch kolejowy. Szczupła załoga wojskowa nie mogła sobie z początku dać rady z buntem, który z tego powodu rozszerzył się na całą okolicę a nawet i robotników w sąsiedniej Saragosie pobudził do przyłączenia się do strejku. Zaraz w pierwszym dniu przyszło do starć z wojskiem, poczem bezustannie już niemal grzmiały po ulicach salwy karabinowe. Ile osób w tych walkach ulicznych straciło życie, nie wiadomo. Przypuszczalnie podają liczbę ich na 50 zabitych, a liczbę rannych na 200. Sytuacya była już bardzo groźna i przybierała charakter rowolucyi. Dopiero gdy wojsko otrzymało posiłki, władze zdołały zapanować nad miastem i przywrócić porządek. Władze podjęły się przytem misyi pośredniczenia między pracodawcami a robotnikami.

Na razie i w tem mieście za zezwoleniem kortezów czyli parlamentu hiszpańskiego ogłoszono stan oblężenia, a to może przeciągnie się dłużej. Obiegają nawet pogłoski, że rząd podda prowincye katalońskie osobnemu namiestnikowi z władzą dyktatorską. Tu bowiem wchodzą w grę nietylko anarchistyczne knowania, ale także separatystyczne dążności ludności katalońskiej a nawet i zakusy rewolucyjne karlistów. Chociaż tedy na razie przywrócono spokój, nie można wiedzieć, co jutro przyniesie. To jutro może być groźne nietylko dla Barcelony, ale i dla całej monarchii hiszpańskiej.

We *Włoszech* zaznaczył się ten tydzień dymisyą gabinetu. Szef rządu, nieprzejednany wróg Kościoła *Zanardelli* — pragnął uszczęśliwić kraj swój nową ustawą rozwodową — a ta napotkała na opór zarówno w kraju jak i w zwołanej na nowo izbie deputowanych. Już przy wyborze marszałka większość rządowa rozbiła się zupełnie — tak że gabinetowi nie pozostało nic innego, jak podać się do dymisyi. Włochy na tem nie stracą, chociaż doprawdy niewiadomo, czy nowy rząd będzie lepszym od obecnego? Wobec dzisiejszego składu parlamentu włoskiego, w którym rej wodzą masoni, żaden uczciwy i porządny gabinet długo utrzymać się nie może.

W południowej *Afryce* przyszło w ostatnim tygodniu znów do kilku potyczek, z których jedne skończyły się zwycięztwem Burów, inne znów Anglików. Słynny Dewet rozbił podobno oddział angielski liczący 150 głów. Mimo to zdaje się, że opór Burów słabnie, że już ostatkami gonią, czemu dziwić się nie można, gdy się zważy, że na 10 do 12000 Burów stoi w polu 200,000 Anglików.

Rząd *Unii amerykańskiej* — przyłączywszy się do polityki przymierza angielsko-japońskiego — zaprotestował przeciwko zaborowi Mandżuryi przez Rosyą. Co z tego wyniknie — dziś jeszcze trudno przewidzieć. W Rosyi protest ten przyjęto dość spokojnie.

W parlamencie niemieckim toczyły się przez cały niemal tydzień rozprawy nad etatem ministerstwa *wojny*, przyczem posłowie socyalistyczni i wolnomyślny ostro nacierali na ministra. Skarzono się na maltretowanie żołnierzy przez oficerów i podoficerów, na pijaństwo oficerów, na pojedynki itd. itd. Posłowie polscy pp. *Chrzanowski, Radziwiłł i Jażdżewski* wytoczyli przytem nasze słuszne skargi i to z wielkim skutkiem moralnym.*) W sejmie *pruskim* żalił się poseł p. radzca Mizerski na nierówne traktowanie polskiej i niemieckiej prasy przed sądem oraz na to, że dużo już sędziow należy do hakaty, przyczem żądał, ażeby minister przeciwdziałał temu. Panu Mizerskiemu, którego mowę podajemy na osobnem miejscu, sekundował dzielnie poseł Czarliński. Minister niestety nie dał się przekonać, lecz oświadczył, że w sprawie tej nie wystąpi, nic nie uczyni, bo... niema powodu do tego. A no, chodzi tu przecież... *tylko o Polaków!* Na szczęście istnieje jeszcze pewien wyższy sędzia, który nie bywa rychliwym, ale zawsze sprawiedliwym, a ten sędzia ma władzę nad wszystkimi.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Żądanie hakatystów, ażeby rząd uszczęśliwił miasto nasze uniwersytetem, wywołało również rozmaite głosy w prasie naszej. Głosy te zgadzają się przeważnie z naszem zdaniem, wypowiedzianem w przeszłym numerze. Jedynie „Dziennik Kujawski“ bardzo pesymistycznie zapatruje się na tę sprawę. Pisze oto, co następuje:

> „Za czasów ś. p. posła Kantaka powołanie do życia uniwersytetu byłoby istotnie ze wszech miar pożądanem, żywioł polski bowiem był wtedy silniejszym i stosunki nie tak naprężone, wszelako dzisiaj stan rzeczy się tak zmienił, iż korzyści, jakie dawałby nam uniwersytet z jednej strony, zmalałyby prawdopodobnie do zera wskutek niebywałego naprężenia stosunków na bruku poznańskim. Szykany, szpiegowanie, spory z władzami i studentami — widzimy w perspektywie na uniwersytecie poznańskim a wynikiem tego byłoby, że stosunkowo niewielu Polaków korzystałoby z uniwersytetu, że kto żyw uciekałby na inny uniwersytet a pozostałoby tylko grono burszów, panów sytuacyi, „wzmacniających“ niemczyznę. Tymcza-

*) Mowy p. Chrzanowskiego podajemy w dzisiejszym numerze, mowy p. Czarlińskiego, księcia Radziwiłła i księdza prałata Jażdżewskiego zamieścimy w następnym numerze. — (Przyp. Red.)

sem pozostali studenci polscy wegetowaliby nad Wartą, z zakneblowanemi ustami, odcięci od życia społecznego, szczuci i prześladowani. Z pewnością byłoby z niemałą korzyścią dla Poznania, gdyby zastęp młodzieży wprowadził nowy strumień życia w polskie społeczeństwo poznańskie, jednakże można się spodziewać, że strumień ten zatamowałby przeróżne przepisy, których nigdy nie brak, zwłaszcza gdy chodzi o ujmę dla Polaków. Sądzimy przeto, że żywioł niemiecki wzmocniłby się więcej od polskiego.

„Niezawodnie wnioskodawcy muszą być tego samego zdania; nie można ich bowiem posądzić o to, aby zależało im na wyświadczeniu przysługi Polakom. Widzą oni ewentualne korzyści, jakie wynikłyby ztąd dla nas, a nie ulega wątpliwości, że czuwaliby nad tem, abyśmy nie mieli tych korzyści. W myśl: timeo Danaos et dona ferentes“ zapatrujemy się na uniwersytet w Poznaniu nieco sceptycznie, albowiem — to pewna — wniósłby on życie w dzielnicy poznańskiej z zastępem burszów nowy zarodek wrzenia i wpłynął na tem większe zaostrzenie się i tak już nieznośnych stosunków.“

My tych obaw nie podzielamy — jak to już obszernie wyłuszczyliśmy. Ujemny wpływ uniwersytetu na nasze stosunki — powetowałyby, a raczej zrównoważyłyby *korzyści*, jakie by dawał społeczeństwu naszemu.

O ważnej — a dotychczas przez Polaków wcale prawie nie wyzyskanej gałęzi handlowej *handlu zbożem* czytamy w „**Kuryerze Poznańskim**:“

„*Handel zbożem* ma u nas podług życzeń panów hakatystów przejść odtąd w „godniejsze“ ręce Reiffeisena. Przed tygodniem powiedziano przy otwarciu nowego sylo w Starołęce, iż liczą na miliony centnarów. A pan Kindler na czwartkowem zebraniu wolnomyślnych orzekł, iż to zachwieje wiele egzystencyi kupców poznańskich.

„Dominującymi w hurtownym i detalicznym handlu zbożowym byli u nas dotychczas żydzi. Ztąd lament między nimi, którzy to, jak roku zeszłego p. dr. Jaffé w swej publicznej mowie na zebraniu żydów poznańskich chełpliwie stwierdził (Nam to nie nowina. Przyp. Red.), byli i są tu na wschodzie *najtwardszymi* przedstawicielami germańskiego narzecza.

„Naszem zdaniem, my na tej zmianie w handlu niewiele stracimy, owszem możemy się nawet wzmocnić, gdy tę sytuacyą wyzyskamy.

„Jeżeli niemieccy producenci zboża pójdą do własnych spółkowych śpichlerzy, toć my, Polacy, nie pozostaniemy chyba jedynymi „kundami“ handlarzy żydowskich?

„Zmysł samozachowawczy wskazuje nam, abyśmy i tę zyskowną gałąź kupiectwa sobie samym zachowali. Dosyć już miliardów — przez tyle wieków — żydzi od nas na zbożu zarobili, a jak nam się za to odwdzięczają?!

„Popierajmy więc *naszych* kupców zbożowych. Mamy już chlubne początki, lecz jeszcze wiele ugoru na tem polu! Starajmy się, by nie było miasteczka bez dzielnego zbożowego kupca rodaka!

„Prosimy o zgłoszenia, gdzie potrzeba takowego?„

Akcya, podjęta w *Królestwie* i w *Galicyi* z powodu Wrześni przeciwko wyrobom i towarom z Niemiec, okazała się w swych skutkach poważniejszą, niż z początku przypuszczać było można. Świadczą o tem skargi, jakie się co chwila pojawiają w łamach organów niemieckich, skargi z kół przemysłowych niemieckich. I tak od „międzynarodowej fabryki wyrobów metalowych *Józefa Fliegela* ze Śląska otrzymała „**Germania**“ berlińska następującą jeremiadę:

„Wobec ciężkiego przesilenia ekonomicznego, jakie przechodzi obecnie przemysł, może następujące słowa znajdą zainteresowanie. Prowadziłem dotąd znaczny handel eksportowy przyborów do mleczarni *z Rosyą*. A ponieważ ten handel w *ostatnim czasie nagle ustał*, przeto pojechałem w tych dniach do *Warszawy*, aby się dowiedzieć o przyczynie tego nagłego nastoju. Reprezentująca mię tamże polska firma dała mi w czasie rozmowy dwie polskie gazety, które załączam: Nr. 9 „Wieku“ i nr. 6 „Gazety Polskiej“. *Wskutek smutnej sprawy wrzesińskiej z jednej*, ale *także z powodu oczekiwanych nowych układów celnych z drugiej strony, jak to pokazuje się z załączonych wycinków z gazet, zrównał się niemiecki handel wywozowy z Rosyą zeru prawie.*

„Firma Garret Smith ot Comp. z Buckau i Magdeburga np. prowadziła znaczny handel maszynowy z Warszawą; teraz firma ta dlatego, że jest niemiecką, nie sprzedaje ani jednej maszyny. Przemysł austryacki, angielski i amerykański odnosi korzyść ze szkody, jakiej doznaje obecnie przemysł niemiecki.

„Byłoby to przesadą twierdzić, że Rosya odtąd nie będzie kupować nic od Niemiec. To oczywiście nie nastąpi. Rosya, jak to skonstatowały dokładne pertraktacye, i co zresztą jest rzeczą całkiem zrozumiałą, będzie kupowała w Niemczech te artykuły, których gdzieindziej nie dostanie wcale, lub równie tanio. Ale wszędzie, gdzie teraz inne kraje znajdują się w równej konkurencyi z Niemcami, nie mogą Niemcy liczyć z pewnością już na żadne interesa handlowe.

„Jestto cios dla przemysłu niemieckiego, który tem bardziej zaciąży w obec ogólnej depresyi ekonomicznej w Niemczech.

„Jeżeli niemieckie wyroby były tam ulubione i przedstawiciele niemieckich domów handlowych starali się zaprowadzać dawniej towary specyalnie pod niemiecką nazwą, to teraz trzeba unikać wszystkiego, coby mogło jak najmniej zdradzić niemieckie pochodzenie. Tu jest poparcie, jakiego doznaje przemysł niemiecki we własnym kraju!“

„*Germ.*“ podaje w tłomaczeniu otrzymane wycinki z „**Wieku**“ i z „**Gazety Polskiej**“ i dodaje od siebie:

„To jest gorzkie! Niestety, to są pierwsze *cierpkie owoce polityki antipolskiej.* Bez wątpienia także w innych polskich miastach, które dostarczały dotychczas dobrych odbiorców dla wyrobów niemieckich, nastąpią podobne manifestacye.“

Widzimy tedy, że energia z naszej strony mogłaby nam niejedno wywalczyć, czego nam przeciwna strona odmawia. Takie bowiem ekonomiczne straty przemawiają dobitniej do *„sumienia“* niemieckiego, niż złotouste wywody naszych posłów.

Na zakończenie przytaczamy dziś cenne wynurzenia *Niemca*, niejakiego Jentscha, jakie napotykamy w piśmie „**Zukunft**“ wydawanem przez znanego Bismarkowca *Maksymiliana Hardena*, brata burmistrza poznańskiego p. Wittinga. Wynurzenia te są o tyle ważne, że wyjaśniają zamiary. Niemców na przyszłość oraz rolę, jaką wyznaczają Polakom, a zarazem, że zdają się zapowiadać pewien zwrot opinii w kołach, które dotychczas hołdowały bezwzględnie polityce antypolskiej Bismarcka.

„Jentsch zaczyna od stwierdzenia, że w Niemczech panuje niesłychane przeludnienie. To przeludnienie zagraża katastrofą, szeregiem przewrotów społecznych, jeżeli mu się nie zapobiegnie w porę. Lekarstwem dobrze zorganizowane wychodźctwo w takiej formie, by nie szło na marne dla państwa, lecz przysparzało temu ostatniemu ziemi i sił.

„Plany wychodźctwa zamorskiego — to mrzonki. Niemcy są ludem, przyzwyczajonym mieć twardy grunt pod nogami. Mogą zatem i muszą osiedlać się w Europie wschodniej, południowo-wschodniej i w Azji Mniejszej. Ale to osiedlanie się musi mieć postać stopniowego zaboru owych ziem. Rosję trzeba zepchnąć do Azji i zrobić z niej państwo azjatyckie.

„Ważną pomocą dla Niemiec w owym planie mogli być Polacy. Należało ich zjednać dla Niemiec mądrą polityką, a zjednawszy, zmienić w klin, który rozsadzałby zmurszały organizm państwowy wielkiego państwa carskiego.

„Była w dziejach chwila taka, kilka dziesiątków lat, kiedy ów mądry plan miał wszelkie widoki powodzenia. W tem Bismarck wszedł na drogę polityki antypolskiej, po nim zjawili się hakatyści i wnet osiągnięto skutki wręcz odmienne. Polacy nauczyli się nienawidzieć Niemiec, zaczęli apelować do solidarności słowiańskiej i zamiast być przednią strażą niemiecką, zmienili się w przedmurze Słowiańszczyzny, tamujące naturalny pęd Niemiec do rozszerzania granic na wschód. Nie koniec na tem! Rosja zaczęła patrzeć okiem podejrzliwem na zamiary Niemiec, odgadła je i wzrosła na wielką potęgę militarną, posługującą się trafnie dobranymi sojuszami.

„Hakatyzm pracuje na zgubę Niemiec. Trzeba zawrócić z tej drogi, póki pora.“

Dla wyjaśnienia dodajemy, że Jentsch już przed trzema tygodniami w czasopiśmie wiedeńskiem „Die Zeit“ zamieścił obszerny artykuł, udawadniający niemoralność i głupotę hakatyzmu. I on jest — jak dzisiaj prawie każdy Niemiec — zwolennikiem zniemczenia Polaków, lecz chce osiągnąć ów cel drogą pokojowej asymilacyi. To otwarte zatem wyznanie, że Niemcy muszą zjeść nietylko nas, ale i Rosyę, — to wyznanie zasługuje na podkreślenie i rozgłoszenie. Nie my jedni zresztą powinniśmy wziąść sobie do serca wynurzenia Jentscha.

Powtarza się zatem po wiekach historya z nad Łaby i Odry.

Ci, którzy zarzucają nam brak hartu i wytrwałości, mogą z zadowoleniem zacierać ręce. Nie zabraknie oto dowodów, że mają słuszność. Rok jeszcze nie minął od interpelacyi polskiej w sprawie szykanowania polskich adresów, od owego „ogromnego oburzenia“, które ogarnęło całe nasze społeczeństwo, a oto powoli nagimamy się do nowego porządku rzeczy i pięknie uczymy się adresować po niemiecku. Posłuchajmy tylko, co pisze w **„Kuryerze Pozn.“** pewien kapłan z prowincyi:

„Czy w Poznaniu nastąpiła jaka zmowa między polskimi kupcami, aby nas na prowincyi zasypywać niemieckiemi adresami? Niedawno pewien polski zakład aparatów kościelnych rosesłał cenniki swoje po niemiecku adresowane, a otóż znowu inny znany, polski skład nasion w jego ślady wstępuje i przesyła nam swój cennik pod adresem: „An Wohllöbliche Probstei in X.“

„Więcej katolickim od Papieża nie potrzeba zaprawdę być. Jeżeli zatem poczta w swem rozporządzeniu z dnia 2 lutego z. r. wyraźnie oświadcza, że zwyczajne przesyłki, za które nie jest do wynagrodzenia obowiązaną, można i pod polskim adresem ekspedyować, co najwięcej naraża je się na kilkodniowy karcer w biurze tłomaczowskiem, natenczas nie widzimy żadnej racyi, aby dobrowolnie jeszcze więcej się krępować, niż to czynią już dostatecznie nas krępujące przepisy pocztowe. Bo pytam się, co za szkoda wyniknie ztąd dla kupca lub dla adresata, że cennik zamiast 20 lutego, dojdzie może 28 lutego na miejsce przeznaczenia? Przecież jeszcze nikt nic nie sadzi, nikt nic nie sieje, gwałtu zatem żadnego nie ma.

„Ja cennika nie przyjąłem i radzę, aby każdy tak samo czynił i podobnego rodzaju przesyłek od Polaka po niemiecku adresowanych stanowczo nie przyjmował, a gdy jeszcze w takich składach i zakładach nic kupować nie będziemy, może jednak z czasem zmiana na lepsze nastąpi.

„Bądźmy sobą“ — ale na każdym kroku, powiedział słusznie nieodżałowanej pamięci dr. Dziorobek.“

Jakże się z takiego obrotu rzeczy cieszyć musi pan *von Podbielsky* oraz godny następca jego pan *Kraetke!* Czyż z chwilą, gdy sprawa jaka zejdzie z łamów pism polskich — wolno już o niej zapomnieć? Na cóż się zdały protesty posłów naszych oraz ofiara redaktora naszego pana *dr. Rakowskiego*, który za napiętnowanie praktyk pocztowych na tak srogą naraził się karę — skoro społeczeństwo nasze już mięknie i daje za wygraną? Czyż ślamazarność ta nie musi nas w oczach wrogów naszych okryć *śmiesznością?* Miejmy jeszcze nadzieję, że to tylko jednostki u nas tak postępują — bądź jak bądź trzeba będzie widocznie co chwila powtarzać: Polacy, brońcie polskich adresów!

Że przez wytrwałe dochodzenie praw naszych jednak osięgnąć możemy pożądany skutek — na to również nie braknie dowodów. Przytem atoli nie trzeba się zrażać trudnościami ani rządzić wygodą. Na zawstydzenie tych panów, którzy to już po niemiecku adresują, przytaczamy tu, jak to obywatel zachodnio-pruski pan *Bonowski* obronił polskie imię swej córki przed zniemczeniem. Czytamy o tem w **„Gazecie Gdańskiej“**, co następuje:

„Lepschiński, urzędnik stanu i wójt z Starego Grabowa w powiecie kościerskim, przeciwko prawu nie chciał zapisać poprawnie imienia „Bronisława“ przy zgłoszeniu urodzin dziecka p. Bonowskiego — a równocześnie nałożył na ojca karę. Pan Bonowski kary niezapłacił i protokółu nie podpisał, poczem nastąpiło fantowanie z jednej, zażalenie z drugiej strony. I znowu się powtórzyło także następne zjawisko:

„Władze administracyjne (Landrat) biorą urzędnika stanu w obronę, tak samo sąd pierwszej instancyi, — dopiero sąd ziemiański uznał, co na całym świecie wszyscy uznają.

„Ciekawem jest uzasadnienie uchwały sądu w Kościerzynie: „Nie można przecież żądać od urzędniku — tak broni go pan sędzia — aby malował machinalnie to, czego nie rozumie!“ To jest, urzędnik stanu litery „ł“ nie zna. Jego pruskie wykształcenie pozwala mu tylko na znajomość litery „l“. Więc nie można przecież od niego wymagać, aby malował kreskę nad „l“.

„Sąd ziemiański wszakże p. Lepschinskiego zmusił, więc ową kreskę nad „l“ jednakowoż „wymaluje.“

Niechże ten dzielny czyn pana Bonowskiego zawstydzi wszystkich naszych niedołęgów!

Smutne stosunki, panujące u nas w dziedzinie szkolnej illustruje wymownie korespondencya z *Strzelewa* w powiecie Bydgoskim do **„Dziennika Kujawskiego“**, która brzmi jak następuje:

„Od nowego roku nauczyciel katolik opuścił naszą szkołę, doszedłszy do emerytury. Od tego czasu niema stałego nauczyciela katolickiego, ale odwiedza naszą szkołę w niektóre dni katolicki nauczyciel z sąsiedztwa, a w środy i soboty luterski nauczyciel z Gruenbergu — zielonej góry i odmawia z najmniejszemi dziećmi polskiemi „Vater unser.“

„Ten sam nauczyciel luteranin, pan Langhaus, w szkole swojej luterskiej w Gruenbergu — Zielonejgórze, dokąd chodzi 80 dzieci katolickich, a 50 luterskich, każe dzieciom katolickim razem z luterskiemi kilka razy w tygodniu odmawiać „Vater unser“ i nadto jako niemiecką modlitwę, wiersze zaczynające od słów: „O wie fröhlich bin ich aufgewacht“.

„Tymczasem „Vater unser“ luterski nie jest ten sam, co katolicki i w luterskim są pewne dodatki — a „O, wie fröhlich bin ich aufgewacht“ nie jest modlitwą ani pieśnią przez katolicką władzę naszą przyjętą. Nie jest więc i nie może być dozwolonem dzieciom katolickim odmawiać tego zamiast katolickiego „Zdrowaś Marya“ i „Wierzę w Boga“.

„Ojcowie i matki tutejszych dzieci polskich proszę gorąco pp. posłów, aby się upomnieli w Berlinie o pacierz i modlitwę dla tych dzieci“.

My zaś mamy nadzieję, że i nasza *Władza duchowna* energicznie wystąpi przeciwko takiemu *gwałceniu* sumienia dzieci katolickich.

Jak zaś przedstawia się w rzeczywistości owoc niemieckiej nauki religii, o tem świadczy następujące doniesienie z *Buku* do **„Wielkopolanina:“**

„Przesyłam dwie próby „niemieckiego pacierza“, które napisały dwie moje córki. Umyślnego przekręcenia w tem niema. Prócz tego donoszę, że trzem z owych dzieci, które w religii po niemiecku nie chcą odpowiadać, — już przeczytano w szkole zagrożoną karę, ale bez skutku.

„Seweryna jest uczennicą II klasy, 13 lat mająca, już 7 lat chodzi do szkoły w Buku. Pisała z pamięci w domu.

„In Namen der Vater und der Sonn und Anen. Vater unser de bis Himmel der Heige erde der Namen zu erst komm Heisens Reim der Wilhelm erschen in Himel unsers Brot gib heute unsermig Amen.“

„Zofia jest uczennicą III klasy w Buku (religią jeszcze ma po polsku) — liczy 11 lat i chodzi już 5 lat do szkoły. Pisała w domu z pamięci:

„In Namen des Vaters und der Heibes Geiges Amen. Vaters unser der du, bis im Himmel Geheilige werde dei Name zu uns kome dein reih dei Wile gescheje wie im Himmel alse auch Erde unser köklich Brot uns vergib und unseres Schulige Ame gegrüstet Hristu Maria du bis volde gnabe der Herr ist mit dir du bis gebinn deit ist die Frud Heiles Jezus Gna Heilige Maria Muters Gotes bitez für uns ame sinde Jetz und der Stund und sere todes Amen.“

„Oto autentyczne owoce nauki religii i pacierza w języku niemieckim.“

Za takie nadużywanie nauki religii do germanizacyi odpowiedzą autorowie tego systemu kiedyś niechybnie przed... *sądem Bożym.*

Zajścia we Wrześni wywołane zostały przez zaprowadzanie niemieckiego wykładu w nauce *religii.* Socyaliści, tak zwani „polscy“, porówno z „towarzyszami“ niemieckimi o *religią* zwykle się *nie troszczą* wcale, zwalczają ją nawet; bardzo atoli nią się interesują, gdy mogą na tem coś „zarobić.“ To też hurmem rzucili się na Wrześnią — aby z panującego tam wzburzenia i dla siebie coś wybić. Oto, co dowiadujemy się z **„Dzienn. Poznańsk.“**:

„Między ofiary procesu wrzesińskiego mięszają się niestety wpływy *socyalistyczne.* Przybywają do Wrześni jakieś niepowołane osobistości, burzą ciemnych ludzi i zniewalają do podpisywania jakiegoś manifestu a rozdzielają nawet po kilka marek zapomogi. Ma się też odbyć wiec, celem obalenia komitetu (!!). Wymieniają nam osoby z Poznania, które w tej sprawie maczają palce, mianowicie też pewną dentystkę.

„Przekonani jesteśmy, że po za tą agitacyą kryją się wpływy prowokatorskie i żywimy nadzieję, że burzę tę spokojem i stanowczością, ale też życzliwością i prawdziwą miłością bliźniego, zażegnać będzie można. Już teraz niektórzy z interesentów żałują, że się nadużyć pozwolili do oddania „podpisów“.

„Nie wątpimy też, że komitety nasze okażą, że dorosły sytuacyi, wytwarzają-

cej się pod wpływem obcych sprawie prowokatorów. Nie tylko nie wątpimy, ale pełną mamy ufność do mężów, stojących na stanowiskach tak zaszczytnych i odpowiedzialnych.

„W tych knowaniach socyalistycznych szukać należy źródła wszystkich wieści o „krzywdach i niezadowoleniu“.

Po zatem sprawa wrzesińska dobre jeszcze rodzi skutki. I tak czytamy w **„Kuryerze Warszawskim“**:

„Przemysłowcy czescy opuścili Warszawę. W ciągu czterech dni ci fabrykanci, którzy nie napotkali u nas współzawodnictwa w rozwiniętym tym samym przemyśle, jaki u siebie w kraju prowadzą, znaleźli tutaj przedstawicieli fabryk swoich, porozumieli się z kupcami, słowem nawiązali stosunki handlowe. Dotychczas fabrykanci następujących wyrobów czeskich zapewnili sobie możność zbytu wyrobów swoich u nas; maszyn rolniczych, wyrobów świec woskowych, specyalnych pasów skórzanych, żyrandoli mosiężnych i bronzowych w dużych rozmiarach, wreszcie ram secesyjnych. Ze ta pierwsza zbiorowa wycieczka przemysłowców czeskich przedstawiać musiała dla nich korzyści, dowodem zapowiedziana już druga podobna wycieczka fabrykantów czeskich do Warszawy za dwa tygodnie. Tym razem przyjadą do nas przedstawiciele wielkiego przemysłu w dziale maszyn i narzędzi, mianowicie głównie rolniczych, oraz innych do fabrykacyi przetworów rolnych służących.“

Może teraz nareszcie poznają panowie Niemcy, że to nie żarty z polskiej strony?

Na zakończenie przytaczamy jeszcze *głos niemiecki* — wykazujący dobitnie całą hypokryzyą twierdzenia, że *„wolno nam przecież mówić — jak nam dziób urósł.“* Jak się rzecz ma w rzeczywistości — o tem donoszą **„Germanii“** berlińskiej z *Kaszub* następujące ciekawe szczegóły:

„W obwodzie rejencyi *gdańskiej* zabroniła rejencya jak najsurowiej *nauczycielom mówić po polsku, pod groźbą natychmiastowego wydalenia ze służby*, jak tego dowodzi przykład Jurkiewicza w Zelakowie.

„Przeciwko innemu staremu nauczycielowi wdrożyła rejencya w Gdańsku śledztwo dyscyplinarne, ponieważ posłał *córkę* swoją na katolicką naukę, udzielaną w kościele parafialnym w Sierakowicach w *języku polskim*.

„Dalej rozporządziła rejencya gdańska, że nauka religii w *najniższym* oddziale ma być udzielana z wyjątkiem powiatu starogardzkiego na lekcyach katechizmu w *języku niemieckim*, historyi biblijnej po polsku, jakkolwiek cała nauka religii w najniższym oddziale ma być udzielana wedle przepisu w języku ojczystym. Czyby o tem rozporządzeniu nie miał wiedzieć ani prezes ministrów, ani minister oświaty?

„Pan minister oświaty oświadczył podczas dyskusyi nad zajściami wrzesińskiemi, odnośnie do nauczyciela Spletta w W. Starzu, którego nadużyto jako szpiega przeciw własnemu proboszczowi, że *nie istnieje rząd poboczny* i że ten przypadek jest zupełnie odosobniony. Teoretycznie być to może prawdziwem, ale w praktyce dzieje się inaczej, jak o tem świergocą wróble na dachu.

„Były landrat w Pucku, dr. Albrecht, który zadenuncyował Xiędza proboszcza z Wielkiego Starza, za co tenże otrzymał 4 tygodnie fortecy, *zaawansował przecież na wyższego radzcę rejencyjnego w Bydgoszczy*. Jego następca w Pucku nazywa się v. Tappen, a ten wkroczył nawet do kościoła parafialnego w Mechowie i *zakazał proboszczowi pod karą 100 marek udzielać w kościele katechumenom nauki odnośnie katechizmu* w niedzielę *w języku polskim*. (To rozporządzenie atoli już cofnął tymczasem). Coś podobnego nie zdarzyło się nawet za czasów Bismarcka i Falka, ale za to za czasów Bülowa i Studta! I czy rzeczywiście mieliby obydwaj ostatni panowie nie wiedzieć nic o tem? To byłoby przecież prawie nieprawdopodobnem! Stosunki u nas są po prostu nieznośne, niezdrowe i niemożliwe, daleko gorsze, aniżeli w czasie walki kulturnej.“

A no! stosunki okropne, to prawda, ale czyż Centrum — *przy dobrej woli* nie mogłoby się przyczynić do *ich naprawy?* My sądzimy, że tak, jeno tej dobrej woli niewidzimy. Skargami *samemi* nic się nie zdziała!

B. M.

Specyalne korespondencye „Pracy“.

Bydgoszcz, d. 25. 2. 1902.

(Przewrócenie kota w worku.)

Ojcowie rodzin gminy Ojrzanowa z dzielnym swym sołtysem na czele podali zażalenie na nauczyciela Kühna urzędującego tamże, iż bije dzieci nad miarę.

Ojcowie rodzin poszli zatem drogą zalecaną tylekrotnie przez ministrów, wołających do nas, jeżeli krzywda się wam dzieje, użalajcie się u władz wyższych. Można się więc było spodziewać, że rejencya, czyli jej wydział dla spraw szkolnych wejrzy do sprawy i zaprowadzi zmiany. Stało się inaczej. Rejencya przyjęła zażalenie, nakazała inspektorowi szkolnemu Kempffowi dochodzenie sprawy i na mocy referatu Kempffa, jako też z brzmienia zażalenia skonstruowała skargę przeciwko sołtysowi Oziminie. — *Przewrócono kota w worku.*

Skarga zarzucała Oziminie, że nie podał prawdziwych faktów, i że obraził nauczyciela, używając w zażaleniu zwrotu: niemieckie traktowanie dzieci przez nauczyciela *„spottet jeder Beschreibung“* (jest nie do opisania). Tak powstał ów proces, który rozegrał się dzisiaj przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Bydgoszczy — pod przewodnictwem radzcy sądu Schatza. Prokuratoryą reprezentował dr. Junker, obrony podjął się adwokat p. Woliński. — Oskarżony *Ozimina* to dodatni typ naszego włościanina polskiego, rozważny, spokojny, przytomny i pewny siebie bez cienia zarozumiałości. Wystąpił pisząc zażalenie w obronie interesów gminy — i to też sąd musiał przyznać i na tej zasadzie nastąpiło uwolnienie po świetnej obronie adwokata p. *Adama Wolińskiego*. Prokurator mimo zeznań świadków odwodowych wniósł o ***trzy*** miesiące więzienia.

Inspektor szkolny *Kempff* okazał ponownie, jak się czasem pisze u nas „berychty“ — co najmniej „berycht“ jego był niedokładnym, bo rozprawy sądowe wykazały, że dzieci bito — a w przebiegu rozpraw wykazało się, że nauczyciel Kühn zaprzeczył wielu orzeczeniom berychtu. Nauczyciel *Kühn* — robi wrażenie podoficera przed frontem. Wołany przed sąd do zeznań staje w pozycyi żołnierza na mustrze. W ruchach widnieje mimo pozornego spokoju niepewność. Broni się, jak może. Dwukrotnie zwraca przewodniczącemu uwagę na to, że w korytarzach sądowych są osoby obce, rozmawiające z dziećmi, snać chciałby dać w podejrzenie wiarogodność zeznań dzieci. Kühn jest katolikiem — Niemcem, ma lat 26, uczy w szkole, w której jest ***163*** dzieci *polskich*, a ***troje*** tylko niemieckich. Lecz o dziwo! nie umie po polsku. — Zadziwia to nawet przewodniczącego sądu, który zapytuje z tej przyczyny inspektora szkolnego, czy nie uważa za odpowiednie, aby nauczyciel w szkole *polskiej* umiał też po *polsku*. Inspektor wije się pod prostem tem pytaniem jak węgorz. — Później powtarza przewodniczący pytanie w nieco innej formie zwracając się do Kühna. Wtedy to Kühn oświadcza, *że, jeżeli dzieci go nie rozumieją, woła do pomocy swą żonę — Polkę.*

Pani nauczycielowa w szkole! — Osobny to znów rozdział w systemie wychowawczym pruskim!....

Pan *Kühn* powinien dostać dymisyą, przecież mówił po polsku z żoną, wołał żonę do izby szkolnej, czy też prowadził dzieci do Polki, aby rozmawiała z niemi po polsku. *Niesłychane!*

Dowiadujemy się dalej, że co do ważnego bardzo argumentu pedagogicznego — to jest ***kija*** — nie ma ścisłych przepisów, lecz zazwyczaj kij ma mieć grubości $^3/_4$ ctm. i długości 60 centym. Takich kiji jest zawsze kilka w szkole. Jeden często bywa w robocie — inne wypoczywają na szafie.

A dzieci powołane na świadki?

Dzieci odpowiadają po polsku, a jeżeli mówią po niemiecku, czynią to tak łamaną niemczyzną, że przewodniczący, który istotnie jest bezstronnym, jak na sędziego przystało, każe tłomaczowi występować. Przewodniczący nie fuka na

dzieci, owszem jest dla nich łagodnym, więc dzieci odpowiadają.

Sześcioro ich powołano na świadków. I każde z nich mniej więcej tak samo odpowiada: bito mię po ręku, po plecach, po twarzy, tak że mi krew szła z nosa, uderzono mię w głowę tabliczką, że rozprysła się w kawałki. Jedno z nich — dziewczę Kotlarek zeznaje, że przez trzy dni kryła się w zbożu, obawiając się bicia w szkole. Cóż tu więcej dodać? Obrazek to tak ponętny, tak jaskrawo malujący dolę naszych biednych dzieci, a tak na sztych wystawiający system szkolny pruski, że żadnych zjadliwych uwag do tego dodawać nie potrzeba.

A prokurator? Prokurator naturalnie oskarżał, chciał wmawiać we wszystkich, że takie dzieci, to właściwie nie jest nic. Cóż w tem wielkiego dla dziecka, że dostanie policzek?...

Obrońca p. Woliński mówił rzeczowo i spokojnie, nicował przemowę prokuratora, obalił jego wywody i odniósł *zwycięstwo, bo sąd Oziminę uwolnił od winy i kary*. Rozprawy trwały $8^1/_2$ godz.

Ixyon.

Listy od przyjaciół.

Z prowincyi.

Mazurska „Gazeta Ludowa“ przestaje wychodzić... dla braku poparcia. Redakcya żegna się w ostatnim numerze z Czytelnikami. Z powodu tego pisze słusznie „Kuryer Poznański“:

„Wstyd to i skandal niebywały, że na tak wysuniętym posterunku społeczeństwo nasze pozwala upaść pismu, które Mazurom naszym miało przypominać, że są Polakami i, że rozdziału, który między nimi a nami wywołała pod względem religijnym reformacya, nie powinien zwiększać jeszcze rozdział narodowy. Coraz więcej też braci naszych Mazurów rozumie, jak święte obowiązki narodowe polskie na nich ciążą. I w takiej chwili pozwala społeczeństwo nasze upadać kresowej ludowej gazetce!!!

„Nie potrzebuje u nas, jak w Galicyi wspierać społeczeństwo subwencyami ogółu pism ludowych. Owszem przeważnie opłacają się one świetnie. Więc na utrzymanie słabszych, wysuniętych posterunków doprawdy nas stać jeszcze. Ufamy, że klęska ta jest tylko chwilową. Słyszymy, że się już w szerszych kołach interesują tą sprawą. Ważnem jest jednak, by tu nie zwlekano, bo takiej szczerby w naszych murach nie powinno być ani godziny.“

Smutna to sprawa; — uwagi „Kuryera“ są pod niejednym względem słuszne i trafne. Wydawnictwo „Gazety ludowej“ walczyć musi z daleko większemi trudnościami, niż każde inne pismo polskie. Przedewszystkiem chodziłoby o zdolnego *ewanielickiego* redaktora Polaka. Był nim p. *Neuhaus-Nowodworski*, niestety ci, którzy się „Gazetą ludową“ opiekowali nie zdołali go zatrzymać na tym posterunku. Żądano od niego od razu za wiele — gdy tymczasem tam wolno, krok za krokiem, zdobywać trzeba zagarnięty przez Niemców teren.

K. W.

* * *

Janówiec, 12 lutego 1902.

Ukochana „Praco!“

Głosy od przyjaciół dochodzą Cię ze wszystkich stron, ukochana „Praco“, bo oczywiście wszędzie Cię lubią, wszędzie uznają zasługi Twoje i walki, które dla dobra narodu staczasz. Pewien stary proboszcz z Prus Zachodnich wyraził się, że li tylko dlatego abonuje Cię w kilku egzemplarzach, ażeby roczniki kazać módz oprawić i w bibliotekach dla przyszłych pokoleń zachować. Cześć takiej myśli! Cześć kapłanowi—patryocie! Lecz teraz niech mi wolno będzie donieść co się tu w naszym, lecz niestety rozkolonizowanym Janówcu dzieje. Nie drzemie tu poczciwa dusza słowiańska, jak o kilka mil w Kcyni, oj! nie, bo na drzemkę nie ma czasu. Oblężona przez kolonistów do koła, a w mieście wybranem na siedlisko hakatyzmu, widząc ustawicznie panoszących się zwolenników tego zacnego towarzystwa — zanadto wielkiego doznaje bodźca, ażeby módz spokojnie drzemać. Przeciwnie — musi się mieć bardzo na baczności i ciągle stać na posterunku, ażeby nie zginąć tak materyalnie jako i moralnie. Wybudowali tu najpierw 6 piętrowy śpichlerz z młynem parowym, potem ogromny gmach „Kaufhaus“, ażeby kupcom szkodzić, dalej postawili piekarnią, ażeby piekarzom chleb odebrać — lecz podobno nie we wszystkich przedsięwzięciach wiedzie im się tak, jak myśleli. Pierwszego dysponenta „Kaufhausu“ kazali wraz z żoną uwięzić, bo posądzali go o rozmaite defraudacye. Tymczasem sąd go uwolnił i ów pan skarży ich o powrócenie pensyi i wszelkich kosztów. Restauratora z „kaufhausu“ wydalili, bo umiał po polsku, niestety i dlatego kilkunastu Polaków tam przebywało, a w „kaufhausie“ *„nie powinno polskie słowo zabrzmieć“*. Teraz sprowadzili z Gdańska Niemca i złote góry mu obiecali — tymczasem ów pan opuszczony przez Polaków, musi dokładać i od kwietnia zamierza Janówiec opuścić, a panom opiekunom proces wytoczyć. Mało nas tu — ale żyjemy. Więcej stokroć jak Niemcy szkodzą nam żydzi, bo naród wiejski bardzo tu jeszcze ograniczony, nawet dużo zamożnych gospodarzy lgnie z dawną ślepotą, a więcej może z przyzwyczajenia do żydowskiego żywiołu. W przeszłym miesiącu założył tu X. radzca Sypniewski Towarzystwo robotników katolickich i od razu przystąpiło 60 członków. Dnia 26 stycznia odbył się tu teatr amatorski. Nowo wybudowana sala p. Walkowiaka, która przeszło 400 osób mieści, była tak przepełniona, że dużo osób nie mogło uzyskać wejścia. Odegrano śliczną ludową farsę z węgierskiego „Stary piechur i syn jego huzar“, a odegrano pięknie — z werwą i przejęciem się sztuką — to też oklaskom nie było końca. Ładne melodye węgierskiego czardasza zachodzą w tej sztuce, a że je dobrze i z humorem odśpiewano, więc zadowolenie było powszechne. Panienki Czerwińska i Niewitecka, córki tutejszych przemysłowców, odgrywające dwie główne role Lidyi i Heleny, występowały pierwszy raz na scenie — ale odegrywały z taką prawdą, bez najmniejszej przesady, że chcąc nie chcąc trzeba było podziwiać te „dzieciaki“. Wszyscy dobrze grali — niepodobna wszystkich wyliczać. Na ogólne życzenie odegrali amatorzy jeszcze raz tę samą sztukę w niedzielę d. 9 lutego na sali p. Walkowiaka, i to po zniżonych cenach. Dochód przeznaczono na cel dobroczynny. Z przeszłego przedstawienia wręczono czysty dochód 75 marek X. radzcy Sypniewskiemu na odbudowanie tutejszego zapadającego się kościoła.

Pałuczanin.

* * *

Kolonia, 18 lutego 1902.

Szanowna Redakcyo „Pracy!“

My tu na obczyźnie Polacy, ubolewamy mocno nad ciężką niedolą naszych redaktorów, jak jeden za drugim stawa przed sądem, i tam jest sądzony za to tylko, że broni, że oświeca naszych rodaków — za to idzie polski redaktor do więzienia. Tak więc rodacy, dumni z tego możemy być, że mamy tak dzielnych i odważnych wiarusów w naszem społeczeństwie, którzy gotowi wszystko dla swoich rodaków poświęcić, nawet życie, gdyby tego była potrzeba. Tak już uczyniło tylu innych dzielnych Polaków, którzy swoje życie na szubienicy zakończyli, a więc wszystko dla dobra Ojczyzny i dla dobra społeczeństwa poświęcili. Chociaż dzisiaj redaktorzy cierpią, to nie cierpią sami, ale całe społeczeństwo polskie cierpi porówno z nimi i odczuwa gorąco wszystkie kary i więzienia. My tu Polacy ubolewamy właśnie nad nieszczęściem, które spotkało naszego ukochanego i dzielnego redaktora, dra Rakowskiego, bo znamy go dobrze, czem on dla nas był i wiemy dobrze, jak on gorąco pracował nad oświatą. On nas wszystkich chciał zrobić równo wiedzącymi, on sobie życzył tego, ażebyśmy poznawali i wiedzieli, czem byliśmy, czem jesteśmy teraz i czem jeszcze być możemy, a Prusacy nie mogli ścierpieć tego, więc go zmusili, aby granice pruskie opuścił, żeby się niemiecki „Vaterland“ nie obalił od pióra dra Rakowskiego. Prusacy myśleli, że skoro granicę opuści, to już nie będzie pracował więcej dla „Pracy“, i nie będzie więcej oświaty rozsiewał pomiędzy rodaków, ale w tej rzeczy się grubo zawiedli, bo gdy dr. Rakowski opuścił gościnne Prusy i osiadłszy w Galicyi, nie stracił ducha, ale tem gorliwiej zaczął piórem pracować nad oświatą ludu, aż nareszcie padł ofiarą i dzisiaj odsiaduje dwuletnie więzienie, ale Bóg mu dopomoże do przetrwania tego okrutnego więzienia. Miejmy więc nadzieję, że gdy raz opuści więzienie, nie upadnie na duchu i nie przestanie pracować, ale owszem poświęci się tem bardziej i odda wszystko swoje za honor narodu polskiego.

Więc my tu, Polacy, zgromadzeni dzisiaj w towarzystwie „Jedność“ w Ko-

lonii nad Renem, wyrażamy nasze serdeczne współczucie i zarazem wręczamy naszą składkę, którą żeśmy tutaj zebrali na dra Kazimierza Rakowskiego w ilości 8 m. 10 fen.

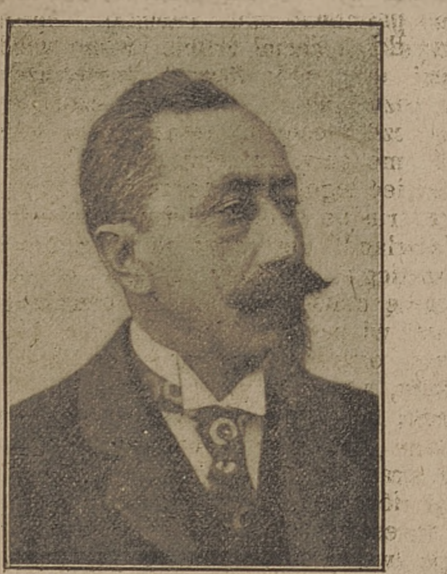
Kazimierz O.

(Dziękujemy najserdeczniej za łaskawą pamięć i okazane współczucie naszemu biednemu więźniowi i zarazem przypominamy składki na fundusz dra Rakowskiego ofiarności naszej publiczności. — Przyp. Redakcyi.)

Nieco o „Harmonii“ krakowskiej.

(Do illustracyi.)

„Harmonia“, a właściwie Towarzystwo przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“, istnieje w Krakowie od lat jedenastu. Celem Towarzystwa jest utrzymywanie orkiestry cywilnej i szkoły muzycznej. Przez pierwsze lata istnienia stał na czele wydziału dr. Henryk Jordan, którego nazwisko łączy się w Krakowie z powstaniem i rozwojem licznych i pożytecznych instytucyi. Osobistej poręce dra Jordana zawdzięczała „Harmonia“ fundusze na sprawienie pierwszego inwentarza, jego zachęta i przykład wpłynęły na całe grono osób, które instytucyi wśród zmiennych kolei losów nie dały upaść, lecz zabiegami i energią sprawiły, że „Harmonia“ obecnie bez długów i zobowiązań rozwija się pomyślnie i rokuje jak najlepsze nadzieje. Jeżeli tedy o założycielu „Harmonii“, jako o jednostce, ma być mowa, to miano założyciela przedewszystkiem drowi Henrykowi Jordanowi przypaść musi w udziale. Miejski park dra Jordana jest w lecie prawie jedynem



Edmund Klemensiewicz.
Prezes „Harmonii.“

miejscem produkcyi orkiestry przez Towarzystwo utrzymywanej. Tutaj za wstępem w kwocie 10 halerzy od osoby dorosłej odbywają się od kilku lat tak zw. popularne koncerty „Harmonii“, gromadzące w parku liczne zastępy Krakowian w każdą niedzielę i święto. Tutaj liczny, bo przeszło dwutysięczny, zastęp członków Towarzystwa ma sposobność śledzenia postępów swojskiej orkiestry, która od chwili swego powstania do chwili obecnej, zwalcza skutecznie przesąd, że tylko obce nam orkiestry wojskowe są w stanie uczynić zadość wymaganiom publiczności.

Od dwóch lat do chwi i obecnej stoi na czele Towarzystwa p. Edmund Klemensiewicz. Jako instytucya o charakterze narodowym, musiało Towarzystwo



Prof. Dr. H. Jordan.
Założyciel Towarzystwa „Harmonia.“

poszukać sobie kierownika w gronie tych mężów, którzy życiem i udziałem w doniosłych wypadkach naszej przeszłości dają rękojmię, że tradycye przeszłości połączą z wymaganiami chwili obecnej. Te względy kierowały członkami wydziału, gdy prezesem wybierali obywatela, powszechnym szacunkiem otoczonego, znanego z energii i doświadczenia — a, że wybór był trafny, że rządy „Harmonii“ dostały się w odpowiednie ręce, o tem świadczy nietylko znaczne zwiększenie się orkiestry, lecz nadto świadczą wymowne cyfry z ostatniego rocznego sprawozdania, które właśnie wyszło w druku. Oto Towarzystwo liczy obecnie 2139 członków, posiada majątek w kwocie 13,660 koron, w tem fundusz żelazny w kwocie 6,729 koron. Członkom orkiestry wypłaciło Towarzystwo w roku 1901 kwotę przeszło 10,000 koron, nauczycielom i kapelmistrzom kwotę 2,287 koron.

W skład wydziału „Harmonii“ wchodzi grono obywateli różnych zawodów i różnych sfer społecznych. Wszystkich jednoczy jedna myśl, aby dla miasta utrzymać orkiestrę niezawisłą od zarządzeń komendy wojskowej, aby obok orkiestry utrzymać szkołę muzyczną dla młodzieńców chętnych i uzdolnionych którym muzyka ma w przyszłości zapewnić — jeżeli nie utrzymanie całkowite to — przynajmniej przyzwoity dochód uboczny.

Sala prób „Harmonii“ znajduje się w gmachu starego teatru, gdzie przedsiębiorca krakowski, p. Bujas, własnym kosztem urządził parterowe ubikacye dla celów orkiestry. Obok obrazu Matki, Boskiej Częstochowskiej, herbów Polski i Litwy, zdobi salę „Lituania“ Grottgera, którego rodzony brat od kilku lat zasiada w gronie członków wydziału Towarzystwa.

Obecne pomieszczenie „Harmonii“ jest wcale nieodpowiednie: ciasnota, wilgoć i szczury niszczą inwentarz — nic też dziwnego, że na dnie serca każdego przyjaciela instytucyi spoczywa myśl budowy własnego schronienia; brak dostatecznego poparcia i bezwzględne protegowanie orkiestr wojskowych przez pewną część miejscowej publiczności wysuwają tę myśl na plan dalszy, zmuszając zarząd „Harmonii“ przedewszystkiem do starania, aby instytucyi nie dać upaść.

Kapelmistrzem orkiestry „Harmonii“ jest od trzech lat Krakowianin, p. Stanisław Czyżowski, b. uczeń tutejszego i wiedeńskiego konserwatoryum. Od dwóch lat wyjeżdża część orkiestry smyczkowej na sezon do Zakopanego, gdzie produkcyami w parku i zakładzie dra Chramca kieruje p. Czyżowski. Dla pozostałej w Krakowie części orkiestry zjednał wydział Towarzystwa, jako dyrygenta, p. Antoniego Langera, kierownika orkiestry salinarnej w Bochni, zna-



Stanisław Czyżowski.
Dyrygent orkiestry „Harmonii.“

nego w kraju kompozytora wdzięcznych utworów tanecznych i orkiestralnych. P. Langer, muzyk wytrawny i doświadczony, niejednę korzystną zmianę wprowadził w „Harmonii.“ Jego myślą było wydanie wybornej szkoły na skrzypce,

opartej na melodyach narodowych, która wydana staraniem i nakładem „Harmonii,“ znajduje licznych zwolenników pośród nauczycieli muzyki. Pieśni narodowe w układzie p. Langera na orkiestrę ukazały się również w druku nakładem „Harmonii,“ a niebawem zabrzmią w krakowskich kościołach kolędy, również przez p. Langera dla orkiestry instrumentowane, których wydanie drukiem jest w projekcie.

Źródłami dochodów Towarzystwa są w pierwszym rzędzie wkładki członków (członkowie zwyczajni opłacają rocznie 2 kor. 40 h.), subwencye Gminy i Kasy Oszczędności, a od trzech lat także skromna subwencya ze strony sejmu krajowego. *I. P.*

Modlitwa.

Ojcze! oto z krwawym znojem
Siejem plon na przyszły czas,
Wejrzyj na nas okiem Twojem —
O Boże! wysłuchaj nas.

Żadnej siejby nie puść marno!
Każda swój niech wyda kwiat,
Każdy kwiat obfite ziarno —
Prosim za nas i za świat.

Kto, jako wąż podły, zdradnie
W serca braci leje jad,
Na skroń własną niech mu spadnie
Twardy owoc jego zdrad.

Słowa prawdy kto rozsiewa,
By przyspieszyć słońca wschód,
Daj mu dożyć, by do żniwa
Zmartwychwstały powiódł lud!

Ach! nie jeden zasiew drogi,
Śpi zbyt długi w ziemi czas.
Zbudź go! lud Cię błaga mnogi —
O Boże wysłuchaj nas.

Z męczenników tylu kości,
Posianych od tylu lat,
Niech wznijdzie drzewo wolności,
I ocieni cały świat!

Roman Zmorski.

Czytelnia dla kobiet w Krakowie.

(Do illustracyi)

Jeżeli potrzeba przykładu, do jak pięknych rezultatów potrafi doprowadzić sama tylko dobra wola, nieuzbrojona prawie w środki materyalne, zato w potężny zasób świętego zapału i ognia przekonania — to przykładem takim może być krakowska Czytelnia dla kobiet.

Grono pań, które instytucyi tej przewodzą, to skromne pracowniczki, nie mogące rzucać na szalę publicznej sprawy, ni majątku, ni potęgi pozycyi socyalnej, ni nawet mnóstwa czasu, kradzionego zmudnym obowiązkom życiowym — mimo to intenzywną, gorącą, z głębi serc kochających idącą pracą, stworzyły jedno z najjaśniejszych ognisk ruchu narodowego i postępowego w Krakowie.

Czytelnia dostarcza gromadzącym się w jej murach paniom rozrywek umysłowych, w jakie obfituje nie każde, choćby najwykwintniejsze towarzystwo literackie; podtrzymuje ducha ofiarności, filantropii, dochodzącej nieraz do granic



Marya Siedlecka

szerokiej akcyi obywatelskiej; a po za tem doprowadziło w ostatnich latach do skutku kilka dzieł, które w ruchu odrodzenia kobiet, a wogóle — odrodzenia naszego społeczeństwa — zapisały się, jako skarby nadzwyczaj chlubne. Czytelnia ta doprowadziła do skutku:

1. Pierwszy zjazd kobiet w Zakopanem.
2. Wydawnictwo czasopisma dla kobiet wiejskich, „Przodownica“; (drukuje się obecnie w 2000 egz.).
3. Założenie około 10 wypożyczalń bezpłatnych dla ludu.
4. Urządzenie Wystawy Gwiazdkowej przemysłu krajowego, zamkniętej dnia 2 stycznia 1902 r.
5. Założenie Towarzystwa dla popierania przemysłu swojskiego.

Ostatnie dwa punkty stoją wszystkim w tej chwili przed oczyma. Podnosząc je, Czytelnia dała raz jeszcze dowód, że trzyma dłoń na pulsie społeczeństwa, że jest wyrazem gorących uczuć i potrzeb narodu. Znajdują one tutaj bezpośrednie echo, silne i szczere, jakie tylko w sercu kobiecem odbić się może.

Odczuli to żywo wszyscy, którzy zwiedzali ostatnią wystawę przemysłową i było to uroczystością nietylko wystawców, lecz znacznie szerszego kręgu społeczeństwa, gdy Komitet tej wystawy wręczył przewodniczącej Czytelni, pani Maryi Siedleckiej, dar pamiątkowy. Z wdzięczno-



Zebranie w „Czytelni dla kobiet“ podczas wieczoru na cześć w. p. Sewera Maciejowskiego. (W głębi chór akademicki.)

cią uczczono w osobie przewodniczącej całą instytucyę, instytucyę, dla której o godniejszej reprezentantce marzyć nawet niepodobna. Panna Siedlecka jest dobrym duchem Czytelni, obrazem poświęcenia się dla idei, do którego zdolna jest chyba Polka i na które patrząc — nabieramy pełnej nadziei i wiary w przyszłość...

Przoduje ona każdej sprawie z pracowitością i abnegacyą, przed którą czołem — kamienie węgielne jej starań patryotycznych posiada też niejedna instytucya Towarzystwa „Szkoły ludowej“ — pomnikiem takiej pracy jest wydawana przez p. Siedlecką wraz z p. Błotnicką „Przodownica“ dla włościanek.



Grupa uczennic prywatnych „Sokoła“ krakowskiego na popisie swym podczas wieczorku gimnastycznego.

Przy życiu tak rozlewnem i ogarniającem najaktualniejsze sprawy narodowego bytu, Czytelnia pod kierunkiem swej przewodniczącej prowadzi bardzo intenzywne, umysłowe życie wewnętrzne. Oprócz zwyczajnych i nadzwyczajnych zebrań towarzyskich, odbyło się tu w krótkim sezonie obecnym kilkanaście wieczorków o znaczeniu ogólnem. Na jednym oddawano cześć ś. p. Sewerowi, b. przewodniczącemu sekcyi literackiej



A. Langer.
Dyr. orkiestry salinarnej w Bochni.

Czytelni (odczyt wygłosił p. Feldman); drugi był poświęcony pamięci Bałuckiego (odczyt wygłosił p. Bartosiewicz); na innym miał p. prof. Zdziechowski nadzwyczaj zajmujący wykład o współczesnych prądach mesyanicznych w Polsce.

I wszystko to bez wielkiego aparatu i pozy i pompy, do jakich nas przyzwyczajają inne korporacye galicyjskie, nawet bez znaczniejszych zasobów materyalnych, przy pomocy tylko tego niewyczerpanego i niczem zastąpić się nie dającego kapitału, jakim jest dobra wola i prawdziwy, nie frazeologiczny patryotyzm. Życzymy też pięknej tej instytucyi najbujniejszych plonów użytecznej jej działalności, oraz jak najwięcej naśladowczyń na prowincyi. *I. P.*

Szum Brzoski.

Sielanka.

Pod oknami mojej chaty
Biała brzoska smukło rośnie,
A odarta z letniej szaty
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie,
Wyśpiewywa pieśn niedoli,
Że słuchając dusza boli.

„Chłodny wietrze, sroga zimo!
Szklanny lodzie! śniegu biały!
Wyście ledwo przyszły mimo,
Już ozdobę mą rodzimą,
Moje liście oberwały!
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w mej rdzeni.

„Na gałązkach ciężką bryłą
Lód kropliste zakuł deszcze“
Biały śniegu! po co było
Wiać na głowę, na pochyłą,
I obciążać bardziej jeszcze,
Że wierzchołki wysokiemi
Giąć się muszą aż ku ziemi?

„Nie na długo wicher głuszy,
Ciepły wiatrek wiosnę szepce,
Wiosna idzie, lód pokruszy,
Ona warkocz mój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto wdepce:
W mojej piersi znów widocznie
Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
Liście wonne i majowe:
Ale nawet wiosny przyjście
Nie podniesie uroczyście
Skaleczoną moją głowę!
Dzięki lodów ciężkiej bryle,
Już wierzchołka nie odchylę.“

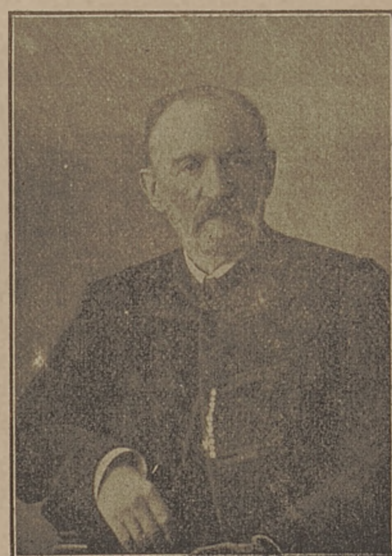
W. Syrokomla.

SPORT.

Z „Sokoła“ krakowskiego.

(Do illustracyi.)

W grudniu z. r. odbył się w „Sokole“ krakowskim wieczorek gimnastyczny, przeplatany produkcyami wowokalno-muzycznemi chóru i orkiestry sokolej.



Dr. A. Dworski.

Na część gimnastyczną złożyli się wszyscy wychowankowie ćwiczeń cielesnych tegoż gniazda, począwszy od dzieci obojga płci, dziewczątek i młodzieży, a skończywszy na członkach i gronie nauczycielskiem. Całość wypadła składnie i imponująco, zważywszy, że ogółem brało udział około 150 głów.

Ćwiczenia gimnastyczne rozpoczęły zabawy dzieci obojga płci do lat 10. Z jaką pewnością i zrozumieniem rzeczy bawili się ci milusińscy, zaiste podziwiać trzeba, to też nie szczędzono im hucznych oklasków. Obojętni na setki widzów, nie mieli najmniejszej ochoty zejść z pola popisu.

opartej na melodyach narodowych, która wydana staraniem i nakładem „Harmonii,“ znajduje licznych zwolenników pośród nauczycieli muzyki. Pieśni narodowe w układzie p. Langera na orkiestrę ukazały się również w druku nakładem „Harmonii,“ a niebawem zabrzmią w krakowskich kościołach kolędy, również przez p. Langera dla orkiestry instrumentowane, których wydanie drukiem jest w projekcie.

Źródłami dochodów Towarzystwa są w pierwszym rzędzie wkładki członków (członkowie zwyczajni opłacają rocznie 2 kor. 40 h.), subwencye Gminy i Kasy Oszczędności, a od trzech lat także skromna subwencya ze strony sejmu krajowego. *I. P.*

Modlitwa.

Ojcze! oto z krwawym znojem
Siejem plon na przyszły czas,
Wejrzyj na nas okiem Twojem —
O Boże! wysłuchaj nas.

Żadnej siejby nie puść marno!
Każda swój niech wyda kwiat,
Każdy kwiat obfite ziarno —
Prosim za nas i za świat.

Kto, jako wąż podły, zdradnie
W serca braci leje jad,
Na skroń własną niech mu spadnie
Twardy owoc jego zdrad.

Słowa prawdy kto rozsiewa,
By przyspieszyć słońca wschód,
Daj mu dożyć, by do żniwa
Zmartwychwstały powiódł lud!

Ach! nie jeden zasiew drogi,
Śpi zbyt długi w ziemi czas.
Zbudź go! lud Cię błaga mnogi —
O Boże wysłuchaj nas.

Z męczenników tylu kości,
Posianych od tylu lat,
Niech wznijdzie drzewo wolności,
I ocieni cały świat!

Roman Zmorski.

Czytelnia dla kobiet w Krakowie.

(Do illustracyi)

Jeżeli potrzeba przykładu, do jak pięknych rezultatów potrafi doprowadzić sama tylko dobra wola, nieuzbrojona prawie w środki materyalne, zato w potężny zasób świętego zapału i ognia przekonania — to przykładem takim może być krakowska Czytelnia dla kobiet.

Grono pań, które instytucyi tej przewodzą, to skromne pracowniczki, nie mogące rzucać na szalę publicznej sprawy, ni majątku, ni potęgi pozycyi socyalnej, ni nawet mnóstwa czasu, kradzionego zmudnym obowiązkom życiowym — mimo to intenzywną, gorącą, z głębi serc kochających idącą pracą, stworzyły jedno z najjaśniejszych ognisk ruchu narodowego i postępowego w Krakowie.

Czytelnia dostarcza gromadzącym się w jej murach paniom rozrywek umysłowych, w jakie obfituje nie każde, choćby najwykwintniejsze towarzystwo literackie; podtrzymuje ducha ofiarności, filantropii, dochodzącej nieraz do granic



Marya Siedlecka

szerokiej akcyi obywatelskiej; a po za tem doprowadziło w ostatnich latach do skutku kilka dzieł, które w ruchu odrodzenia kobiet, a wogóle — odrodzenia naszego społeczeństwa — zapisały się, jako skarby nadzwyczaj chlubne. Czytelnia ta doprowadziła do skutku:

1. Pierwszy zjazd kobiet w Zakopanem.
2. Wydawnictwo czasopisma dla kobiet wiejskich, „Przodownica“; (drukuje się obecnie w 2000 egz.).
3. Założenie około 10 wypożyczalń bezpłatnych dla ludu.
4. Urządzenie Wystawy Gwiazdkowej przemysłu krajowego, zamkniętej dnia 2 stycznia 1902 r.
5. Założenie Towarzystwa dla popierania przemysłu swojskiego.

Ostatnie dwa punkty stoją wszystkim w tej chwili przed oczyma. Podnosząc je, Czytelnia dała raz jeszcze dowód, że trzyma dłoń na pulsie społeczeństwa, że jest wyrazem gorących uczuć i potrzeb narodu. Znajdują one tutaj bezpośrednie echo, silne i szczere, jakie tylko w sercu kobiecem odbić się może.

Odczuli to żywo wszyscy, którzy zwiedzali ostatnią wystawę przemysłową i było to uroczystością nietylko wystawców, lecz znacznie szerszego kręgu społeczeństwa, gdy Komitet tej wystawy wręczył przewodniczącej Czytelni, pani Maryi Siedleckiej, dar pamiątkowy. Z wdzięcznoś-



Zebranie w „Czytelni dla kobiet“ podczas wieczoru na cześć w. p. Sewera Maciejowskiego. (W głębi chór akademicki.)

cią uczczono w osobie przewodniczącej całą instytucyę, instytucyę, dla której o godniejszej reprezentantce marzyć nawet niepodobna. Panna Siedlecka jest dobrym duchem Czytelni, obrazem poświęcenia się dla idei, do którego zdolna jest chyba Polka i na które patrząc — nabieramy pełnej nadziei i wiary w przyszłość...

Przoduje ona każdej sprawie z pracowitością i abnegacyą, przed którą czołem — kamienie węgielne jej starań patryotycznych posiada też niejedna instytucya Towarzystwa „Szkoły ludowej“ — pomnikiem takiej pracy jest wydawana przez p. Siedlecką wraz z p. Błotnicką „Przodownica“ dla włościanek.



Grupa uczennic prywatnych „Sokoła“ krakowskiego na popisie swym podczas wieczorku gimnastycznego.

Przy życiu tak rozlewnem i ogarniającem najaktualniejsze sprawy narodowego bytu, Czytelnia pod kierunkiem swej przewodniczącej prowadzi bardzo intenzywne, umysłowe życie wewnętrzne. Oprócz zwyczajnych i nadzwyczajnych zebrań towarzyskich, odbyło się tu w krótkim sezonie obecnym kilkanaście wieczorków o znaczeniu ogólnem. Na jednym oddawano cześć ś. p. Sewerowi, b. przewodniczącemu sekcyi literackiej


A. Langer.
Dyr. orkiestry salinarnej w Bochni.

Czytelni (odczyt wygłosił p. Feldman); drugi był poświęcony pamięci Bałuckiego (odczyt wygłosił p. Bartosiewicz); na innym miał p. prof. Zdziechowski nadzwyczaj zajmujący wykład o współczesnych prądach mesyanicznych w Polsce.

I wszystko to bez wielkiego aparatu i pozy i pompy, do jakich nas przyzwyczajają inne korporacye galicyjskie, nawet bez znaczniejszych zasobów materyalnych, przy pomocy tylko tego niewyczerpanego i niczem zastąpić się nie dającego kapitału, jakim jest dobra wola i prawdziwy, nie frazeologiczny patryotyzm. Życzymy też pięknej tej instytucyi najbujniejszych plonów użytecznej jej działalności, oraz jak najwięcej naśladowczyń na prowincyi. *I. P.*

Szum Brzoski.

Sielanka.

Pod oknami mojej chaty
Biała brzoska smukło rośnie,
A odarta z letniej szaty
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie,
Wyśpiewywa pieśn niedoli,
Że słuchając dusza boli.

„Chłodny wietrze, sroga zimo!
Szklanny lodzie! śniegu biały!
Wyście ledwo przyszły mimo,
Już ozdobę mą rodzimą,
Moje liście oberwały!
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w mej rdzeni.

„Na gałązkach ciężką bryłą
Lód kropliste zakuł deszcze“
Biały śniegu! po co było
Wiać na głowę, na pochyłą,
I obciążać bardziej jeszcze,
Że wierzchołki wysokiemi
Giąć się muszą aż ku ziemi?

„Nie na długo wicher głuszy,
Ciepły wiatrek wiosnę szepce,
Wiosna idzie, lód pokruszy,
Ona warkocz mój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto wdepce:
W mojej piersi znów widocznie
Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
Liście wonne i majowe:
Ale nawet wiosny przyjście
Nie podniesie uroczyście
Skaleczoną moją głowę!
Dzięki lodów ciężkiej bryle,
Już wierzchołka nie odchylę.“

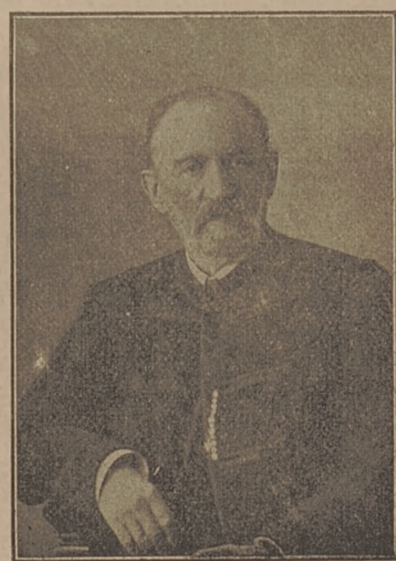
W. Syrokomla.

SPORT.

Z „Sokoła“ krakowskiego.

(Do illustracyi.)

W grudniu z. r. odbył się w „Sokole“ krakowskim wieczorek gimnastyczny, przeplatany produkcyami wowokalno-muzycznemi chóru i orkiestry sokolej.


Dr. A. Dworski.

Na część gimnastyczną złożyli się wszyscy wychowankowie ćwiczeń cielesnych tegoż gniazda, począwszy od dzieci obojga płci, dziewczątek i młodzieży, a skończywszy na członkach i gronie nauczycielskiem. Całość wypadła składnie i imponująco, zważywszy, że ogółem brało udział około 150 głów.

Ćwiczenia gimnastyczne rozpoczęły zabawy dzieci obojga płci do lat 10. Z jaką pewnością i zrozumieniem rzeczy bawili się ci milusińscy, zaiste podziwiać trzeba, to też nie szczędzono im hucznych oklasków. Obojętni na setki widzów, nie mieli najmniejszej ochoty zejść z pola popisu.

Poważnie, lecz wdzięcznie przy dźwiękach muzyki zjawił się zastęp dziewcząteк do lat 18, wywołujący nadzwyczaj miłe wrażenie. Gimnastyka szwedzka w zastosowaniu do rejów, w kształcie kół, gniazd, krzyża i innych formacyi była bardzo udatnym i efektownym pomysłem na popis, a ćwiczenia trójkowe na belku z łękami, zakończone



Druh Dr. Zygmund Wachtel.

wdzięczną grupą, wykazały w całej pełni sumienną pracę „Sokoła“ krakowskiego. Z kolei nastąpił popis 60 z górą młodzieży, t. zw. uczniów Sokoła. Swoboda, świeżość i humor tej wiele obiecującej latorośli porywały wszytkich w uniesieniu prawdziwej radości, że ci nie zawiodą pokładanych w nich nadziei.

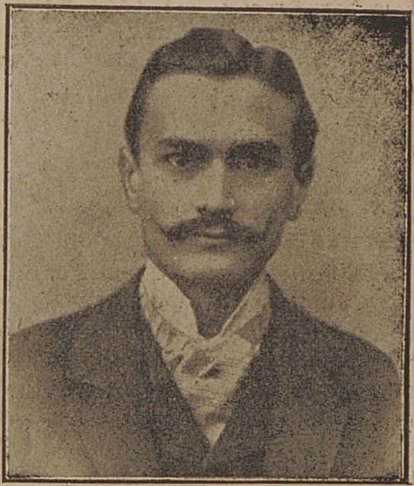
Wieczorek zakończyły wreszcie ćwiczenia samego grona nauczycielskiego, oraz prześliczne ćwiczenia maczugami, członków w takt walca. Tu zerwała się prawdziwa burza oklasków za tak zręczne i składne wykonanie, pełne ruchów estetycznych, miękkich, okrągłych, a przytem wymagających wiele słuchu muzycznego, co właśnie największe robiło wrażenie. Piękno ciała w pięknie pieśni, muzyki, to największe i najwięcej harmonijne piękno!

Strzelnica.

Przed trzema laty zawiązało się w „Sokole“ krakowskim Towarzystwo strzeleckie, jako osobny oddział tejże instytucyi — a dziś jest ono właściwie jedynym tego rodzaju sportowym klubem w Galicyi. Liczy około 100 członków, nie wspominając o mnóstwie przejezdnych z Królestwa, Księstwa i Litwy, którzy zwłaszcza podczas rozgrywania turniejów strzelniczych zawsze chętnie i licznie się zjawiają. O ruchliwości tego oddziału mówią najlepiej cyfry, jeśli się zważy, że dotychczas dano przeszło 60,000 strzałów z samych karabinów, nie mówiąc o pistoletach.

Bo też wciąż odbywa się nauka, a przytem nadzwyczaj zajmująco udziela się jej, dzięki ciągle nowym pomysłom gospodarza strzelnicy, p. L. Sippla. Między innemi wielką taką atrakcyą jest urządzenie ruchomej tarczy, umożliwiające doskonale „training“ strzelania, tak potrzebny w praktycznem zastosowaniu podczas polowań.

W grudniu ubiegłego roku odbył się trzeci z kolei turniej strzelniczy w rozgrywaniu walki o mistrzowstwo z ka-



Tadeusz Kończyński.
Autor premiery „Kajetan Orug“ (Teatr krakowski, sobota, 11. stycznia.

rabinka i pistoletu. Meta wynosiła 21 kroków. Do mistrzowstwa z karabina zgłosiło się 14 uczestników z Krakowa i z Królestwa. Mistrzowstwo zdobył p. Maryan Zajdzikowski, zrobiwszy 129 jednostek na 24 strzałów; drugi i trzeci, pp. Miączyński i Sieber dzielnie się trzymali, robiąc 125 i 124 jednostek. Mistrzem zaś pistoletu został p. dr. Zygmunt Wachtel, pobiwszy na 24 strzałów 43 jednostkami p. Szczepanowicza (35) i przeszłorocznego zwycięzcę, pan Sippla, który tym razem osiągnął zaledwie 17 jednostek.

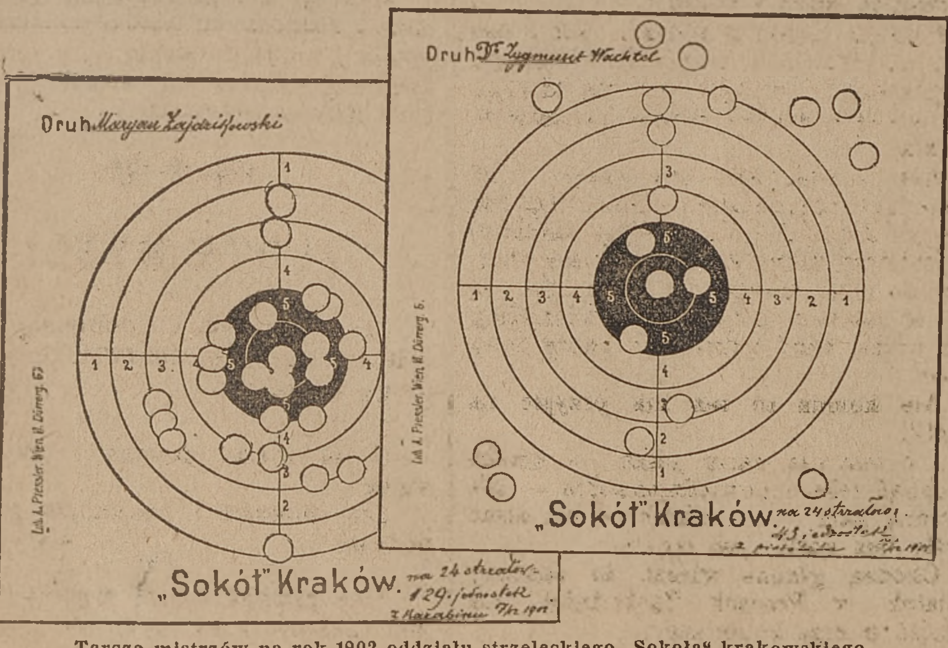
Wogóle dawnym mistrzom i innym dzielnym strzelcom nie wiodło się cze-



Druh Zajdzikowski.

goś, jeśli jeszcze wspomnę o p. drze Wernikowskim, gospodarzu krakowskiego klubu myśliwskiego „Wisła“. W porównaniu z poprzednimi latami, strzelanie z karabinka poszło w górę, wobec 113 i 125 jednostek z lat 1899 i 1900. Zato wyniki pistoletu pogorszyły się, wobec dawniejszych 48 i 51 punktów.

W każdym razie ostatni turniej znamionuje najlepiej żywotność tego rodzaju oddziału sportowego, który, jak wiele innych w krakowskiem gnieździe, świetnie rozwija się, otaczany troskliwie skrzydłami „Sokoła“. *I. P.*



Tarcze mistrzów na rok 1902 oddziału strzeleckiego „Sokoła“ krakowskiego.

Z TEATRU.

(„Złe ziarno“, komedya w 3 aktach Kazimierza Zalewskiego. Benefis p. Klimontowicza).

Pan Klimontowicz zdobył sobie istotnie sympatyą naszej publiczności, gdyż benefis jego zapełnił teatr po brzegi, tak, że nawet orkiestra była wykupioną.

„Złe ziarno“ ma wszystkie zalety komedyi Zalewskiego — ale nie jest też bez błędów. Zalewski szkicuje bardzo wyraziście typy towarzystwa warszawskiego, umie je skupić około jednego ogniska akcyi, intrygę prowadzi zręcznie, czasami jednak lubuje się w sentymentalnie pomalowanych epizodach, które oddziałują nieco ckliwo.

W „Złem Ziarnie“ spotykamy się z tem wszystkiem — lecz drobne te usterki zaciera silnie skupiona, pełna nerwu dramatycznego akcya w akcie trzecim — ztąd komedya oddziałuje silnie na widzów.

Jan Bogusz (Klimontowicz) ożenił się dla majątku z wdową po pułkowniku. Pułkownikowa (panna Bogusławska)

ma z pierwszego małżeństwa córkę, Maryę (p. Stogniewska). Marya powraca do domu i rozbudza w swym ojczymie uczucie namiętne, palące. Marya zupełnie nie wie o uczuciach wzbudzonych w ojczymie — nie zwraca na nie uwagi, bo jest zajęta Kazimierzem Zbrodzkim (pan Malski). Zbrodzki oświadcza się o rękę Maryi i jest pewnym jej wzajemności. Rozmowę dwojga kochanków podsłuchał ojczym. Z siłą żywiołową wybucha w nim zazdrość.

Pod wpływem jej obrzuca Zbrodzkiego obelgami i zmusza tegoż do wyzwania go na pojedynek. Sprawa byłaby wzięła fatalny obrót, gdyby nie dwie okoliczności. Najpierw staje w obronie kojarzącego się stadła major Godziemba, przyjaciel nieboszczyka ojca Maryi, (pan Czerniak). Surowemi napomnieniami skrusza on Bogusza tak, że ten postanawia odebrać sobie życie, aby nie być zaporą dla szczęścia Maryi i Kazimierza. Powtóre w decydującej chwili, gdy Bogusz przykłada lufę pistoletu do piersi, aby koniec położyć życiu, wbiega synek Bogusza i Amelii, powstrzymuje ojca nie tylko od fatalnego kroku, ale widokiem swym sprawia, że Bogusz odzyskuje chęć do życia. Bogusz przypomina sobie, że ma cel w życiu, że poświęcić się powinien wychowaniu syna, aby i z niego nie stało się *„złe ziarno“* tak, jak on. Po tem postanowieniu koniec już jest jasnym. Pojedynek cofnięty, Zbrodzki otrzymuje rękę Maryi. — Oprócz wyżej wymienionych figur komedyi, są cztery wyborne typy młodzieży, froterującej posadzki salonów warszawskich: Fajtaszko (p. Berski), zrujnowany i zżyty hrabia, Fejner (p. Zejdowki), zbogacony żyd, Worszyłło (p. Dybizbański), młodzieniec, który przybył do Warszawy dla poznania świata, a stracił przytem pół zdrowia i majątku. Figura zresztą blada i nieszczególnie przez pana D. odegrana. Wreszcie typ pieczeniarza, salonowego pasożyta, ptaka niebieskiego (pan Stradiot). Czterej panicze kręcą się około Maryi, jako prawdziwi łowcy posagowi.

Sceny odegrane przez 4 paniczów, są pełne humoru i komizmu. Wśród nich odznaczyli się wybornem pojęciem ról i typową maską p. Zejdowski i p. Berski. P. Klimontowicz okazał w końcowej grze dużo siły, głębszego pojęcia i uczucia. Bardzo dobrym majorem był p. Czerniak. Gniew jego i oburzenie były szczere. Była też pewna potęga w apostrofie do złotej młodzieży, dla której takie pojęcia, *jak Bóg i Ojczyzna stają się obce.* — Panu Malskiemu życzę, aby się pozbył monotonności w głosie — nie można przecież wyrażać różnorakich uczuć, nieomal jednym i tym samym tonem. Głos ma się stosować i naginać do uczuć, które nas przejmują. Zresztą gra pan Malski poprawnie i znacznie jest swobodniejszym na scenie niż dawniej.

Panie: Bogusławska — która nawiasem mówiąc, niekoniecznie szczęśliwie wybrała fryzurę, i Stogniewska grały starannie, ale nie pojęły ról swych należycie. Benefisanta witano oklaskami, obdarzono kwiatami, a grę jego oceniono ogólnie z wielką przychylnością.

Całość wypadła bardzo poprawnie.

Widz.

Kronika.

Prawdę powiedziawszy w Poznaniu nic ciekawego się nie dzieje!

Były wprawdzie przed kilku miesiącami ciekawe do omawiania tematy, ale „Bocian“ czyli teraźniejszy „Komar“ już je wyzyskał. Nie mogę zatem spraw tych odnawiać — mogę co najwyżej wyrazić życzenie, aby się nie powtórzyły więcej. Zresztą nie szukam skandalików i nie biorę ich za temat do mych „Kronik.“

Dowiaduję się jednakże, że w czasie karnawału kwitła wysoka gierka i że podobno tubylczy artyści wzięli „frykę.“

Składam im niniejszem kondolencyą.

Na odstraszenie od hazardu — teorya odstraszania stosowana wobec nas przez sądy pruskie, przyjęła się także w Tow. antyhazardowem — postanowiono rozpisać konkurs na napisanie dla teatrów amatorskich komedyi chłoszczącej karciarstwo.

Dobra myśl! Czy tylko co pomoże?

Komedye takie przecież już są i bywają grywane na scenie naszej, n. p. „Dziesięć lat z życia gracza“ — zdaje mi się, że tytuł tak brzmi. Nie wiem jednakże, aby komedya kogokolwiek naprawiła i powstrzymała od hazardu.

Na prawdziwych hazardowników trzeba ostrzejszych sposobów, ale podawać ich nie myślę, bo i tak nikt ich u nas nie zastosuje.

Szkoda czasu i atłasu!!

Pomimo pozorów zdrowia, jest w nas dużo niezdrowia i to niezdrowie ciągle się przebija — a nikt nie ma odwagi, aby je nagle odkryć i ostrem lekarstwem wypalić.

Ale i o tem pisać nie warto! I tu powiadam: szkoda czasu i atłasu! Oprócz tego mówię sobie: nie jesteśmy aniołami — jesteśmy ułomnymi jak wszyscy inni; nam na myśl nawet nie przyjdzie, że my w naszem położeniu powinnyśmy być więcej cnotliwymi, niż każdy inny naród.

Ale komuż to też ma przyjść na myśl?!

I o tem nie warto pisać — trzeba machnąć ręką i powiedzieć sobie — nie poradzę sam — a takich co tak samo myślą jest wielu, jest legion.

Chodzą głuche wieści, że znaczny majątek w Prusach Zachodnich ma przejść w ręce kolonizacyi.

Czyż nie ma rodaka, któryby chciał kupić ten majątek. Jest rodak, ale kolonizacya daje więcej, znacznie więcej — i wobec tego ustaje wszelka perswazya.

W naszem trzeźwem stuleciu — prosta logika powiada: „sprzedaję więcej dającemu i kropka!“

A przywiązanie do ziemi rodzinnej! Czy mi kto da grosz za to? — Tradycya! — Piękna rzecz — ale to nie towar, któryby można spieniężyć! — Obowiązek obywatelski! — Frazes! — Nikt nie da za niego złamanego szeląga. —

Ale opinia publiczna?!

Ach opinia publiczna! — Nie znajdziesz jej nawet z latarką.

Zaraza ..... idzie dalej i dalej i zjada nam ziemię, podkopuje nas moralnie i materjalnie.

A my się tej zarazie nie obronimy, bo w nas są ogniska niezdrowia, w których bakcyle tej zarazy rozmnażają się obficie!

Czy znajdzie się lekarz na to niezdrowie?

Stawiam wielki znak zapytania?

Niech „Praca“ rozpisze konkurs na rozprawę, *jak najskuteczniej tępić ogniska niezdrowia w społeczeństwie naszem?* —

Ciekawym bardzo, czy znalazłby się człowiek dość odważny, któryby palcem wskazał na nasze rany, nasze wady i błędy, któryby odkrył źrodła niezdrowia tak wyraźnie, aby każdy je mógł poznać.

Kwestya otwarta, nie przesądzam niczego.

Od tej materyi smutnej się odwracam i zwracam uwagę, że nie zadługo odbędzie się w Poznaniu zebranie „Kółek włościańskich.“

Poznań zaroi się sukmanami chłopskiemi, pokażą się na ulicach barczyte i rosłe postacie naszych chłopów.

Ot tam jest zdrowie, tam siła, tam odrodzenie!

Zewnętrzna powłoka szorstka, ale rdzeń złoty — siła krzemienna, wytrwałość niesłychana, przywiązanie do ziemi rozrzewniające — a inteligencya przewyższająca chłopa niemieckiego stokrotnie.

Widzieć tych naszych gospodarzy na sali Bazarowej, jak słuchają swych patronów i wicepatronów i jak sami uradzają i bystre dorzucają uwagi, prawdziwa to rozkosz.

Kto był kiedykolwiek na takiem zebraniu odrzuca od siebie wszelkie wątpienia i mówi do siebie — *a jednak żyć będziemy, Polska się utrzyma, chociaż może tylko w sukmanie.*

Irydion.

ZŁOTE MYŚLI.

Kto krok czyni ku dobremu, już ma zasługę, bo następcom swym przykładem drogę wskazał. *Czacki.*

*

O jak wielka zasługa i jak wielka sława!
Kto smutnym i płaczącym pociechy dodawa. *Karpiński.*

*

Gdy zasługa wziąść się wstydzi, weźmie czelność i wyszydzi. *Brodziński.*

PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.

(Przedruk wzbroniony.)

8)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

— Wiesz, co powiedział Musard do Paternela, oddałbym nie wiem co, na dwa miesiące moich zasług u pana, żebym owej nocy nie był wychodził z domu.

— Ba! ja dał bym i trzy, bo widzisz stary, mnie się zdaje, że to, co my wiemy, mogłoby bardzo dopomódz Pijaczce!—

— Ale ponieważ o tem powiedzieć nie możemy, to na co myśleć.

— Tak, tak nie możemy mówić, to by sprowadziło zbyt wiele nieszczęścia! Trzeba milczeć.

— Łatwo ci to mówić... ale czy ty śpisz spokojnie stary, co?

— Oj! nie, nie śpię, a ty?

Umilkli i palili swoje fajeczki zamyśleni, a Jan uradowany, wzruszony powtarzał sobie: „Oni coś wiedzą ...coś co ją może ocalić... oni muszą przemówić!

Na drugi dzień zawołał ich do siebie i tak powiedział tonem ostrym. — „Paternel i Musard nie jestem z was zadowolony.“ Pomyśleli, że on gniewa się na nich za to, że dotąd nie ujęli nocnych szkodników leśnych.

— Czy pan wierzy nam, że na tego złodzieja nie ma sposobu, bo...

— Nie o tem chcę mówić... powiedzcie mi, czy nie jestem dla was dobrym panem, prawie towarzyszem? A wy macie przedemną jakieś tajemnice? Proszę was, powiedzcie mi co was trapi, wy musicie mi to powiedzieć zaraz bez namysłu.

— Dwaj starcy mieli łzy w oczach, lecz zacisnęli usta, widocznem było, że nie powiedzą...

— Panie... pan się myli... nic nie mamy panu do powiedzenia. —

— Tak, no to ja wam coś powiem... wczoraj wieczór siedzieliście tam nad rowem, ja stałem za drzewem i słyszałem całą waszą rozmowę. Wspominaliście o pani Lamarche ...no drodzy moi przyjaciele, błagam was, powiedzcie mi wszystko?

— Panie, pan się myli, nierozumiemy pana.

— Kłamiesz... jesteście niewiernymi sługami, zdradzacie moje do was zaufanie! Jeżeli wiecie coś, co może mieć wpływ na przebieg tej smutnej sprawy, popełniacie zbrodnię przeciwko tej niewinnej kobiecie, pomyślcie nad tem, a teraz precz!

Wieczorem kazał służącej, żeby im zapowiedziała, że mają 4 dni czasu na wykrycie tajemniczego złodzieja zwierzyny leśnej, wtedy czeka ich pieniężna nagroda, w przeciwnym razie wydalenie.

Odpowiedzieli, że wypełnią swój obowiązek.

Od dnia, w którym Karolinę zaprowadzono do więzienia, Jan zaprzestał swojej ulubionej nocnej zabawki w lesie, teraz postanowił na nowo spłatać figla swoim strzelcom. Nazajutrz po rozmowie z nimi nabił broń i jak tylko noc zapadła udał się do lasu. Nie minęło i 10 minut kiedy pod jego strzałem padła wspaniała sarna, lecz widocznie śledzono go, gdyż jeszcze nie zdążył odskoczyć, a koło ucha przeleciała mu kula, poczem ozwały się głosy Paternela i Musarda pełne wściekłości.

— Ah! złodzieju, teraz [nam nie ujdziesz. — Jan nie będąc na szczęście ranionym zaczął szybko uciekać, miał młode nogi, przebiegł las, wpadł na drogę do wsi i wkrótce był już w domu.

— Rano spotkawszy Musarda powiedział mu.

— A pamiętajcie, że wam już tylko trzy dni zostało.

W nocy zastawił sidła, porobił wielkie szkody i znów im uszedł cało, pomimo, że pilnie czuwali. — Rano przyszli do niego, wzdychali ciężko i złożeczyli tajemniczemu szkodnikowi.

Słuchajcie mnie uważnie, powiedział Jan do strapionych, chcę z wami przeprowadzić pewien targ. Wiem. że cięży wam na sercu sekret, że wiecie coś o morderstwie doktora, ale dobrowolnie nie powiecie mi dla usłużenia sprawiedliwości; otóż ja nie dam wam za to pieniężnej nagrody o nie, jesteście na to za uczciwi, żeby handlować waszą tajemnicą, ale jestem pewien, że wydacie mi ten sekret za cenę ujęcia tego leśnego złodzieja.

Oczy dwóch staruszków zabłysły radością i przyzwoleniem, rzecz była ułożona, Jan powiedział sobie: „Nareszcie się dowiem.“

— Zatem ja sam wam do tego dopomogę i wydam go w wasze ręce jeszcze dzisiejszej nocy, jeżeli mi się nie uda, zachowacie sobie wasz sekret, w przeciwnym razie musicie mówić, a teraz do widzenia w lesie. — Strzelcy przygotowali się do tego nowego polowania, zająwszy dwa przeciwległe posterunki, noc była jasna. Jan ukrył się za drzewem, a w chwili stosownej upatrzywszy zwierzynę wystrzelił i rzucił się do ucieczki. Musard z okrzykiem radości biegł jego śladem, a wziąwszy na cel wypalił. Jan nie uszedł tym razem bezpiecznie, był raniony, upadł twarzą do ziemi i leżał jak martwy!.. Strzelcy dopadli do niego, lecz zaledwie go poruszyli, odskoczyli z okrzykiem zgrozy i żalu.

— To pan! Nasz pan!

— Zabiłeś go, zabiłeś, jęczał Paternel! Musard padł na kolana i płakał jak dziecko!

— Zabij mnie, zabij, ja jego śmierci i tak nie przeżyję!

— Cicho stary, on nie umarł, serce bije, trzeba go ratować.

Jan istotnie nie był śmiertelnie raniony, otworzył oczy i uśmiechnął się do dwóch zrozpaczonych poczciwców.

— Tak ...tak, to ja byłem, ale już wam więcej nie będę dokuczać. Teraz idź Musard do strumienia, przynieś wody, opatrzcie mi ranę, potem zaprowadźcie mnie do domu, a za kilka dni nie będzie znaku. Usłuchali go, ciągle płacząc i przeklinając swoją niezręczność, szedł prawie o swoich siłach, w domu ułożyli go do łóżka i resztę nocy obaj nad nim czuwali troskliwie. Kiedy się rano obudził zobaczywszy ich obok siebie, żartował sobie z nich przypominając im wszystkie figle w lesie wypłatane, potem naraz odezwał się poważnie:

— Teraz moi drodzy mówcie co wiecie i proście Boga, aby wasze zeznanie ocaliło niewinną kobietę.

Pateirnel wtedy zabrał głos pierwszy i tak rozpoczął:

— Owej strasznej nocy, kiedy zabito doktora Renneville, a pan Lamarche przyjechawszy, zabrał swoje dzieci z białego domu, jak panu wiadomo, odbywał się wspaniały bal w pałacu Fenestrél, ja i Musard jak zwykle obchodziliśmy już od zmroku lasy, słychać było muzykę z pałacu, widać światła z parku, skończywszy nasz przegląd skierowaliśmy się w stronę domu, kiedy naraz między drzewami przemknął się jakiś cień kobiety, Musard poznał ją pierwszy, to była... hrabina Thiellay.

Co ona mogła tu robić sama, po nocy w lesie podczas balu, ale ona nie była sama, bo zaledwie znikła, ukazał się cień drugi, pewno kochanek... miał na sobie kostyjum Ludwika XV, to był wiesz pan kto? Matis! — Musard machnął ręką i powiedział: Djabli nam do tego, to rzecz hrabiego, ale ja byłem bardzo ciekawy, gdzie też oni naznaczyli sobie schadzkę, namówiłem Musarda i poszliśmy ich śladem aż do ruin opactwa, kochankowie zamknęli się w starej kaplicy.

— No, to i cóż, czegoż to dowodzi, jaki ma związek?

— O tej samej prawie godzinie, może trochę później, bo my wróciliśmy zaraz do domu, nie chcąc się mieszać w nie swoje rzeczy, na tej drodze koło ruin zabito doktora.

Doktor wyszedł z pałacu, wracał do domu, musiał przyłapać kochanków, pewno im robił wyrzuty, może groził, że wszystko powie hrabiemu... Matis jest gwałtowny, silny, zadusił go jak kurczaka!

— Tak i ja o tem myślałem przerwał Musard,. tylko ten portfel, ta kradzież zbija mnie z tropu, ale Matis chciał tym sposobem zmylić sprawiedliwość, może jeszcze odnajdą pieniądze... nie jest on bogaty, a 200,000 franków, to ładny kąsek dla takiego jak on.

Jan wysłuchał w milczeniu tego zeznania, które nowe światło rzuciło na całą sprawę, ale nie wyjawił strzelcom swojego zdania, oddalił ich ze słowy: „Jeszcze nic nie wiem co myśleć o tem, ale za kilka dni dowiem się prawdy.“

Bertelin wiedział, że hrabina jest chora, od kilku dni chodziły pogłoski, że nie opuszczała łóżka, a hrabia był bardzo o nią niespokojny. Doktor Marignan kilka razy już przyjeżdżał wezwany przez hrabiego, lecz chora nie chciała go przyjąć, co wszystkich mocno dziwiło, gdyż nikt nie przeczuwał, że to nie choroba ciała, lecz cierpienie duszy i wyrzuty sumienia trapiły jej organizm i doprowadziły go do ruiny. Jeden Jan po rozmowie z Musardem zaczął się domyślać, że między chorobą Klotyldy i dramatem w ruinach istniał jakiś związek, że Matis też w tem odegrał ważną rolę. Matis i Bertelin nienawidzili się od dawna wzajemnie z powodu wspólnej, dawnej miłości ku Karolinie.

Rana zadana Janowi przez gorliwego strażnika lasów nie była zbyt bolesną, to też w kilka godzin po tej ważnej rozmowie udał się on do Matisa. Służący powiedział mu, że pan jest nieobecny, lecz zaraz powróci, postanowił zatem zaczekać.

Wprowadzono go do pokoju zwanego salonem, który był poprostu wielką izbą źle umeblowaną, utrzymaną w nieporządku; znalazłszy się na miejscu, Jan ochłonął z gorączki, co go tu przywiodła i zaczął się zastanawiać nad trudnością zadania, jakie przedsięwziął. Nie można przecież było powiedzieć tak wprost do tego człowieka: „Jesteś mordercą i złodziejem.“

— Jeżeli jest niewinny, weźmie mnie za warjata i każe za drzwi wyrzucić, myślał Jan, jeżeli zawinił, jest napewno dobrze przygotowany do obrony i nic się od niego nie dowiem... jedyny sposób zabrać się tak do dzieła, aby winni sami się zdradzili, lecz czy się to uda? A może lepiej było zawiadomić poprostu sędziego o odkryciu strażników? Niepewność tą przerwało wejście Matisa, który z ukłonem ironicznym zapytał:

— Jakiemuż szczęśliwemu wypadkowi zawdzięczam tak miłą wizytę? Poczem sam usiadł i wskazał miejsce Janowi.

— Panie Matis, ośmielam się prosić cię, abyś mnie zechciał z uwagę wysłuchać. Zapewne znasz pan przebieg sprawy pani Karoliny Lamarche, powiedz mi zatem, co o tem sądzisz?

— Sprawę, znam panie Bertelin mniejwięcej tak, jak wszyscy z pogłosek i z dzienników i przyznam się panu, że mnie ona zbyt wiele nie interesuje, mam co innego na głowie.

— Czy jednakże nie myślałeś pan nad tem, że wiele osób, które mogłyby oświecić sprawiedliwość, trzymają się zdala?

— Cóż to za osoby?

— Te, które jednem słowem mogą rozwiązać zagadkę... morderstwo doktora Renneville miało świadków!

Matis zbladł gwałtownie, cios był dobrze zadany, Jan widząc jego zmieszanie, pewny był zwycięstwa!

— Więc ci świadkowie widzieli mordercę?

— Tak.

— A jest nim... kto; mów pan?

— Pan.

— Ja... ja? Pan sądzisz, że ja zabiłem doktora?

— Tak, zabiłeś i okradłeś!

— Rzecz dziwna, że po tem strasznem oskarżeniu Matis pozostał zupełnie spokojny, pewien był teraz, że Jan wie coś, lecz nie całą prawdę, Klotyldzie jeszcze nic nie zagrażało.

— Panie Bertelin, wiem że mnie pan nienawidzisz, ale to źle, że pan jesteś aż do tego stopnia zaślepiony, żeby we mnie widzieć mordercę.

— Nie jestem zaślepiony, panie Matis i gdybym w tej chwili stał wobec sądu, powiedziałbym tak: „dnia tego, kiedy zabito doktora, o godzinie 9-tej wieczorem w czasie uroczystości w Fenestrel, widziałem pana Matis idącego w ślad za doktorem.

— A ja wtedy powiedziałbym: „Panie sędzio, zabawa znudziła mnie, poszedłem się przejść na wieś.

— No tak, ale nie było chyba powodu zamykać się w starej kaplicy ruin opactwa!

Na ten raz bateryе Jana wybornie były ustawione, Matis stracił całą pewność siebie, czoło jego pokryły krople potu, głos jego drżał coraz silniej, unikał spojrzenia swego gościa.

— Pan wiesz za wiele, panie Bertelin, są tajemnice niebezpieczne dla tych, co je podpatrzyli!

— Możesz mnie pan zabić, panie Matis, jestem słaby, raniony, ale służba pańska wie, że tu przyszedłem, więc.... Patrzeli na siebie chwilę w milczeniu, Matis probował dalej kłamać. Padał deszcz, szukałem schronienia w kaplicy.

— Przeciwnie, pogoda była piękna, wszyscy to mogą potwierdzić i dlatego to pewno hrabina Thiellay okrywszy swój piękny kostyjum czarnym płaszczem, spacerowała sobie w nocy w stronę opactwa i również szukała schronienia w kaplicy?

— Panie Bertelin, składam broń, my się nienawidzimy, to prawda, ale pan przecież jesteś człowiekiem honoru, podpatrzyłeś pan cudzą tajemnicę, lecz chyba nie będziesz zdolnym zgubić kobietę, pozbawić ją czci. Pan znasz hrabiego, on by ją zabił!

— Zgoda, zachowam to w tajemnicy, ci co też o tem wiedzą, będą milczeć, ja za nich odpowiadam, lecz tam w więzieniu cierpi niewinna kobieta i ja nie mam żadnej racyi oszczędzać pana, prócz zdrady jest tu morderstwo.... morderstwo bezbronnego starca! Oskarżono o nie niewinną kobietę, pan musisz ją ocalić, oddając się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości.

— Nie, nigdy.

— Jesteś nędznikiem!

— Ja nie zabiłem doktora!

— Więc kto?

— Tego nie mogę powiedzieć.

— Sąd pana zmusi.

— Nigdy nie powiem!

— Więc ta zbrodnia może jest jeszcze potworniejszą niż myślałem, czyżby ta piękna kobieta, sama swojemi wytwornemi rączkami dopełniła tego czynu, co?

— Oh! milcz pan... jak możesz mówić coś podobnego. trzeba być waryatem, żeby to pomyśleć.

— Jeżeli nie jedno z was, zatem oboje razem.

— Ani jedno, ani oboje, na to panu przysięgam!

— Poraz drugi błagam pana w imieniu tej nieszczęśliwej, jeżeli znasz nazwisko mordercy wymień je, wszak już się pan przyznałeś, że byłeś świadkiem tej zbrodni.

— Nie mogę, nie mogę, wierzaj mi pan, bo gdybym to wyjawił, musiałbym opowiedzieć sędziemu na jedno zapytanie.

— Jakież to?

— Widziałeś pan z kaplicy jak o kilka kroków od pana zabijano człowieka i nie pobiegłeś go ratować?

— Możesz pan odpowiedzieć, że zbrakło ci odwagi, że potem już było zapóźno...

— Mnie nie zabrakło odwagi, panie Bertelin, przeciwnie, już biegłem go ratować, kiedy.....

— Cóż pana zatrzymało?

— Tego, tego właśnie nie wolno mi wyjawić!

— No wymień pan tylko mordercę.

— Niech i tak będzie, powiem, ale pod jednym warunkiem.

— Mów pan, zobaczymy, czy on możliwy do przyjęcia.

— Wiedz pan, że nic mnie nie zmusi do mówienia, nawet gdyby skazano Karolinę na śmierć, nawet w chwili, gdybym ją widział prowadzoną na stracenie, nie powiem ani słowa, tajemnica ta należy do kobiety, ona jedna ma prawo wymienić mordercę.

— Cóż to za kobieta?

— Chyba się pan domyślasz, to hrabina Thiellay. Niech mi wróci wolność mówienia, wyznam wszystko, ale ona się na to nie zgodzi nigdy!

Matis po tem wyznaniu ukrył twarz w dłonie i był istotnie przejęty całą tą rozmową, Jan przeciwnie, zachował zimną krew i dalej mówił ze spokojem.

— Hrabina jest chora, nie przyjmie mnie.

Dziś jest piątek, ja do niej napiszę, idź pan tam w niedzielę, ona pana przyjmie, przysięgam na to.

— Niech i tak będzie, żegnam pana.

W Fenestrel tymczasem widmo śmierci rozgościło się już na dobre, na progu pałacu była żałoba. Blada, bez kropli krwi na obliczu, spoczywała na bogatem łożu młoda, piękna kobieta, wyczekując śmierci jak wybawienia, wszystko dla niej straciło powab; bogactwo, zabawy, stroje, umiera zgnębiona przez straszną tajemnicę, której wyznać nie mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Iluminacya na cześć Ojca św.

W dniu 2-go marca niepowinno być okna chaty polskiej, w którejby się nie paliła bodaj jedna świeczka w celu okazania przynależnej czci Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi.

Pamiętajcie czytelnicy o tem, że dzień 2-go marca jest nadzwyczajnem świętem dla każdego Polaka-katolika, i że w dniu tym skoro wieczór zapadnie, każde okno domu polskiego winno być rzęsiście oświetlone.

Wiadomości.

— *Agentura „Pracy“ w Krakowie znajduje się obecnie przy ulicy Piotra Michałowskiego 78, II p.*

— **Druk dzisiejszego** numeru „Pracy“ opóźnił się nieco z powodu procesu prasowego, który się toczył w ubiegły czwartek przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego przeciwko byłemu odpowiedzialnemu redaktorowi ,,Górnoślązaka'', p. Janowi Kamieńskiemu, o artykuł, zamieszczony w numerze okazowym gwiazdkowym „Górnoślązaka“ p. t. ,,Pruska władza wychowawcza.'' Na termin zawezwani byli jako świadkowie członkowie naszej redakcyi i członkowie naszej drukarni. Pana Kamieńskiego, który się wszystkiego wypierał, zrzucając winę na inne osoby, mianowicie na naszego wydawcę, p. Biedermanna, zasądzono za obrazę rejencyi poznańskiej i nauczycieli na 6 miesięcy więzienia dodatkowo do 2-ch miesięcy, które obecnie odsiaduje w tutejszem więzieniu. Prokurator wniósł o 9 miesięcy więzienia. Do sprawy tej powrócimy jeszcze w następnym numerze.

— **Sprostowanie.** W „Pracy“ było umieszczone, że p. Józef Chowaniec ofiarował na fundusz wrzesiński 1 m., to się nie zgadza, bo tylko 50 fen., drugie 50 fen przypadają na p. Jana Leonaczyka, które jego żona złożyła.

— **Z nadesłanego** nam obszernego sprawozdania Komitetów poznańskiego i wrzesińskiego w sprawie funduszu wszesińskiego wyjmujemy następujący znamienny końcowy ustęp:

„Po najsumienniejszem zbadaniu wszystkich odnośnych szczegółów i rozpatrzeniu

się w czynnościach obydwóch komitetów, oraz dokładnym przeglądzie odnośnych akt i dokumentów wykazało się, że nie zaniedbano żadnej rzeczywistej potrzeby osób interesowanych i że myśl ofiarodawców jak najsumienniej także i w tej mierze spełnioną została.

Wydatki komitetów prócz kaucyi i obrony odnoszą się z natury rzeczy tylko do chwilowych i doraźnych potrzeb dzieci i rodzin oskarżonych.

Ze sumy pozostałej przeznaczoną będzie część pewna na zaspokojenie dalszych tego rodzaju doraźnych potrzeb, główna zaś jej część, wedle intencyi ofiarodawców należąca się specyalnie dzieciom wrzesińskim, ulokowana swego czasu wedle uchwały w pupilarnie pewnych w papierach wartościowych, złożonych w miejscu odpowiedniem, w należyty sposób użytą będzie.

Członkowie ścisłego Komitetu Poznańskiego.
Stefan Chociszewski. Józef Kościelski.
Dr. Felicyan Niegolewski.
X. prałat Stychel. Adam Woliński.
Członkowie Komitetu Wrzesińskiego.
Grochowski. I. Haszkiewicz. X. J. Laskowski. X. Łabędzki. L. Nowakowski. A. Winnicki. St. Ziołecki."

— **Na biedną wdowę** nieszczęśliwą (patrz nr. 6 „Pracy") złożyli w dalszym ciągu pp. T. Z. z Szamotuł 2 mk., B. Konieczny z Rogożna pod zorami na G. Slązku 1,50 mrk. Dotąd złożono na ten cel 7 m. 50 f. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie p. K. Bączkiewicza, pojazdnika, i polecamy jego dobrze zaopatrzony skład eleganckich pojazdów. Przedsiębiorstwo jego, które w r. 1894-ym przejął na własność od swego poprzednika - pryncypała p. Wachulskiego, a które p. B. znacznie powiększył, prowadzone z wielką znajomością fachu, niepotrzebuje chyba reklamy.

— **Interes** spedycyjny i komisowy p. Hieronima Paula przy św. Marcinie nr. 66 pod firmą „Express" polecamy względom Szanownych Czytelników; pan Paul przejmuje przewózki wszelkiego rodzaju tak miejscowe jak też pozamiejscowe po cenach tanich.

— **Amatorom** dobrej tabaki, doskonałych cygar i papierosów polecamy stary renomowany handel p. L. Kaniewskiego przy ulicy Wodnej nr. 2.

— **Szuka chleba u swoich.** Wielebnych Ks. Proboszczy i Szanowne Towarzystwa przemysłowe naszego Księztwa uprasza się uprzejmie o łaskawe wskazanie miejscowości, gdzieby rodak-technik, od wielu lat fachowiec, mógł z korzyścią i poparciem rodaków otworzyć przedsiębiorstwo budowlane.

O życzliwą powtórkę tej notatki prosi się wszystkie szczero-polskie pisma.

— **Co to jest Chleb św. Antoniego?** Dokładny opis jako i jeden zeszyt Chleba rozsyła za darmo Księgarnia Katolicka, Poznań, Rynek 53, każdemu kto poda swój adres.

— **Z nadesłanego** nam sprawozdania z czynności komitetu Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego na miasto Poznań za czas od 8 lutego 1901 r. do 18 lutego 1902 r. wyjmujemy następujące dane:

„Rok ubiegły zapisuje się szczęśliwie w pamięci wskutek bardzo pomyślnych rezultatów finansowych, a wynikających ze znacznego powiększenia się liczby członków. Jest to zasługą niezmordowanych zabiegów sprężystego skarbnika p. prof. dr. Łazarewicza, który zdziałał, że dawniejsi stypendyaci rozproszeni po świecie, teraz płacą aż trzy czwarte sumy, jaką płacą członkowie miejscowi. Razem suma składek wynosi w roku ubiegłym 7723 w., t. j. więcej jak dwa razy tyle, ile było w r. 1899.

Niestety rok ubiegły atoli zaznaczył się ubytkiem aż 20 zacnych i znamienitych członków, których śmierć nieubłagana wyrwała z pełni czynności obywatelskich.

Przez zgon z liczby członków 506 na końcu roku 1900-go ubyło 20, wyprowadziło się 18, wystąpiło zaś lub wykreślono 20, czyli razem ubyło 58; przybyło nowych 70, a więc obecnie jest członków 518, co w porównaniu do liczby 378 w końcu r. 1899 bardzo pokaźny znamienuje przyrost i zainteresowanie się społeczeństwa sprawą Towarzystwa pomocy naukowej.

Ilość składek z miasta Poznania wynosiła 4451,99 m., składki nadzwyczajne zamiejscowe; 3271,95 suma 7723,64 m.

Dr. Adam Karwowski, sekretarz."

— **Pomnik Bartosza Głowackiego** w Tarnobrzegu w Galicyi. Było życzeniem włościan tarnobrzeskiego powiatu w Galicyi, ażeby wystawić pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. Chcąc życzenie to urzeczywistnić, zawiązał się dnia 25 września z. r. komitet wybierając przewodniczącym p. Jana Słomkę, włościanina z Dzikowa, a zastępcą jego mieszczanina, p. Józefa Langego z Tarnobrzega.

Składki posyłać należy pod adresem „Spółkowej Kasy w Tarnobrzegu."

— **„Przegląd Kościelny"**, pismo miesięczne, poświęcone nauce i sprawom Kościoła katolickiego, wychodzi od Stycznia r. b. w Poznaniu. Wydawcą i redaktorem jest ks. Okoniewski przy ulicy Seminaryjnej 2.

Niezmiernie ważny ze względów praktycznych dla duchowieństwa jest teologiczny ruch literacki. Dotąd nie istnieje pismo polskie, któreby się wyłącznie tym działem zajmowało, dlatego „Przegląd kościelny" będzie się starał choć w części dotkliwy ten brak wypełnić. Redakcya zamyśla obszerniejsze podawać recenzye o dziełach i wydawnictwach w zakres teologii wchodzących i bibliograficzne do tego dołączać notatki. Raz po raz zamieszczać też będzie ocenę nowszych prądów w literaturze naszej.

— **Pruski Starogard. „Hakatyzm w szkole."** Przed paru tygodniami kupiło jedno dziewczę P. ze szóstej klasy ze Starogardu zeszyt za 10 fen. w mej księgarni. Nauczycielka M. dowiedziawszy się o tem, że ów zeszyt kupiono w księgarni polskiej, rozkazała owemu dziewczęciu wobec *całej* klasy, aby zeszyt mi zwrócono i to słowami następującemi: „Bring das Heft sofort dem Nowak zurück, wir haben genug deutsche Buchhandlungen, von dort sollt ihr kaufen." Czy to dziewczę ów zeszyt zwróciło, nie wiem, lecz prawdopodobnie w mej nieobecności. Owa nauczycielka już za młodu dzieciom wpaja naukę sprzeciwiającą się przykazaniu „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego" i powtóre zapomina owa pani, że i ja podatek płacić muszę bez względu na to, że jestem Polakiem. Nie ma wyjątku co do podatku, a więc nie powinien być wyjątek co do zarobku. Nam nie życzliwi potrafią agitować dla swoich, lecz nasi zapominają o swoich.

J. W. Nowak.

Ruch w Towarzystwach.

— **Sprawozdanie** za rok 1901 Towarzystwa ludowego polsko-kat. w Kobylogórze. Towarzystwo zostało założone 21-go lutego 1901. Zadaniem powyższego Towarzystwa są: odczyty, śpiew, deklamacya i t. d. Zarząd obecny składa się: 1. Przewielebny ks. Lorecki jako Patron. 2. Jan Sosnowski, prezes. 3. Józef Chazubski, wiceprezes. 4. W. Skwierczyński, sekretarz. 5. T. Kuźnik, zastęp. sekret. 6. I. Daszczyk, skarbnik. 7. K. Adamski, zastęp. skarbnika. 8. Antoni Adamski, gosp. (N. Więcek, J. Drożak i J. Marchewicz, tworzą komisyą rewizyjną). Posiedzeń w ciągu całego roku było 18, z tych (15 zwyczajnych, 2 nadzwycz. i 1 Walne). Na posiedzenia przybywało przeciętnie od 10—20 członków. Towarzystwo liczy obecnie około 60 członków i 2 honorowych. Wstępne wynosi 25 fen. Składki miesięczne 10 fen. Ze sprawozdania skarbnika dawniejszego p. Jana Sosnowskiego, wykazuje się, że dochodów było: 50 mrk. 55 fen., rozchodów było 34 mrk. 15 fen., pozostało w kasie 16 mrk. 40 fen. Towarzystwo abonowało: „Pracę", „Gospodarza", „Gazetę Ostrowską" i „Przyjaciela ludu." Oprócz wspomnianych gazet, czytywano inne jeszcze, których było kilka.

Rocznicę założenia wspomnianego Towarzystwa, obchodzono skromnie, bez żadnych tańców i zabaw; tylko odbyła się przy deklamacyach, śpiewie, odczytach i małem przedstawieniu. Trzeba jeszcze tu nadmienić, że w roku ubiegłym mało się nasze Towarzystwo rozwijało, a przyczyniło się do tego nieregularne uczęszczanie na zebranie i brak „Biblioteki." Mamy przeto ufność, że nam w pomoc przyjdzie jakie starsze Tow. lub „Czytelnia ludowa", za co już najprzód dziękujemy.

Kobylagóra, d. 18 lutego 1902.

W. Skwierczyński.

Od Redakcyi.

Panu Marcinowi R. we Lwowie. — List Jego posłaliśmy księdzu Proboszczowi w G. do uwzględnienia.

Panu A. W. w Mülheim. — List Jego posłaliśmy fabryce Cegielskiego do uwzględnienia.

Panu Zg. w Wielichowie. — Niewytłomaczonym sposobem odebraliśmy list dopiero w dniu zapowiedzianego teatru i dlatego notatki odnośnej w nr. 6-ym zamieścić nie mogliśmy.

Panu Kierb. w Kcyni. — Pieniądze nadeszły, pokwitowanie było w porządku alfabetycznym.

Panu A. Ad.... w Mosurowie. — Patrz odpowiedź powyższą.

Panu B. z Ch. — Towarzystwo Pomocy Naukowej Imienia K. Marcinkowskiego w Poznaniu.

Panu P. w Berlinie. — Bank Przemysłowców w Poznaniu, Stary Rynek.

Panu Stanisławowi H. w Herne. — Dziękujemy za łaskawą pamięć; o tem pisaliśmy już niejednokrotnie.

N. N. we Wrześni. — Prosimy przysłać na wiadomy anons 3 marki, a ogłosimy.

Panu Józefowi K. w Zblewie (Pr. Zach.) — Dziękujemy, ale umieścić nie możemy, bo byłby proces o obrazę władzy wojskowej.

Panu Fr. Ol... w Alten. — Nasze wydawnictwo gazet nie ma nakładowej księgarni i książki, o którą Pan prosisz, nie posiada.

Panu Bolejewskiemu w Rawiczu. — Jak najchętniej oddamy Panu agenturę. Najmniej 50 egzemplarzy „Pracy" wysyłamy agentom w pakietach frankowanych.

Pani H. Jędraczykowej w Żerkowie. — Jeżeli Pani odesłała pieniądze do wiadomej firmy, to też z pewnością odbierzesz Pani towar zamówiony.

Pani Maryi G. w S. — Informacyi w tej sprawie udzielić nie możemy. My jesteśmy zaopatrzeni.

Panu St. W. w Śmiglu. — Sprawa ta należy do działu ogłoszeń. Rubrykę „Chleb dla swoich" dlatego skasowaliśmy, ponieważ często nadsyłano nam fałszywe notatki, celem szkodzenia już osiadłym w odnośnej miejscowości kupcom i przemysłowcom.

Czytelnikowi „Pracy" w Herne. — Owszem pomyślimy i o tem, ale na drugi raz podpisz się Pan pod listem pełnem naswiskiem.

Panu St. Br... w Babach, (pow. ostrowski). — Takie szykany pocztowe są na porządku dziennym, a na wszelkie niesprawiedliwości nigdzie skutku osięgnąć nie możemy. Co do nieregularnego odbierania „Pracy" z poczty miejscowej, zażal się Pan wprost do ministra poczty p. Kraetkiego, a skutek będzie pewny.

P. *Z. Stanisław — Głogówek.* — Ryciny tej nie mamy.

P. *H. Mazurkiewicz — Brodnica.* — Prosimy się użalić u naddyrekcyi poczty w Poznaniu.

P. *Fr. Witt — Łopienno.* — Udaj się Pan w tej sprawie do księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Panu Cyrylowi D. w Niechanowie. — Wierszyk nadesłany nie nadaje się do druku.

Panu Józefowi Kałd. w Niewieściu (Prusy Zachodnie) — Sprawę tę poruszymy w następnym numerze.

Panu Friedererowi w miejscu. — Czytaliśmy list z zajęciem; lecz do „Pracy" się nie nadaje — dlatego — że byłby proces i to wielki.

Przyjacielowi z pod Bydgoszczy. — Reklamy ogłaszają na pierwszem miejscu wszystkie dzienniki i tygodniki. Niestety! takich reklam jest zbyt mało, a powinno ich być jak najwięcej, ażeby zapewnić pismu egzystencyą.

Pani Perzyńskiej w Chełmnie. — Pani S. Sikorska Wielkie Chełmy per Bruss W. Pr.

Pana F. Szymborskiego w Grudziądzu prosimy o dokładny adres co do informacyi naszej w sprawie artysty-malarza, gdyż pocztówkę zaadresowaną: „Graudenz nr. Z. J. 12" zwróciła nam poczta z dopiskiem: „Nicht ermittelt."

Panu Józefowi M. w Wielkich Łękach. — Wiersz takiej samej treści już był zamieszczony w „Pracy."

Panu J. Jankiewiczowi w Gostyniu. — Notatka o uroczystości jubileuszowej doszła nas za późno już po wydrukowaniu nr. 8-go na dzień 23 go z. m. Na przyszłość prosimy o nadesłanie notatki wcześniej.

Panu R. Kujawiakowi. — Nie możemy zamieścić, bo byłby proces.

Panu Marcinowi Sk. w Wilkowyi. — Składka będzie zamieszczona w porządku alfabetycznym.

P. *S. Ksycki-Znin.* — Wyczerpane.

P. *G. Synowiecki-Siedliską p. Brzostek, Galicya.* — Kwartalnik życzony, wyczerpany. — Można także zaabonować na pół roku. —

Panu Janowi Zyd.. w Berlinie. — Najlepiej poinformuje Pana „Redakcya Kuryera Warszawskiego" Warszawa, Krakowskie Przedmieście 40.

Wykaz składek

na fundusz wrzesiński.

(Ciąg dalszy).

Pisarzewice G. Ś. Józef Przysambor 2 m.

Podzamcze. A. Otto 1 m.

Popielewo. Paweł Holona 6 m. Emanuel Hheue 1 m.

Przemysł. Galicya. Stefan Hankiewicz 1 kor.

Prowidencya w Amczyce. Towarzystwo „Polski i Litwy" za pośred. pp. Aleksandra Paleskiego i Jana Trawczyńskiego 5 dol.

Polany Gal. Stanisław Kuś 20 ha. Kostek Pąkała 20 ha. Teodor Pąkala 8 ha. Marcin Kobiela 6 ha. Franciszek Żywczak 20 ha. Franciszek Kuś 40 ha. Aloizy Trybała 60 ha.

Rzetnia. Dr. Antoni Grabski 5 m.

Röllinghausen G. S. Józef Teresińskt 5 m.

Raciborska Kuźńia G. S. Paweł Grzesik 1,50 m.

Reicherstig. Jan Serwański 2 m.

Rummelsburg p. Berlin. Za pośrednictwem p. St. Zjawińskiego złożyli: Stanisław Zjawiński 3 m. Pelagia Kopydłowska 50 f. Feliks Kiciński 2 m. J. Rzekowicz 1 m. Cezary Schmidt 50 f. Franciszek Tuszewski 2 m. Józef Groszek 1 m. Paweł Klemt 1 m. Julilan Słomski 10 m. David Bergmann 10 m. Celestin Napieralski 10 m. Izydor Wolff 10 m. Stanisław Lesicki 10 m. Archid Frankowski 10 m. Paweł Richter 5 m. Elżbieta Rosenbaum 10 m. Nazwisko niewymienione 10 m.

Rydultowy G. S. L. R. 6 marek. Wilh. Chroszcz 3 m. T. S. Górnik 1 m. Józef Chroszcz 1 m. Karol Jeszke 1 m. Wilh. Tomas 1 m. Jan Glenc 1 m. Fr. Sikora 1 m. Teodor Bobszik 1 m. Wiktor Mandry 2 m. Ludwik Figura 1 m. Jan Szewczyk 2 m. Józef Cebula 50 f. Pobudka 1,05 m.

Rhinow Pr. Brandenburg. J. Pulina 5 m.

Rybnice. H. M. 2 m.

Rotenburg n. F. Kninska 3 m.

Rzezancin Pr. Z. J. Langenmesser 5 m.

Rothausen. J. Włódarczyk 5,50 m.

Rusiborz. Zebrane od ludzi dominialnych przez panią Plucińską: Owczarczak 20 f. Książkiewicz 20 f. Kręgielski 20 f. Leżada 20 f. Olejniczak 10 f. Zakrzewski 5 f. Banaszak 30 fen. Borecki 50 f. Łopatka 10 f. Michałowski 10 f. St. Owczarczak 20 f. Woźnica 18 fen. Pawlaczak 10 f. Rożański 10 fen. Baraniak 30 f. Mazurek 30 f. Czaplicki 50 f. Cichowski 25 f. N. N. 1,22 m. M. P. 3 m.

Rawicz. Zebrane w lokalu p. Łukowskiej 18,75 m. Od p. Nawackiego 3,25 m.

Za pośrednictwem p. Józefa Białego złożyli w Siemianicach, Klasoku i Granicach: Biały 3 m. Kozłowski 2 m. Scherwentke J. 1 m. Dybizbanska 3 m. Kuczyńska 1 m. Nawrot Jan 50 f. Poprawa Fr. 25 f. Szulc 1 m. Fr. Mierzwiak 50 f. Kokocińska 1 m. Szczepan Sielski 3 m. Józef Orlewicz 1 m. Nawrot, sołtys 1 m. Krowiarz 1 m. Błaszczyk St. 50 f. Biegański M. 50 f. Fr Liebner 1 m. Polaszek 50 f. Piotr Herman 1 m. Bartosik 45 f. Karol Jędras 50 f. Koczór 50 f. Skotnik 3 m. Wnuk 3 m. Tekla Trzęsicka 50 f. Antoni Rybak 50 f. Poprawa 1 m. Ludwik Nawrot 50 f. Józef Nawrot 30 f. Marcin Kmiecik 50 f. Tomasz Olek 10 f. Grzegórz Hremak 10 f. Pietrzyński 1 m. Józia Długowska 20 f. N. N. 1,20 m. Wincenty Mierzwiak 50 f. Fr. Trzęsicki 1 m. W. Błaszczyk 50 f. Łukasz Szulc 1 m. Kaczmarek 30 f. Hajnowski 1 m. Jan Sterczewski 50 f. Mikołaj Joniak 30 f. Tomasz Kupczak 50 f. Ludwig Kupczak 1 m. St. Osada 50 f. Andrzej Szulc 50 f. Szczepan Gąska 50 f. Kmieć 50 f. Antoni Poprawa 50 f. Kawula 1,50 m. Jan Ostroga 20 f. Wojciech Joniak 1 m. Wojciech Macioszczyk 55 f. Tomasz Nawrot 80 f. Wincenty Gąska 50 f. Jan Hadryś 1 m. Jan Pietras 20 f. Jan Królak 15 f. And. Błaszczyk 1 m. Golik 50 f. Grzesińska 50 f.

Sarbia p. Popowem. Na ręce p. Wiertla złożyli: W. Wiertel 1 m. J. Łażewski 1 m. H. Andrzejewski 1 m. J. Gryka 1 m. W. Maciejewski 1 m. J. Łażewski 1 m. St. Derczyński 1 m. F. Wiertel 50 f. J. Pawelski 55 f. Zieliński 50 f. J. Gerlikowski 50 f. Rakowicz 50 fen. Wojczyński 50 f. Mielcarek 50 fen. H. Grzechowiak 50 f. W. Pawlak 50 f. Dzieci: Stasia 10 f. Pelasia 10 f. Władzia 5 f. Bronia 5 f. Marynia 5 f. Jania 5 f. Julcia 10 f. Leosia 10 f. W. Patelski 50 f. K. Patelski 40 f. J. Patelski 30 f. M. Mikołajczak 25 f, J. Patelski 20 f. F. Szudrowicz 20 f. M Siódmak 25 f. Nowakowski 20 f. A. Komorowska 20 f. J. Cegielski 15 f. Maryanna Jastrząbek 10 f. J. Ratajczak 10 f. Sz. Łukaszewski 10 f. Łukaszewicz 10 fen. Strachanowski 10 f. Bogielczyk 10 fen. Kokoski 10 f. Jankowski 10 f. Choraszewski 10 f.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ponieważ

w ubiegłym roku obrót mego interesu przekroczył oznaczoną wysokość skutkiem ***umożliwienia znacznie tańszych spez handlowych przy ulicy Wrocławskiej,*** przeto mogę się odtąd korzyściami temi podzielić z Szanownymi Odbiorcami.

Mogę więc teraz ceny me skalkulować ***tak tanio,*** że

będą tańsze, jak u każdego konkurenta.

Dostarczam jak dotąd tak i nadal ***tylko rzetelny i trwały towar*** w dobrem wykonaniu takiem, w jakiem klientela moja odemnie takowy zwykła kupować. Ceny, jak dotąd, ***ściśle stałe.***

Ponieważ nie jest zasadą mego interesu robić nieprawdziwą reklamę, więc proszę o łaskawe przekonanie się w razie potrzeby o moich ***nadzwyczaj nizkich cenach.***

Ubiory dla konfirmandów w wielkim wyborze.

☞ **Nowości wiosenne** już nadeszły i leży to w interesie mych Szanownych Odbiorców, aby mnie już teraz zaszczycili zamówieniami.

☞ ***Wykonanie podług miary.*** ☜

L. Goldstein, Wrocławska ul. 19,

parter i I piętro.

Ściśle stałe ceny. — Najrzetelniejsza usługa. — Największy wybór.

W większem mieście powiatowem, które od 1 kwietnia r. b. załogę wojskową otrzyma, z gimnazyum, jest 176

kamienica dwupiętrowa

z handlem

o dwóch oknach wystawnych, najlepiej się nadającym na inteteres bławatny, położona na głównej ulicy, za 26000 marek do sprzedania. Wpłaty potrzeba 10000 mk. Zgłoszenia uprasza się do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. **150.**



Kupiec przemysłowiec, kawaler przystojny, liczący lat 28, posiadający w niniejszem mieście własny interes z bardzo dobrą przyszłością, dla braku znajomości pań, poszukuje na tej drodze 195

żony.

Panienki w wieku 18–24 lat, z dobrem, skromnem wychowaniem, posiadające 7–9 tysięcy marek majątku, zechcą łaskawe oferty wraz z fotografią przesłać pod literą **R. Z. 1902** do ekspedycyi „Pracy“. Anonimów się nie uwzględnia. Dyskrecya rzecz honorowa.

Kawaler

lat 38, kupiec bławatnik, czynny w jednej z najpoważniejszych firm w Berlinie z natychmiastowym spadkiem po rodzicach, pragnie się

ożenić

Panny posażne, dobrego charakteru i sympatycznego usposobienia zechcą łaskawe przesłać wyczerpujące oferty możliwie z fotografią pod Be. Es. 38 Berlin Postamt 49. Dyskrecya honorowa. 198

Ożenek.

Kupiec posiadający w Księstwie dobrze prosperujący interes bławatny, oprócz tego inne posiadłości w wartości 100,000 mrk., kawaler Polak w średnim wieku, pragnie dla braku znajomości na tej drodze poszukać **żony**.

Panny skromne i dobre gos, odynie do 24 lat z majątkiem przynajmniej 20,000 marek niechaj się z zaufaniem zgłoszą do eksp. „Pracy“ pod lit. **M. N. 200.**

Dyskrecya rzecz honorowa. 200

Agronom kawaler, przystojny, w średnim wieku, w bardzo dobrej posadzie i z cokolwiek majątkiem, poszukuje 183

żony.

Li tylko w średnim wieku panny lub wdowy z majątkiem zechcą swe adresy przesłać do eksped. „Pracy“ pod **B. A. 888.**
Dyskrecya rzecz honorowa.

Wielebnemu

Duchowieństwu

i Szanownym Obywatelom

Poznania posiadającym ogrody, polecam się na czas wiosenny do urządzenia i prowadzenia tychże

J. Dąbrowski

ogrodnik.

Poznań, Małe Garbary nr. 4.

Prima krajowe kuchy **rzepakowe** w kształcie dachówki, poleca po 5,50 m. fr. do wszystkich stacyi kolejowych. 71
Wolf Tilsiter, Bydgoszcz (Brombg.)

Z powodu śmierci właściciela jest

nieruchomość

na Śródce przy Rynku Nr. 3. z przynależnym handlem wiktuałów **natychmiast** na sprzedaż Bliższ. szegóły tamże 201

Chłopcy

uczęszczający do szkół w Bydgoszczy

znajdą w istniejącym już tamże pensyonacie dobrą pensyą i troskliwą opiekę. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje eksped. „Pracy“ pod literą **N. nr. 120.** 201

Gimnazyastów

przyjmuję na stancyę pod nader korzystnemi warunkami.

Kamieński

ul. Bramkowa 9. parter.

Szukam spólnika

z kapitałem co najmniej 9,000 Mk. na interes młynarski, najchętniej takiego który by prowadził maszynę parową.

S. L. Szczepski

Śrem (Schrimm) 202

Młody

technik budowl.

uczony murarz, biegły i gustowny rysownik, poszukuje miejsca. Łaskawe oferty uprasza pod lit. **F B 100** do „Gazety Bydgoskiej,“ Bydgoszcz (Bromberg). 197

Polier murarski

dobrze obeznany w swym zawodzie, sam rysunki wykonuje, trzeźwy, energiczny posiada dobre świadectwa szuka miejsca.

J. Jarzembowski

w Chełmży
(Culmsee WP Kirchen str. 9) 185

Allgemeiner Deutscher Versicherungs-Verein Stuttgart

Stuttgarter Verein

Gegründet 1875 ⁂ Auf Gegenseitigkeit.

Rezerwy ogólnej przeszło 22 milionów marek.

Towarzystwo udziela po najtańszych premiach i pod najkorzystniejszemi warunkami w razie

wypadku na życie, choroby, służby wojskowej i posagu,

jako i w wszystkich stosunkach życia i zawodu ważne

Zabezpieczenie od odpowiedzialności.

Obecnie jest około 450,000 zabezpieczeń na przeszło 2,860.000 osób. 897

Kontraktów zawarto już przeszło z 1,800 korporacyami.

Wszelkie zyski przypadają zabezpieczonym.

Nadzwyczaj korzystne wynagrodzenie.

Prospektami i warunkami zabezpieczeń służy gratis

Subdyrekcya w Poznaniu

Martin Jacoby, Berlińska ul. 4.

Pomocnicy

blacharscy

mogą się raraz zgłosić, za dobrem wynagrodzeniem i na stałe zatrudnienie do

W. Charaszkiewicza

mistrza blacharskiego
w Lesznie. (Lissa i P.) 193

Do mojego składu sukna i bławatów poszukuję od 1. Kwietnia t. r.

młodszego pomocnika i ucznia

z lepszem wykształceniem szkólnem.
Do ofert proszę dołączyć odpis świadectw i fotografią.

J. Sucharski

Nakło (Nakel-Netze) 175

Dla mego ucznia, który swą 3 letnią naukę d. 1. 4. 02. ukończy poszukuję miejsca

pomocnika

K. Gąsowski, Kościan 121
handel bławatów, bielizny i garderoby męzkiej.

Panna

do stroju z dobrym gustem i

uczennica

potrzebna od każdego czasu

M. Fibak.

Żnin. 187
skład strojów, tow. krótk.

3 uczni

przyjmie od zaraz handel korzeni i win

J. Wrzesiński

Wronki. 186

Do składu żelaza

2 uczni

potrzebuje od 1 kwietnia lub później 207

Teofil Galiński,

skład żelaza w Jarocinie.

Ona: — A Irma po drugim akcie dostała brylantowe kolczyki od swego wuja.
On: Hm... hm... Albo to fałszywe brylanty, albo ten wuj nieprawdziwy.

Ucznia

przyjmie

St. Żychliński

w Gnieźnie.
Jedyna istniejąca polska fabryka mydeł. 124

Dobrze wychowanego

ucznia

przyjmie od 1. 4. r. b. do handlu żelaza

J. Skwierczyński

w Buku 159

„Słowo to wiatr" — mówi stare przysłowie. Oj, gdyby to była prawda — powiada pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.

— Czy nie oddasz mi przypadkiem teraz tych dziesięciu marek, które mi jesteś winien... Teraz mi bardzo potrzeba pieniędzy i są one dla mnie warte w dwójnasób więcej...

— W dwójnasób?... Oto masz pięć marek i kwita z nami.

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1

tuż przy St. Rynku,

parter i I-sze piętro.

Telefon 1001.



Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:

serwisy

do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło

wszelkiego rodzaju, 805



lampy

pająki

tylko z najlepszemi palnikami.

tace, noże, widelce i łyżki



Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na podarki ślubne okolicznościowe.

Od depozytów składanych do naszej Spółki płacimy
za kwartalnem wypowiedzeniem 4½%
za półrocznem „ 5%
za rocznem „ 5½%
Procenta obliczamy od dnia wpłaty.

Również polecamy do nabycia pierwszomiej

5-cio procent. hipoteki.

Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza:

1. **kupuje** na własność majątki ziemskie i gospodarstwa,
2. **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny,
3. **pośredniczy** w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich,
4. zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21-go lutego 1900 r., pośredniczeniem **w wydzierżawianiu** majątków ziemskich.

Spółka Rolników Parcelacyjna.

Posen. 871

Zarząd:

Adam Woliński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj

Mam zamiar od 15 lat istniejący

skład

mój pod korzystn. warunkami zaraz sprzedać. Reflektanci zechcą się wprost do mnie o warunki zgłosić 913

Helena Mąke, Gniezno

skład stroji i krótkich towarów.

Ucznia 84

który miałby sposobność doskonałego wyuczenia się koszykarstwa i

czeladnika

na kufry przy dobrej płacy, przyjmę od zaraz

A. FRANKOWSKI

mistrz koszykarski

Nowe, Neuenburg W. Pr.

MORA

znakomita maść na rany, wrzody, żyły kurczowe, liszaje, wyrzuty itd. poleca

E. Karasiewicz,

apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)

Cena słojka 1,75 mrk., ½ słojka 1,00 markę.

Części składowe: Hg. ox. rb. 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals. per. 10, Ad. lan. anhyd. 56, Cr. fl. 25. 878

Udzielam

lekcyi muzyki na fortepianie

po cenach przystępnych.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuję przy **ulicy Bramkowej** nr. 9 parter.

St. Kamieńska.

Hurtownie. Detalicznie

NA POST

polecam:
śledzie opiekane
„ zawijane
„ delikatesowe
„ w galarecie
sardynki ruskie
„ w oliwie
rozmaitej marki minogi, albrytki oraz i inne marynaty w puszkach. 102

Również wędliny dziennie świeżej przesyłki jako to: bydlinki (specyalność), sielawki, węgorz w galarecie, węgorz wędzony i to wszystko w jak najlepszym towarze odstawia po cenach targowych

Handel kilońskich wędlin

A. Pytliński

Wrocławska ul. 1.

---

2 maszyny do rob. pończoch

już używane, lecz w najlepszym stanie się znajdujące są do sprzedania.

L. Małolepszy

Pleszew. 141

Poszukuje się od 1 marca starszej 163

panienki

bardzo biegłej w

krawieczyźnie

którаby umiała sama pracownią zarządzić.

Stół i stancya w miejscu.

Zgłoszenia z podaniem pensyi pod adresem:

Nakło (Nakel) A. 50.

Postlagernd.

Pokój

mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Dwóch żydów siedziało w jednem więzieniu: jeden za to, że skradł krowę, a drugi, że ukradł zegarek.

— Herszku, która godzina? — zapytał jeden, chcąc dokuczyć koledze.

Szanownym Paniom miasta Poznania i okolicy polecam moję

konfekcyą damską i dziecięcą.

Wszelkie toalety, zwłaszcza na nadchodzący czas balowy, wykonuję starannie i podług najświeższych fasonów.

Prosząc uprzejmie o poparcie mojego przedsiębiorstwa, polecam się wysokim względom i łaskawej pamięci

z głębokim szacunkiem

Felicya Brychczyńska,

Poznań, Stary Rynek 73 III.

Panienki, chcące się wyuczyć krawiectwa przyjmuję każdego czasu. Na życzenie już w trzecim miesiącu rozpoczynam naukę kroju.

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 67

— Cóż, jakże pański balon? Daje się dobrze kierować?... Jakież rezultaty?

— O! już obleciał wszystkie dzienniki!

Fabryka i największy skład gotowej

garderoby męzkiej i dla chłopców.

Hurtownie! Detalicznie!

Wielki skład sukna!

Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!

Pracownia eleganckiej garderoby

pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam

dobry krój rewerend.

444 **K. Kużaj,**

Poznań, Wrocławska 13/14.

Inowrocław, Rynek 21.



Między przyjaciółkami.

— Ta Klara codzień w nowej sukni. Hojny jej mąż!...

— Nie; ona zarabia na tualety grą na fortepianie.

— Jakto?

— A no, gdy tylko zacznie grać, mąż daje jej imperyała — byle tylko nie grała.

Odezwa błagalna do Swoich.

Któż z Szanownych i Inteligentnych Czytelników „Pracy“ którey są w tym stanie pieniężnym pomódz rodakowi pracowitemu by utrzymać się na posiadłości wiejskiej 800 mórg dobrej ziemi lecz dotknięty klęską zeszło roczną doszczętnem wymarznięciem ozimin, nie mając z nikąd ratunku, szukam na tej drodze pomocy. Prosząc łaskawe oferty przesłać do Eksped. „Pracy“ pod lit. M. M. Z bliższą korespondencyą chętnie służę.

Jedna baba spotkawszy drugą babę, taką zadała jej zagadkę: „Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasie, to wam oddam wszystkie dziewięć.“

Czas największy odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 45 Pf.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 45 Pf. erhalten zu haben bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für den Monat März die in Posen erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak”

(Abtheilung t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 45 Pf.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 45 Pf. erhalten zu haben, bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das II. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

...................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć!